

s a r a h M o r g a n

**N a s z y j n i k
z b r y l a n t e**

R O Z D Z I A **I** P I E R W S Z Y

Na kamiennych schodach prowadzących do podziemi muzeum rozległy się czyjeś kroki.

Angie Littlewood, zdziwiona niezapowiedzianą wizytą, podniosła wzrok znad notatek. Na górze w muzeum kłębił się tłum zwiedzających, lecz w piwnicach zazwyczaj panowała absolutna cisza, pełna nabożeństwa atmosfera sprzyjająca skupieniu, w jakim pracowali tu badacze oraz naukowcy.

Ku jej zdumieniu w drzwiach stanęła Helen Knightly, kurator tego przybytku sztuki, która z racji swoich obowiązków na górze rzadko schodziła do podziemi. Zaskoczenie Angie przerodziło się w niepokój na widok zatroskania na twarzy szefowej.

- Helen, źle się czujesz? Czy coś się stało?

- Nie wiem, jak ci to powiedzieć. - Błada twarz Helen zwiastowała problemy.

Na pewno coś stało się matce, pomyślała Angie. Gaynor Littlewood tak głęboko przeżyła wydarzenia sprzed pół roku, że czasami Angie bała się zostawić ją samą w domu.

- Co się stało? - powtórzyła.

- Masz gościa.

Angie z westchnieniem odłożyła na bok katalogowany fragment zabytkowej ceramiki.

Jeżeli to znowu moja matka, to bardzo przepraszam... -

Poprawiła okulary i wygładziła biały fartuch. - Ona zupełnie nie daje

sobie rady. Już tyle razy jej mówiłam, że bez uprzedzenia nie powinna tu przychodzić.

- To nie jest twoja matka. - Helen kaszlnęła nerwowo, co wcale Angie nie uspokoiło.

Jeśli to nie matka, to zapewne któryś ze sponsorów. Na prace badawcze zawsze brakuje funduszy. Nagle ogarnęło ją przerażenie. Jak one sobie poradzą, jeżeli ona straci tę pracę? Już otworzyła usta, by zapytać, kto czeka na nią na górze, gdy od strony schodów dobiegł ją odgłos stanowczych męskich kroków.

Nie czekając na zaproszenie, do pokoju wszedł nieznajomy mężczyzna.

Angie od progu zauważyła jego piękne klasyczne rysy. Spoglądała na niego z nieskrywanym uznaniem. Skojarzył się jej z mitologicznym greckim bogiem. Przebiegała w myślach wszystkie przeczytane mity greckie, a na ułamek sekundy przed oczami stanął jej półnagi śniady mężczyzna atletycznej budowy, który zlany potem zmagając się z Minotaurem lub innym potworem, podczas gdy na ziemi, czekając na wybawienie, leży spętana dziewczyna.

- Angie! - Poirytowane prychnięcie Helen przywołało ją do rzeczywistości. Sponsorzy nie są po to, żeby archeolodzy na ich widok popadali w rozmarzenie, upomniała się w duchu.

Nieznajomy wyglądał na kogoś bardzo ważnego, a za jego plecami, w progu przystanąło dwóch mężczyzn. Z ich postawy były szacunek oraz czujność.

Tak, to na pewno ktoś bardzo zamożny, pomyślała. Zapewne rozważa możliwość przekazania muzeum sporej darowizny.

Prawdę powiedziawszy, wołałaby dalej ślęczyć nad swoim kawałkiem ceramiki, jednak zdawała sobie sprawę, że takie prace zlecone jak ta, którą aktualnie wykonuje, są możliwe wyłącznie dzięki hojności różnych organizacji i osób. Najwyraźniej Helen umyśliła sobie, że ona, Angie, zrobi na nim dobre wrażenie. Nie pozostawało jej zatem nic innego, jak poskromić nieśmiałość, odsunąć na bok głęboko zakorzenione przekonanie, że tak przystojni mężczyźni jak ten nie dostrzegają takich kobiet jak ona, i z nim się przywitać.

Nieważne, że nie jesteś piękna ani elegancka. Byłaś najlepszą studentką na swoim roku w Oxfordzie. Mówisz pięcioma językami, znasz grekę oraz łacinę. Jeśli on chce wesprzeć badania prowadzone w muzeum, to powinno mu to zaimponować.

- Witam pana. - Podała mu rękę. Helen westchnęła cicho.

- Powinnam państwa przedstawić... - zająknęła się, ale nieznajomy już postąpił pół kroku do przodu.

- Dzień dobry pani, pani Littlewood - przemówił z wyraźnym obcym akcentem.

Zacisnął śniade palce na jej dłoni. Do którego z bogów jest podobny? Do Apolla? Aresa? Jej myśli biegły w jednym kierunku i byłaby zapomniała o bożym świecie, gdyby nie głos Helen.

- To jest pan Nikos Kyriacou, prezes firmy Kyriacou Investments.

Greki? Uśmiechnęła się do swoich skojarzeń z mitologicznymi herosami. Jednak moment później dotarło do niej, z kim faktycznie ma do czynienia. Nikos Kyriacou.

To imię oraz nazwisko zawisło w powietrzu jak ciemna chmura, jak groźba. Wyszarpnęła dłoń z jego uścisku i na krok się odsunęła.

Nie słyszała o Kyriacou Investments, ale wiedziała, kim jest Nikos Kyriacou. Od pół roku to nazwisko nie schodziło z warg jej matki, gdy ta przed zaśnięciem zalewała się łzami.

Wyczuwając nagły wzrost napięcia, Helen kaszlnęła, po czym wskazała drzwi.

- Przejdźmy... - zaczęła.

- Proszę nas tu zostawić - powiedział Kyriacou, przeszywając Angie wzrokiem. Wydał to polecenie, nie zważając na dobre maniery ani na obowiązujące w muzeum przepisy. - Chcę porozmawiać z panią Littlewood bez świadków.

- Ale...

- Helen, w porządku... - wykrztusiła Angie, mimo że drżały jej kolana i wcale nie chciała zostawać sam na sam z tym mężczyzną.

Jego obcesowość nie była dla niej zaskoczeniem, bo już wcześniej wydedukowała, że ten człowiek jest kompletnie pozbawiony ludzkich odruchów, że ma za nic wszelką moralność. Teraz już wiedziała, którego z greckich bogów przypomina. Aresa. Boga wojny. Zimnego i przystojnego, ale niosącego śmierć i zniszczenie.

Wyprostowała się gotowa do konfrontacji. Nie pora na słabość. Przez wzgląd na swoich najbliższych musi mu stawić czoło. Kłopot w tym, że nienawidzi sytuacji konfliktowych. Jej siostra stale z niej drwiła, że zawsze wybiera pokojowe rozwiązania. Bo dla niej liczyły się wyłącznie potyczki akademickie. Marzyła tylko o tym, by w spokoju oddawać się naukowym poszukiwaniom.

Tym razem na nic to się nie zda.

Spoglądając na niego, pomyślała, że jest tak bezduszny i nieprzyjemny, jak przedstawiały go przeróżne media. Miała ochotę uciec, ale przypomniała sobie, jak słodkim dzieckiem była jej jasnowłosa, zawsze uśmiechnięta siostra, oraz zapłakaną matkę, a także wszystko, co przysięgła powiedzieć Nikosowi Kyria-cou, jeśli kiedyś stanie z nim oko w oko.

Nie odrywał od niej wzroku, aż umilkły kroki Helen na schodach.

Bezczelny typ, pomyślała. Patrzy jej prosto w oczy bez najmniejszego cienia skruchy.

Odezwał się, gdy miał już absolutną pewność, że Helen ich nie słyszy.

- Przede wszystkim proszę przyjąć wyrazy współczucia z powodu śmierci pani siostry.

Nie spodziewała się takiej bezpośredniości ani tym bardziej hipokryzji zawartej w tych słowach. Gdyby powiedział to nieco łagodniejszym tonem, można by przyjąć je zupełnie inaczej, ale chłód bijący od nich sprawił, że uznała je za obraźliwe.

- Kondolencje? - wykrztusiła. - Następnym razem składając kondolencje, niech się pan postara, żeby zabrzmiały szczerze. Nie sądzi pan, że w tych okolicznościach pańskie współczucie jest całkiem nie na miejscu? Prawdę mówiąc, uważam, że po tym, co pan zrobił, nie ma pan prawa mówić o „kondolencjach”.

Pierwszy raz w życiu odezwała się do kogoś takim tonem.

Ściągnął brwi nienawykły, by ktokolwiek podważał jego wiarygodność lub go krytykował.

- Śmierć pani siostry w mojej willi była wielce niefortunna, ale...

- Wielce niefortunna? W ten sposób chce się pan usprawiedliwiać? Uciszyć sumienie? Potrafi pan spać po nocach?

- Nie mam żadnych problemów ze spaniem. Nagle poczuła, że jej serce bije w zastraszającym

tempie i że ma spocone dłonie. Zalała ją fala prymitywnej agresji, co nie uszło uwagi mężczyzn stojących w drzwiach, bo ruszyli do przodu gotowi interweniować.

Całkiem o nich zapomniała.

- Kim oni są?

- Moja ochrona. - Oddalił ich niecierpliwym gestem, a oni posłusznie się wycofali, pozostawiając Angie sam na sam z jedynym człowiekiem na ziemi, którego wolałaby nie oglądać.

- Jasne, taki człowiek, który wszystkich traktuje tak, jak potraktował pan moją siostrę, musi mieć goryli. Pan nie ma sumienia!

- Oparła obie dłonie na stole, bo inaczej by go uderzyła. - Moja siostra

wypadła z pańskiego balkonu, a pan mi oświadcza, że nie ma pan sobie nic do zarzucenia?

- Policja przeprowadziła śledztwo oraz zarządziła sekcję zwłok. W rezultacie orzeczono, że był to nieszczęśliwy wypadek. - Jego obojętny ton sprawił, że w Angie zawrzał gniew.

Czuła, że za moment straci panowanie nad sobą. To dlatego, pomyślała, że nieustannie opiekując się matką, nie ma możliwości wyrażenia swoich emocji. Tylko w nocy mogłaby nad tym się zastanowić, ale wówczas rozmyśla wyłącznie o siostrze. Swojej małej siostrzyczce.

Zamrugła, żeby powstrzymać łzy.

- Powiada pan, że był to nieszczęśliwy wypadek? Oczywiście. Cóż innego? - Nie kryła sarkazmu. - Jest pan bardzo ważną postacią, prawda, panie Kyriacou?

- Nie wiem, co pani sugeruje, pani Littlewood, ale radziłbym uważać na słowa.

Przeszył ją dreszcz strachu, mimo że nie podniósł głosu ani nie ruszył się z miejsca. Sprawiał wrażenie człowieka o stalowych nerwach.

Przypomniała sobie artykuł w pewnej gazecie, która opisała Nikosa Kyriacou jako człowieka zimnego, bezwzględnego i budzącego grozę. Dopiero teraz zrozumiała, dlaczego autor artykułu doszedł do takich wniosków. Jego kamienny spokój kontrastował z jej gotującymi się emocjami.

Uważała się za osobę spokojną i dopiero teraz odkrywała, co żal może zrobić z człowiekiem. Poznawała elementy swojej osobowości, o których nie wiedziała wcześniej: dotychczas uspięte reakcje instynktowne. Na przykład dojmujące pragnienie zmiecenia tego wyrazu wyniosłości z jego niewątpliwie urodziwej twarzy.

- Doktor Littlewood - wycodziła przez zaciśnięte zęby. Poza tym nie boję się pana. - Wysoko uniósłszy głowę, odparła tonem, który trzymała w zapasie dla najbardziej aroganckich studentów.

- Tak, oczywiście, doktor Littlewood... Nie jest celem mojej wizyty straszenie pani. - Uśmiechnął się półgębkiem, jakby chciał dać jej do zrozumienia, że gdyby chciał ją zastraszyć, przyszedłoby mu to z łatwością.

Zacisnęła pięści.

- Nie używam pełnego imienia - wyjaśniła. Uważała, że pasuje ono do zupełnie innego typu kobiety, pięknej i ponętnej, a nie do książkowego mola, na dodatek archeologa. - Używam zdrobnienia „Angie”. Nie byłaby to dla pana nowość, gdyby cokolwiek pan o mnie wiedział.

Wiem o pani bardzo dużo. Ma pani dyplom z archeologii starożytnej, doktorat z archeologii śródziemnomorskiej oraz jest pani specjalistką od ceramiki greckiej. To imponujący dorobek, zważywszy pani wiek. Proszę mi powiedzieć, pani doktor... - Akcent położony na jej tytuł nie uszedł jej uwagi. - Czy często widzi pani konieczność ukrywania się za swoimi kwalifikacjami?

Zaszokowana jego wiedzą na jej temat mocniej oparła się o stół.

- Wyłącznie wtedy, gdy ktoś mnie traktuje protekcjonalnie.

- I tak to pani odebrała? - Omiótł spojrzeniem jej biały fartuch, okulary i aureolę rudych włosów ściągniętych w ciasny węzeł. - Pani jest inna niż siostra, prawda?

Odwróciła głowę, by nie okazać smutku. Doskonale wiedziała, że nie jest taka jak Tiffany. Już dawno pogodziła się z tym, że są zupełnie inne, we wszystkich aspektach. Mimo to były bardzo mocno do siebie przywiązane. Angie nie przestała gorąco kochać Tiffany, nawet wtedy gdy ze słodkiego dziecka siostra przeistoczyła się w zbuntowaną nastolatkę. Ten brak podobieństw w niczym nie złagodził rozpaczy po jej śmierci. Może nawet ją wzmocnił, bo Angie nieustannie sobie wyrzucała, że nie zrobiła wszystkiego, by sprowadzić siostrę na właściwą drogę. By przekonać ją do zmiany zachowań. Ten stan dodatkowo pogarszało pytanie „co by było, gdyby...?” w kółko powtarzane przez matkę.

Co by było, gdyby Angie tak otwarcie nie wyrażała dezaprobaty dla rozrywkowego stylu życia Tiffany? Co by było, gdyby Angie nie była taka nudna i zajęta pracą? Co by było, gdyby zamiast tego poleciała do Grecji, żeby dotrzymać Tiffany towarzystwa? Co by było, gdyby tej nocy, kiedy zdarzył się wypadek, była przy siostrze?

Udręczona tymi myślami masowała czoło, żeby zmniejszyć ból. Była o krok od uwierzenia, że jest winna śmierci siostry, ponieważ przystała na to, by ta nadal podążała ścieżką samounicestwienia. Ponieważ nie uchroniła jej przed takimi osobnikami jak Nikos Kyriacou.

- Czytała pani raport policji? - drażył bezlitośnie, a ona natychmiast pojęła aluzję zawartą w tym pytaniu.

- Jeśli pyta pan, czy wiem, że tego wieczoru była pijana, to moja odpowiedź jest twierdząca - odpowiedziała cicho, dostrzegając błysk zdziwienia w jego oczach. - Myślał pan, że o tym nie wiem? Czy że zaprzeczę?

- Biorąc pod uwagę to, że obarcza mnie pani odpowiedzialnością za jej śmierć, mimo że oficjalne śledztwo nie obciążyło winą nikogo z mojej rodziny, pomyślałem, że pewne fakty mogły pani umknąć.

Rzuciła mu spojrzenie pełne niedowierzania.

- Fakty są takie, że Tiffany była bardzo młoda, panie Kyriacou. Skończyła osiemnaście lat dwa miesiące przed tym, jak podjęła pracę w jednym z pańskich hoteli. Większość osiemnastolatków ma za sobą incydenty alkoholowe. To element przejścia do dorosłości.

- Pani też ma za sobą takie „incydenty”? Ściągnęła brwi.

- To nie ma żadnego związku z tematem tej rozmowy.

- Czyżby? - Jego spokój był tak denerwujący, że przeszło jej przez myśl, że jest z wykształcenia prawnikiem. Miała wrażenie, że chce ją sprowokować, by powiedziała coś, co zdejmie z niego wszelką odpowiedzialność.

- Jeśli uważa pan, że stan upojenia alkoholowego w jakiegokolwiek mierze zdejmuje z pana winę, to niech pan wie, że jestem innego zdania. Pański dystans w tych okolicznościach odczytuję jako wręcz obraźliwy. To przez pana Tiffany piła tamtego wieczoru! To pana wina!

Dlaczego do tej pory unikała konfrontacji? Powiedzenie tego, co się myśli, jest niesamowicie oczyszczające!

Nieporuszony jej oskarżeniami uśmiechnął się sardonicznie.

- Podejrzewa pani, że wlewałem jej alkohol do gardła?

- Wcale bym się temu nie dziwiła. Wasze drogi nigdy by się nie zeszły, gdyby nie ponury kaprys losu.

- Pani widzi w tym zrzędzenie losu?

Ten ton wyprowadził ją z równowagi. Nie rozumiała tej aluzji, ale wyczuwała, że jest obrażliwa.

- Tiffany była kelnerką! Miała dwuletnią umowę z pańskim hotelem! Jej rolą było nalewanie szampana do kieliszków takich osobników jak pan w trakcie wystawnych bankietów! - Jej krzyk odbijał się echem od starych murów. Zmusiła się, by zniżyć głos. Jej rodzina nie potrzebuje więcej rozgłosu. - Tiffany była bardzo młoda, zachłysnęła się życiem, a pan ją wykorzystał. Pan jest z zupełnie innej bajki i powinien być pan o tym wiedzieć. Powinien był pan dalej zajmować się modelkami i aktorkami, kobietami, które znają reguły pańskiej gry. Ale nie potrafił się pan jej oprzeć

- dodała z pogardą w głosie. - Wykorzystał pan jej niewinność i złamał jej serce.

Przez dłuższą chwilę przypatrywał się jej w skupieniu.

- Nie jest moją intencją źle mówić o pani siostrze

- przemówił w końcu - ale widzę, że zdecydowanie różnimy się w interpretacji wydarzeń oraz ocenie jej osobowości.

- Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości.

Bo gdyby było inaczej, to na pewno nie miałby pan czystego sumienia. Pan już się rozgrzeszył. Ale powiem panu tyle, że do wyjazdu do Grecji Tiffany nie miała chłopaka z prawdziwego zdarzenia, a pan...

- Zawahała się.

- A ja co zrobiłem? Proszę się nie krępować. Niech się dowiem, co zrobiłem pani niewinnej siostrze. Muszę przyznać, że jestem zafascynowany pani poglądem na życie. Widać od razu, że zamknęła się pani wśród ścian muzeów i uniwersytetów.

Dlaczego kobiety tak lgną do niego? - zdumiewała się w duchu. Pociąga je aura zagrożenia? Sama czuła się tak, jakby stała oko w oko z tygrysem, który w każdej chwili może rzucić się na nią z pazurami.

Przypomniała sobie, co matka mówiła o Nikosie Kyriacou, teczkę z jego zdjęciami oraz swoje oburzenie i niesmak, gdy matka wyrażała dumę z powodu romansu siostry.

- Ten facet jest od niej starszy o piętnaście lat

- wielokrotnie przypominała matce, ale ta tylko wzruszała ramionami.

- Angie, on pławi się w pieniądzach, a poza tym ma ogromne wpływy. Ona jest już w życiu ustawiona. Dzięki niemu wejdzie do towarzystwa, które w innym układzie byłoby dla niej zamknięte. On ma miliardy. I jest genialnym biznesmenem. Romansował z supermodelkami i aktorkami, ale krótko, bo nie zamierzał z nimi się żenić. Nasza Tiffany jest z nim już sześć tygodni! To znaczy, że traktuje to poważnie.

Angie nie potrafiła w to uwierzyć.

- Dlaczego ktoś taki jak Nikos Kyriacou miałby poważnie się zainteresować Tiffany? - pytała.

Gdyby rzeczywiście był taki genialny, jak pisano w gazetach, to Tiffany, która potrafiła rozmawiać wyłącznie o strojach i fryzurach, znudziłaby go w ciągu paru minut. Angie kochała siostrę, ale nie była ślepa na jej wady.

- Tiffany jest śliczna - obruszyła się matka. - Prawdziwy Grek ceni w kobiecie urodę, a nie intelekt. Nie spodziewam się, że to zrozumiesz, bo ty uważasz, że przyjemnie spędzony czas to ten spędzony z nosem w grubych książczyskach z bardzo długimi wyrazami w obcych językach, ale kiedy mężczyzna wraca do domu po całym dniu w pracy, to spodziewa się czegoś bardziej pobudzającego niż rozmowa. Ale ty nawet nie wiesz, o czym mówię.

Angie mruknęła coś pod nosem, jednocześnie się zastanawiając, dlaczego inteligentni mężczyźni głupieją na widok ładnej buzi. Tak było z jej ojcem. Zdaje się, że Nikos Kyriacou cierpi na tę samą przypadłość. Matka ma rację. Ona, Angie, tego nigdy nie zrozumie.

Spoglądała na niego przeświadczona o jego winie.

- Tiffany była niewinna. W najgorszym razie nierozważna.

- Tak pani uważa?

Czując, że nie przemówi do sumienia człowiekowi, który najwyraźniej go nie posiada, postanowiła bronić siostry.

- Podobno jest pan wielkim, wykształconym światowcem.

Trudno mi uwierzyć, że nie dostrzegł pan, co kryje się pod tymi blond włosami i makijażem. Że nie poznał pan prawdy.

- Wiem o niej wszystko - odrzekł - ale zaczynam wątpić, czy pani to wie.

- Moja siostra zawsze ubierała się i zachowywała tak, że wszyscy myśleli, że jest dużo starsza. Ale nadal była dzieckiem. Nie trzymała się tych samych reguł co pan. Musiał pan o tym wiedzieć. I nie powinien był pan składać jej żadnych obietnic.

Wziął głęboki wdech.

- A co ja jej obiecałem?

- Że się pan z nią ożeni. - Potrząsnęła głową oburzona jego bezczelnością. - Oboje wiemy, że nigdy by do tego nie doszło.

- Dlaczego uważa pani, że obiecałem jej z nią się ożenić? - zapytał po chwili wahania.

- Wiem to od niej. Oczywiście, miał pan nadzieję, że zachowa to w tajemnicy. Niestety, nie zachowała. - Drżącymi palcami szukała w torbie komórki. - Dwa tygodnie przed śmiercią przysłała mi SMS-a. Na dwa tygodnie przed tym, jak spadła z pańskiego balkonu, panie Kyriacou.

Znieruchomiał.

- Proszę mi to pokazać.

Przewinęła listę nazwisk, a gdy zatrzymała się przy „Tiffy”, poczuła, jak żal chwyta ją za gardło.

- „N. się ze mną ożeni. Szaleję ze szczęścia!” Żyła, wysyłając mi tę wiadomość... - Wcisnęła mu komórkę do ręki z postanowieniem, że się nie rozplacze. - Była w panu zakochana i szczęśliwa. Następnego SMS-a dostałam w dniu jej śmierci. Niech pan go sobie przeczyta.

- „Poznałam prawdę o N. Nienawidzę go” - przeczytał na głos. - To znaczy, że to prawda. Oczekiwała ślubu - powiedział cicho.

- Dlaczego tak to pana dziwi? - prychnęła. - Bo nie powinna była uwierzyć, że się pan z nią ożeni? Wszystkie młode dziewczyny myślą o miłości i happy endach. Niech pan o tym nie zapomina, gdy następnym razem będzie miał pan ochotę zabawić się nastolatką. Złamał pan jej serce. Podejrzewam, że właśnie z tego powodu się wtedy upiła. Odkryła, jakim jest pan człowiekiem!

Rzucił jej groźne spojrzenie.

- Nie ma pani najmniejszego pojęcia, jakim jestem człowiekiem.

- Ale wiem, że moja siostra powinna była trzymać się od pana jak najdalej. Za każdym razem, kiedy otwieram gazetę, widzę pana zdjęcie z inną kobietą.

- Piękną i atrakcyjną. - Już na pierwszy rzut oka widać, że kobiety są dla pana jedynie zabawką.

- Zawsze wierzy pani w to, co piszą w gazetach?

- Nie we wszystko, nie jestem głupia. Ale w takich relacjach zawsze jest ziarno prawdy.

- Czyżby?

- I w ten sposób wracamy do pytania, co taki człowiek jak pan robił z taką dziewczyną jak Tiffany.

- Myślę, że dowiem się tego od pani, bo jak widzę, czerpie pani informacje o mnie z wiarygodnego źródła - rzucił z ironią.

- Nie życzę sobie żartów na temat śmierci mojej siostry!

Zapewniam panią, że nie bawi mnie nic, co jest związane ze śmiercią pani siostry.

Jego kamienny spokój peszył ją coraz bardziej, aż w pewnej chwili poczuła, że odeszła ją chęć do walki. Chciała, żeby Kyriacou jak najszybciej zostawił ją samą.

Opadła na krzesło.

- Niech pan już idzie. - Zdjęła okulary i podniosła na niego wzrok. - Nie wiem, po co pan tu przyszedł, ale niech już pan idzie. I jeszcze jedno. Proszę mi obiecać, że nie skontaktuje się pan z moją matką.

Powiódł zimnym spojrzeniem po jej twarzy.

- Dlaczego nosi pani okulary?

- Słucham? - Zamrugła zaskoczona. - Potrzebuję ich do pracy. Żeby dobrze widzieć wszystkie detale. Nie rozumiem jednak, dlaczego...

- Powinna pani nosić soczewki kontaktowe. Nie poprawiłyby wprawdzie pani trudnego charakteru, ale złagodziłyby rysy i dodały kobiecości.

Zatkało ją ze wstydu, gdy usłyszała ten niezbyt pochlebny komplement. Nie warto się przejmować, pomyślała. Matka nieustannie dręczy ją takimi samymi komentarzami. Angie, włóż sukienkę. Angie, idź do fryzjera. Angie, zrób makijaż. Jakby nie

mogła zrozumieć, że te zabiegi nic nie zmieniają. Po prostu jej starsza córka jest nieatrakcyjna. Taka się urodziła i taka umrze. I wcale jej to nie przeszkadza. W tej chwili najważniejsze dla niej jest to, że siostra nie żyje.

Nie bardzo rozumiejąc, co czuje, założyła okulary.

- Nie interesują mnie pańskie opinie. Chcę jedynie się dowiedzieć, po co pan tu przyszedł. Bo nie po to, żeby nas przeprosić. A może sprawia panu przyjemność przyglądanie się cierpieniu innych? Należy pan do tych kierowców, którzy zwalniają, żeby przypatrzeć się wypadkowi na autostradzie?

Spoglądał na nią w milczeniu. W końcu odetchnął głębiej, czym wprowadził ją w jeszcze większe zdenerwowanie, bo wyczuła, że nie usłyszy niczego przyjemnego.

- Po co pan tu przyszedł? - powtórzyła przez ściśnięte gardło.

- Czy słyszała pani o brylancie Brindizi? Wzruszyła ramionami.

- Dlaczego miałabym o nim słyszeć? Uśmiechnął się blado, po czym powiódł ręką po pokoju.

- Bo jest pani osobą, która interesuje się historią oraz legendami, a brylant Brindizi łączy obie te sprawy.

- Jak już pan sam zauważył, polem mojego działania jest sztuka Grecji oraz ceramika antyczna. Nie znam się na klejnotach. -

Wyprostowała się. - Nie rozumiem, jaki ma to związek z naszą rozmową.

- Brylant Brindizi należy do najcenniejszych skatalogowanych kamieni szlachetnych. Nie wiadomo dokładnie, kiedy został

oszlifowany, ale przyjęto uważać, że zamówił go pewien indyjski radża dla swojej małżonki jako symbol wiecznej miłości.

Najwyraźniej wierzył w takie rzeczy. - Wykrzywił wargi w drwiącym uśmiechu. - Z tym brylantem związanych jest wiele przesądów.

Wbrew sobie poczuła się zaintrygowana. Aby tego nie okazać, spojrzała na kawałki ceramiki na stole.

Starożytne dzieła sztuki zazwyczaj otacza aura legend i mitów rzuciła. Badając takie przedmioty, zdobywamy szeroką wiedzę na temat wierzeń ludzi w danej epoce.

- Moja rodzina weszła w posiadanie tego brylantu kilkanaście pokoleń temu. I od tej pory jest przekazywany najstarszemu synowi jako dar dla kobiety jego serca. Jego wartość materialna oraz emocjonalna jest bezcenna.

Czuła przyspieszone bicie serca jak zawsze, gdy brała udział w rozmowie o historii, ale w porę uprzytomniła sobie, że Nikos Kyriacou nie jest badaczem oraz że nie stać ją na luksus konwersowania z nim niezależnie od tego na jak ciekawy temat.

- Nie widzę tu żadnego związku z moją siostrą. On tymczasem podszedł do jednej z gablot, by obejrzeć jakiś dzban. Stał tyłem do Angie, która coraz bardziej sfrustrowana patrzyła na jego kruczoczarne włosy i szerokie ramiona.

- Jaki ma to związek z moją siostrą? - powtórzyła.

- Istotny. Tej nocy, kiedy spadła z balkonu, miała na szyi brylant Brindizi. Podejrzewam, że znajduje się w jej rzeczach, które paniom zwrócono. Chcę go odzyskać.

R O Z D Z I A Ⅱ D R U G I

- Moja siostra miała go na szyi w chwili śmierci? - Angie nie kryła zdumienia. - Brylant Brindizi? Wart miliony?

- Tak jest.

- Ten, który w pańskiej rodzinie mężczyźni przekazują swoim kobietom jako symbol wiecznej miłości? - prychnęła z niedowierzaniem, ponieważ nareszcie dotarła do niej ironia tej sytuacji. - Czy moja siostra wiedziała o tej tradycji?

- To bardzo prawdopodobne.

- Więc to, że miała brylant na szyi, mogło ją utwierdzić w przekonaniu, że pan ją kocha oraz zamierza poślubić.

- Jak na cenionego archeologa ma pani niecodzienny dar błędnego interpretowania faktów - wycedził przez zęby.

- Wręcz przeciwnie. Nareszcie dochodzę do faktów. Panie Kyriacou, proszę odpowiedzieć na jedno pytanie. Kochał pan moją siostrę?

- Rozumieliśmy się wzajemnie - odparł po chwili.

- Nie wątpię. Moja siostra była bardzo młoda, więc bez trudu mogła ulec obietnicy miłości oraz pieniędzy. Dla takiego doświadczonego mężczyzny jak pan była łatwą zdobyczą.

- Nie zamierzam kontynuować rozmowy na temat jej śmierci - warknął. To, że praktycznie kipiał ze złości, sprawiło Angie pewną satysfakcję. - Powinna pani wystarczyć informacja, że brylant nie był jej własnością.

I on domaga się jego zwrotu.

Świadomość, że teraz może skomplikować mu życie, wyzwoliła w niej nagły przypływ adrenaliny. To, że chociaż nic nie czuł do jej siostry, a teraz sprawiał wrażenie coraz bardziej spiętego, tylko potwierdziło jej nieprzychylną opinię o nim. Interesują go wyłącznie pieniądze, władza oraz stan posiadania. Nic poza tym. Dał Angie do zrozumienia, że ta śmierć to dla niego co najwyżej nieprzyjemna komplikacja. Gdyby nie brylant, myślała gniewnie, na pewno by się nie pofatygował zstąpić do podziemi muzeum.

- Skoro w chwili śmierci miała ten brylant na szyi, to chyba sam pan jej go dał. - Ściągnęła brwi. - Przed chwilą pan powiedział, że to symbol miłości przekazywany przez mężczyznę „kobiecie jego serca”. I dlatego Tiffany wysłała do mnie tego SMS-a. Bo wiedziała, że skoro nosi ten słynny klejnot, może mieć pewność, że zostanie pańską żoną.

Nie odrywając spojrzenia od jej twarzy, podszedł do niej.

- Proszę mi powiedzieć... Kiedy znajduje pani coś starego... - Ujął w palce kawałek ceramiki. - Czy od razu jest pani pewna, że to autentyk?

- Skądże. Posługujemy się wieloma metodami datowania. Inne służą określaniu funkcji oraz wartości znalezionej przedmiotu.

Starł palcem pył z płytki, żeby lepiej się jej przyjrzeć.

- Innymi słowy, zgadza się pani ze mną, że nie wszystko jest takie, jakie nam się na pierwszy rzut oka wydaje. Że na tym dalekim od doskonałości świecie fałszerstwa i podróbki czasami robią lepsze wrażenie niż oryginał.

- Owszem, ale...

- Jako naukowiec szuka pani prawdy ukrytej za faktami, prawda? - Ostrożnie odłożył skorupkę na stół. - Taki specjalista jak pani w swojej ocenie nie kieruje się pozorami, co zdarza się ludziom, którzy mają węższy zakres informacji.

W pierwszej chwili speszyła się lekko, lecz błyskawicznie uświadomiła sobie, że Kyriacou znowu nią manipuluje. Zapewne tak samo postępował z Tiffany. Ona nie pozwoli się zmanipulować. To prawda, że dała się ponieść emocjom, ale czy może to dziwić w takich okolicznościach? Ale zdecydowanie nigdy nie kieruje się pozorami. Po prostu dobrze znała Tiffany.

- Moja siostra była w panu zakochana i wierzyła, że się pan z nią ożeni. Teraz dowiaduję się, że miała na szyi brylant, który wręcza się kobiecie swojego serca. Czy nadal chce mi pan wmawiać, że pozory mylą? - Zerwała się z krzesła. - Pozwolę sobie zauważyć, że bywają pozory zdumiewająco trafne. Bywa i tak, że prawdą okazuje się to, co widać na pierwszy rzut oka.

- Ten brylant nie należał do pani siostry.

- Mimo że miała go na szyi w chwili śmierci i była w panu zakochana. Nie myśli pan, że fakty mówią same za siebie?

Jego cierpliwość była na wyczerpaniu. Nabrał powietrza w płuca i wyrzucił z siebie wiązkę przekleństw w języku Ajschylosa, wychodząc z błędnego założenia, że ona tego nie zrozumie.

Zadowolona, że Kyriacou nie wie o niej wszystkiego, wpatrywała się w stół, spokojnie czekając, aż ten wybuch ucichnie.

Gdyby odezwał się po angielsku, byłaby wstrząśnięta tymi słowami, lecz fakt, że dał się ponieść emocjom, sprawił jej sporą satysfakcję.

Oparł ręce na stole i spiorunował ją spojrzeniem.

- Musi pani zrozumieć, że odzyskanie tego brylantu jest dla mojej rodziny niezwykle ważne!

Może powinna przetrząść się na grekę? Nie, lepiej nie.

- A pan musi zrozumieć, że dla mnie niezwykle ważna jest śmierć mojej siostry. - Oczy nabiegły jej łzami. - Nie widzi pan tej zasadniczej różnicy między nami? Pan koncentruje się na przedmiocie, ja na ludziach. Zajmuję się przeszłością, ale ta przeszłość daje nam świadectwo o ludziach, o tym, jak żyli, tak jak pańska chęć odzyskania brylantu wiele mówi o panu. Kiedy pan tu wszedł, myślałam, że przychodzi pan z wyjaśnieniem, że będzie pan prosił o wybaczenie, ale teraz widzę, że zależy panu wyłącznie na odzyskaniu przedmiotu.

Jego postawa już nie wyrażała nonszalancji, która mu towarzyszyła, gdy wchodził do pokoju. Teraz wyglądał jak wulkan na moment przed erupcją, a to nie było bezpieczne.

Sięgnęła po torebkę i na miękkich nogach skierowała się do drzwi. Należało jak najszybciej zakończyć to spotkanie.

- Dziękuję, że odwiedził mnie pan osobiście. Ta rozmowa była bardzo pouczająca.

Do domu wracała w strugach deszczu, jadąc w zatłoczonym wagonie kolejki podziemnej. Na miejscu powitała ją nieprzyjemna

cisza, ale wystarczył widok pustej butelki po sherry na kuchennym stole, by się domyśliła, jak matka spędziła dzień. Teraz śpi.

Wyczerpana konfrontacją z Nikosem Kyriacou zdjęła płaszcz i niezwłocznie udała się na strych, gdzie matka schowała walizkę z rzeczami Tiffany.

Znalazła ją od razu. Matka nawet jej nie otworzyła. Angie też się do tego nie paliła.

Jej myśli powędrowały do mitu o Pandorze, której zakazano otwierać pewną puszkę. Ale pokusa okazała się zbyt silna i Pandora, ulegając jej, uwolniła na świat wszelkie nieszczęścia. Angie przygryzła wargę, nie mogąc się zdobyć na otwarcie walizki. Czy znajdzie tam coś, czego nigdy wolałaby nie oglądać?

Zniecierpliwiona swoją wyobraźnią, odetchnęła głęboko i uniosła wieko; zaczęła powoli przekładać kolejne sztuki ubrania. W pewnej chwili jej palce trafiły na coś twardego.

Na samym dnie leżał naszyjnik z okazałym brylantem, iskrząc się w wieczornym świetle wpadającym przez okienko w dachu. Wstrzymała oddech. Mimo że zupełnie nie znała się na brylantach, od razu poznała, że ma do czynienia z bezcennym klejnotem.

Jak w transie wyjęła naszyjnik z walizki i położyła go na dłoni.

W tej samej chwili łzy pociekły jej po twarzy, a serce ścisnęło się tak mocno, że z trudem chwyciła oddech. Tiffany miała go na szyi ostatniego dnia swojego życia. Dotykał jej ciała, był jej częścią...

- Brakuje mi ciebie, Tiff - szepnęła.

- Co tam masz? - Drgnęła, usłyszawszy głos matki za plecami.

Ukradkiem otarła łzy, po czym się odwróciła. Matka wpatrywała się w naszyjnik z dawno nieokazywanym zainteresowaniem i zachwytem.

- Jest własnością rodziny Kyriacou - wyjaśniła pośpiesznie Angie. - Miałam ci nic nie mówić, ale on dzisiaj mnie odwiedził i zażądał jego zwrotu.

- Moja Tiff miała to na szyi w chwili śmierci? To brylant Brindizi.

- Ty wiesz, co to jest? - zdumiała się Angie.

- Jasne. Widziałam go na szyi żony Aristotle'a Kyriacou. Ona chyba ma na imię Eleni. Nosi go bardzo rzadko z racji jego wartości.

Angie struchlała na myśl, że przeleżała na strychu tyle czasu. Co by się stało, gdyby je obrabowano. Czy jakkolwiek złodziej spodziewałby się znaleźć jeden z największych brylantów na świecie na strychu bliźniaka w północnym Londynie?

- Ach, tak... - Zamknęła dłoń, nie mogąc się z nim rozstać. Czuła, że w ten sposób łączy ją ze zmarłą siostrą. - Muszę go im zwrócić. - W ten sposób upomniała samą siebie, że nie wolno jej przywiązywać się do klejnotu, który nie był własnością siostry.

Kłopot w tym, że nie miała ochoty go oddawać. Tak niewiele zastało im pamiątek po Tiffany. A to, że miała go na szyi w ostatniej godzinie życia, sprawiało, że niemal stał się jej częścią.

- Zatrzymajmy go.

- Bo jak go oddamy, to jakbyśmy utraciły cząstkę Tiff? - zapytała Angie wzruszona do łez.

- Nie - odpowiedziała matka ostrym tonem. - Bo w ten sposób zemścimy się na tym draniu.

Angie замуrowało. Pomimo wieloletnich wysiłków nigdy nie zrozumie tej kobiety.

- Mamo, wygadujesz głupstwa. On nie jest naszą własnością. - Przeniosła wzrok na naszyjnik.

Kyriacou powiedział, że zgodnie z tradycją najstarszy syn przekazuje go w darze kobiecie swojego serca. Ale Nikos nie kochał Tiffany.

- Nie mogę uwierzyć, że moja Tiffany nosiła ten naszyjnik - mówiła matka tonem pełnym podziwu, za to Angie niemal ręce opadły z powodu absolutnego braku zrozumienia. Ich powody do dumy skrajnie się różniły.

- Mamo, Kyriacou dał jej go w zamian za seks - mruknęła, schodząc po drabinie ze strychu. - Uważam, że to nie jest powód do dumy.

- Mężczyźni w ich rodzinie dają go kobietom, które zamierzają poślubić.

- Co takiego? - Zatrzymała się w połowie drabiny.

- Ten brylant. Pierworodny w każdym pokoleniu daje go kobiecie, z którą pragnie się ożenić. Czytałam o tym w wywiadzie ze starym Kyriacou. Więc jeżeli moja Tiffy miała go na szyi, to znaczy, że Nikos Kyriacou planował z nią się ożenić.

- Nikos Kyriacou nie ma ślubu w swoich planach - wyjaśniła Angie zmęczonym tonem. - Tanie ten typ. On jest taki sam jak nasz

ojciec. Zmienia kobiety jak rękawiczki. Nie przejmuje się nimi, nie myśli o nich, nie angażuje się emocjonalnie. On nigdy by się nie ożenił z Tiffany.

- Więc należy mu się nauczka.

- Mamo, nie bądź śmieszna. - Podała matce rękę.

- Kyriacou jest miliarderem. W tym artykule, który kazałaś mi przeczytać jakiś czas temu, było napisane, że jest właścicielem pięciu samolotów, dziewięciu rezydencji oraz wyspy w Grecji. Ma prywatną wyspę! Sama mi mówiłaś, że jest geniuszem biznesu. Popatrz na nas. Mieszkamy w Londynie, w bliźniaku, którego zdecydowana część należy do banku.

- To nie moja wina, że twój ojciec wydał wszystkie pieniądze na kobiety, a potem zbankrutował - chlipnęła matka.

Angie westchnęła.

- Tak, mamo, wiem, że to nie twoja wina. Chciałam ci tylko pokazać, że nie mamy szansy dać nauczki takiemu facetowi jak Nikos Kyriacou, choć bardzo byśmy tego chciały. - Tym bardziej że ja jestem archeologiem, a ty pijaczką, pomyślała.

- Mamy jego brylant.

- Chyba nie sugerujesz, że go zatrzymamy. Nic z tego. Jego prawowitym właścicielem jest rodzina Kyriacou. Stać ich na całą armię prawników. Nie mamy żadnego porządnego argumentu za tym, żeby go nie oddawać.

Już widziała się oczami duszy, jak tłumaczy w sądzie, że chce zatrzymać klejnot, ponieważ dotykał skóry jej siostry w ostatniej

godzinie życia. Nawet ona wiedziała, że takie wyjaśnienie spotka się wyłącznie z drwiną.

- On zasłużył na nauczkę! - Wzrok matki nagle pociemniał. - Zniszczył moją Tiffany i musi za to zapłacić! Jest Grekiem, prawda? Zemsta! - wykrzyknęła. - Do Greka przemawia tylko zemsta! Kto jak nie ty powinien o tym wiedzieć najlepiej? O czym innym są te wszystkie twoje idiotyczne historyjki?

- Mity, mamo, to są mity. Legendy, które nie mają nic wspólnego z rzeczywistością. Zwyczajni Grecy, tacy jak my, nie szukają zemsty. - Pora skontaktować się z lekarzem w sprawie jej picia. - Zadzwoń do niego i oddam brylant. To jest jedyne słuszne rozwiązanie. Wracaj do łóżka. Dobranoc.

Usiadł pod ścianą sali wykładowej i spod opuszczonych powiek patrzył na sznur studentów obładowanych książkami, torbami i laptopami.

Wszystkie dziewczyny bez wyjątku rzucały w jego kierunku zaciekawione i tęskne spojrzenia, ale on, wpatrzony w drzwi, nie zwracał na nie uwagi.

Czekał na doktor Littlewood.

Po pierwszym spotkaniu był wściekły i sfrustrowany jak nigdy przedtem.

Nie dlatego, że spodziewał się, że pójdzie mu gładko, ale dlatego, że nie przywykł, by ktokolwiek go przepytywał lub stawiał mu wyzwania, a Angie Littlewood dopuściła się obydwu wykroczeń.

Wyprowadziła go z równowagi do tego stopnia, że o mały włos nie ujawnił całej prawdy o jej siostrze. Było dla niego oczywiste, że Angie nie widzi niczego złego w postępowaniu siostry, a co więcej, ujawniając tę prawdę, ryzykowałby wywołanie nowego skandalu wokół rodziny Kyriacou. Gdyby Angelina Littlewood zgłosiła się z tym do mediów, na jaw wyszłyby wszystkie brudy.

To się więcej nie powtórzy, przysiągł sobie w duchu.

Ten paskudny rozdział zostanie raz na zawsze zamknięty, jak tylko diament wróci w jego ręce. Wówczas zerwie wszelkie kontakty z rodziną Littlewood. To prawda, że siostry są bardzo różne, ale ta starsza jest równie niesympatyczna jak młodsza, aczkolwiek z zupełnie innych powodów.

Teraz, no proszę, spóźnia się na swój wykład.

Wpatrywał się ponuro w ścienny zegar. Nagle drzwi się otworzyły i do sali wpadła doktor Littlewood z notatkami w ręce i rozwianym włosiem.

Gdy włączała mikrofon, zauważył, że drży jej ręka.

- Przepraszam za spóźnienie.

Jej lekko chropowaty głos przyprawił go o lubieżny dreszczyk. Zirytowany taką reakcją swojego ciała poprawił się na krześle. Dlaczego taka kobieta działa na niego? Absolutnie w niczym nie przypomina żadnej z jego przyjaciółek. Jego kobiety upajają się swoją kobiecością, podczas gdy Angelina Littlewood jest wręcz obojętna na potencjał swojej płci. Teraz była ubrana w żakiet, sweterek z golfem

oraz te same granatowe spodnie co poprzedniego dnia. Tak ubierają się kobiety, które najwyżej cenią wygodę, a nie wygląd.

Gdyby nie wiedział, że są siostrami, nigdy by się tego nie domyślił.

Gdy uniosła ramię, by wskazać coś na slajdzie, zauważył, że ma bardzo szczupłe nadgarstki. Spora część uroku Tiffany zasadzała się właśnie na wrażeniu kruchości.

Uśmiechnął się ironicznie na wspomnienie, jak potraktowała go poprzedniego dnia. Wówczas w jej zachowaniu nie było ani krzty kruchości, a zapach, z jakim broniła Tiffany, wydał mu się wręcz niesmaczny.

Widząc ogromne zainteresowanie studentów, postanowił baczniej posłuchać wykładu i po chwili przyłapał się na tym, że słucha doktor Littlewood z zapartym tchem. Ma bardzo rozległą wiedzę, pomyślał z uznaniem, obserwując jej entuzjizm oraz to, z jaką łatwością tchnie życie w pozornie martwe przedmioty z przeszłości i nadaje im sens.

Za każdym razem, gdy się odwracała w stronę ekranu lub pochylała nad eksponatami, coraz więcej włosów wysuwało się jej spod klamry, aż w pewnej chwili rozsypały się jej na ramiona. Niesamowity kolor, pomyślał Nikos, obserwując, jak je odgarnia na plecy.

W pewnej chwili, spiąwszy włosy, spojrzała na zegar.

- Znowu się zagalopowałam! Na dzisiaj to wszystko. Jeśli komuś przydadzą się moje uwagi, to bardzo proszę, tu są kopie wykładu.

Pamiętajcie też, że na drugim piętrze muzeum jest więcej podobnych eksponatów. - Miedziane pukle znowu opadły jej na ramiona.

Wpatrywał się w tę przemianę z istic męskim zaciekawieniem. Angelina Littlewood już nie wyglądała jak pani archeolog. Teraz była prawdziwą... kobietą?

Gdy ponownie jej spinała, stało się dla niego oczywiste, że włosy są dla niej jedynie kłopotem. Jednak gdy podszedł do niej student z jakimś pytaniem, od razu zapomniała o włosach i wdała się z nim w rozmowę. Gdy pilny student dał jej spokój, sala opustoszała. Dopiero wtedy się zorientowała, że on stoi tuż obok niej.

- Skąd to nagle zainteresowanie ceramiką grecką? - zapytała szorstkim tonem, przyciskając do piersi notatki. Nie kryła zaskoczenia. - Domyślam się, że sprowadza tu pana coś zupełnie innego.

Jej oczy za okularami zdawały się błyszczeć jeszcze bardziej, tak że miał ochotę zdjąć je, aby lepiej się jej przyjrzeć.

Zły, że znowu jego mózg reaguje w sposób niezrozumiały, podszedł do stołu z eksponatami.

- Bardzo ładny - powiedział, biorąc do rąk jeden z nich. - Udana kopia psykter, naczynia do chłodzenia wina. Wstawiano je do zimnej wody, żeby wino nabrało temperatury odpowiedniej do picia. Circa 500 lat przed naszą erą?

- Widzę, że uważnie słuchał pan mojego wykładu.

- Jestem Grekiem. - Odstawił naczynie. - Interesuje mnie przeszłość mojego kraju. A także mojej rodziny.

Wyżej uniosła głowę.

- Jeśli jest to aluzja do naszyjnika, informuję pana, że nie miałam czasu go poszukać.

- Kłamie pani. - W tej chwili dostrzegł piegi na jej nosie. - To jest pierwsza rzecz, którą pani zrobiła, wróciwszy wczoraj do domu.

- Jak przyszedłam do domu, to przede wszystkim zajęłam się matką. Od kiedy zawiadomiono nas o śmierci Tiffany, jest w bardzo złym stanie. Grzebanie w rzeczach siostry nie jest moim priorytetem.

- W takim razie proszę mi dać tę walizkę. Sam go poszukam.

- Pańskie zobowiązania mnie nie interesują, a jeśli zbliży się pan do naszego domu choćby na kilometr, wezwę policję.

Zjeżył się nienawykły, by stawiano mu warunki.

- Rozkazuję pani zwrócić brylant!

- Nie mam w zwyczaju wykonywać poleceń osób, których nie szanuję.

Błyskawicznie zmienił taktykę.

- Jeżeli pani sobie wyobraża, że wymusi na mnie jakiegokolwiek pieniądze, to czeka panią duży zawód. Brylant nie jest pani własnością, ani pani siostry. Jeżeli zamierzała pani go sprzedać, to ostrzegam, że nie znajdzie pani kupca. Żaden szanujący się jubiler nie śmie go dotknąć.

- Panu tylko pieniądze na myśli! Pańskie życie musi być wyjątkowo smutne. - Obrzuciła go wściekłym spojrzeniem, potrząsając głową.

Rude loki wiły się na jej ramionach niczym jęzory ognia, a on patrzył zafascynowany, jak na jego oczach naukowiec przemienia się w targaną emocjami kobietę.

W dalszym ciągu miała na sobie praktyczny kostium, ale on już tego nie dostrzegał.

Przywykł do kobiet, które żyją od jednej wizyty u fryzjera do następnej i starannie unikają wszelkich zajęć. Ku swojemu zdziwieniu poczuł nieodpartą chęć wsunięcia dłoni w te włosy i wyciśnięcia na jej wargach gorącego pocałunku, sprawdzenia, czy jest tak gorąca, jak sugerują jej włosy.

Zaniepokojony torem, który obrały jego myśli, cofnął się o krok, by jej nie dotknąć.

- Tu nie idzie o pieniądze - warknął. - Chcę odzyskać to, co do mnie należy.

- Jak tak można?! - wybuchnęła, ruszając w jego stronę. - Moja siostra zginęła pół roku temu, a pan się nie odezwał ani słowem. Teraz ma pan czelność domagać się zwrotu naszyjnika. Nie ma w panu ani krzty przyzwoitości? - Zaskoczona rozmiarami swojego wzburzenia oddychała szybko, a on przyłapał się na tym, że wpatruje się w zmysłowy wykrój jej warg.

Z trudem uprzytomnił sobie, że Angie Littlewood nie wie, co to zmysłowość.

- Już na samym wstępie złożyłem pani kondolencje - zauważył.

Stała przed nim z wysoko uniesioną głową i piorunowała go wzrokiem. Gdy jego nozdrzy doszedł delikatny zapach, przez chwilę

zastanawiał się, czy jest na tyle kobieca, by używać perfum, ale doszedł do wniosku, że to, co poczuł, to zapewne zapach szamponu.

- Słowa nic nie znaczą, jeśli nie są wyrazem odpowiednich uczuć, a wiemy oboje, że jest ich pan kompletnie pozbawiony - parsknęła.

- Wybaczam pani, bo widzę, że bardzo pani cierpi z powodu śmierci siostry.

- Wybacz mi pan?! To nie ja uwiodłam i oszukałam młodą dziewczynę, która z rozpaczy się upiła, co skończyło się jej śmiercią. W odróżnieniu od pana ja panu nie wybaczę. Jest pan bezwzględny, egocentrycznym draniem. - Przerażona zasłoniła dłonią usta.

- Przepraszam - wybąkała, a on uniósł brwi zdziwiony, dlaczego to zrobiła.

- Za co? Za to, że użyła pani tego samego języka, jakim posługiwała się pani siostra?

- My nie... Ja nie... - Szukała wątku, który jej umknął. - Oprócz pieniędzy i stanu posiadania są jeszcze inne rzeczy. Nie zamierzam go panu zwracać.

- Głos jej się łamał. - Ona go miała na szyi w ostatnich minutach życia. Nie mogę... Po co on panu? Podobno daje się go kobiecie swego serca, a pan, jak wiadomo, go nie ma.

Nie odda mu brylantu? Osłupiał. Tego nie przewidział.

Wstrząśnięty odkryciem, że pierwszy raz w życiu nie docenił przeciwnika, patrzył, jak Angie wychodzi z sali, trzaskając drzwiami.

W jego mózgu za to nadal pozostawał obraz jej niebieskich oczu i ogniście rudych włosów.

scandalous

R O Z D Z I A **■** T R Z E C I

Co, u licha, Tiffany w nim widziała?

Zaszokowana swoją gwałtowną reakcją energicznym ruchem upięła włosy w schludny węzeł.

Prawdę mówiąc, była przerażona takim niekontrolowanym wybuchem emocji. Gdyby zapytano ją, jaka jest, odparłaby, że spokojna i logicznie myśląca. Więc gdzie się podział ten spokój, kiedy stojąc przed Nikosem, wykrzyczała mu prosto w twarz, że jest draniem?

Może jednak matka ma rację, przynajmniej tym razem. Nikos Kyriacou postąpił haniebnie. Są na to dowody.

Zacisnęła zęby. Romanse nie są jej najsilniejszą stroną, ale jest dla niej oczywiste, że Nikos Kyriacou nie miał zamiaru poślubić Tiffany. Matka wyczytała kiedyś, że Nikos nie pokazuje się z tą samą kobietą dłużej niż przez trzy tygodnie. Z tego wniosek, że wprowadził Tiffany w błąd.

Dotknęła ręką dekoltu, by się upewnić, że brylant jest na swoim miejscu, ukryty pod sweterkiem.

Może postąpiła nierozważnie, nosząc go, ale dzięki niemu czuła się bliżej siostry, poza tym pod sweterkiem był bezpieczny.

Dzisiaj powinna była go oddać. Sięgnąć pod golf, rozpiąć zapięcie i oddać klejnot Nikosowi. I na tym sprawa byłaby zamknięta, przynajmniej dla niego. Ale dla niej...

To nie ma sensu, pomyślała smutno, stąpając po kamiennych schodach. Ma przez całe życie ukrywać bezcenny klejnot pod

bluzkami z golfem? Lepiej zapomnieć o sentymentach i go zwrócić. Zapomnieć, że dotykanie czegoś, co należało do Tiffany, działa na nią kojąco. Musi szukać ukojenia gdzie indziej.

Pora oddać naszyjnik.

- Wszystko w porządku? Postanowiłam do ciebie zajrzeć. - W drzwiach stała Helen Knightly.

Poprawiając okulary, Angie odwróciła się od komputera.

Upłynęły już dwa dni, a Nikos Kyriacou się nie odezwał. Może to dziwne, ale jego milczenie bardziej ją denerwowało niż jego obecność.

- Przepraszam za to, co się stało - powiedziała Helen. W rękę trzymała gazetę. - Kiedy zjawił się w moim biurze, domagając się widzenia z tobą, usiłowałam mu wytłumaczyć, że powinien się najpierw umówić, ale w ogóle mnie nie słuchał.

Angie uśmiechnęła się blado.

- On nie znosi najmniejszego sprzeciwu.

- To ładnie z jego strony, że przyjechał osobiście złożyć ci kondolencje.

- Tak, bardzo ładnie - bąknęła Angie. Nie będzie wtajemniczać szefowej, że naczelnym motywem Kyriacou była chciwość.

- Jemu zapewne też było ciężko stracić przyjaciółkę. - Helen westchnęła, po czym podała Angie gazetę.

Pomyślałam, że powinnaś to przeczytać, zanim inni ci to podesną. To nic przyjemnego, ale nie zapominaj, że on, podobnie jak

ty, mimo wszystko musi jakoś ułożyć sobie życie. Jak się czuje twoja matka?

- Dziękuję - odparła Angie roztargnionym tonem, sięgając po gazetę. To nic przyjemnego? Co takiego może być w gazecie? - Co chciałaś powiedzieć, mówiąc, że on musi ułożyć sobie życie?

- Przeczytaj reportaż na drugiej stronie. „Grecki milioner szuka pocieszenia po tragedii w rodzinnej willi”.

Gdy otworzyła gazetę, ujrzała duże zdjęcie Nikosa Kyriacou, który w towarzystwie smukłej blondynki opuszcza klub nocny.

Wpatrywała się w zdjęcie z mieszanymi uczuciami. Targały nią oburzenie, smutek i gniew. Opuściła gazetę na biurko i głęboko odetchnęła, usiłując się uspokoić.

Czy to dlatego tak bardzo zależy mi na odzyskaniu brylantu? Chce go dać innej?

- Nie powinnam była ci tego pokazywać... - wybąkała skonfundowana Helen.

- Bardzo dobrze zrobiłaś. - Na jej twarzy malowało się zdumienie. - Helen, czy zdarzyło ci się być święcie przekonaną, że znasz siebie całkiem nieźle i nagle odkryć, że jesteś zupełnie inna?

Szefowa uniosła brwi.

- Nie, chyba nie... Ale ty przeżyłaś głęboki wstrząs, musiałaś zaakceptować ogromną stratę. To naturalne, że czujesz się nieswojo.

- Nie czuję się nieswojo. - Czują wściekłość na

Nikosa Kyriacou o to, że podchodzi do śmierci jej siostry jak do pewnego rodzaju niewygody. Kipiała oburzeniem, że tak bezwstydnie pokazuje się reporterom z inną kobietą.

Wzbierała w niej chęć zrobienia mu krzywdy. Po raz pierwszy w życiu poczuła chęć zemsty. Nagle zrozumiała, co kazało matce namawiać ją do odwetu. Jego bezduszne postępowanie tak ją dotknęło, że życzyła mu jak najgorzej.

Opadła na krzesło. Starła się przypomnieć sobie, kim jest. Cenionym archeologiem, kobietą wykształconą, która uznaje negocjacje za jedyny sposób rozwiązywania konfliktów i odrzuca filozofię „oko za oko, ząb za ząb”. Oraz brzydzi się zemsty.

To dlaczego nagle zapragnęła skrzywdzić Nikosa Kyriacou tak, jak on skrzywdził Tiffany?

- Angie, idź do domu. - Helen wyjęła jej gazetę z ręki. - Powinnaś odpocząć. Tego procesu nie da się przyspieszyć. Widzę, że wizyta pana Kyriacou na nowo otworzyła twoje rany.

- Tak, to prawda. - Nadal lekko oszołomiona wyłączyła komputer. - Muszę wyjść na powietrze. Już sama nie wiem, kim jestem. Mogę zachować tę gazetę?

Helen nieznacznie popchnęła ją w stronę drzwi.

- I idź do lekarza - mówiła. - Poproś o coś na uspokojenie. Nie wracaj do pracy, dopóki nie dojdiesz do siebie.

Jak we śnie Angie wepchnęła gazetę do torby, po czym ruszyła na górę. Przepchnęła się przez tłum zwiedzających i wyszła na ulicę.

Szła pogrążona w myślach o siostrze. Tiffany na pewno wyolbrzymała znaczenie tego prezentu, podczas gdy dla Kyriacou ten gest był bez znaczenia.

Dotknęła naszyjnika ukrytego pod sweterkiem. Sama świadomość, że nosiła go Tiffany, poprawiał jej samopoczucie.

Nie zauważyła, że zaczęło padać. Jak czuła się Tiffany, gdy się zorientowała, że Nikos z nią się nie ożeni? Czy będąc z Tiffany, spotykał się z innymi kobietami?

Łzy spływały jej po policzkach, ale miała tak mokrą twarz, że nikt tego nie zauważył.

Pierwszą rzeczą, która rzuciła się jej w oczy, gdy weszła do domu, była szklanka do połowy napełniona whisky. Odgarniając mokre włosy z twarzy, ze smutkiem popatrzyła na szklankę. Matka znowu piła.

Gdy rozległ się dzwonek u drzwi, westchnęła i ze szklanką w ręce poszła otworzyć. To zapewne sąsiadka, która chce zapytać o zdrowie matki.

Na progu stał Nikos Kyriacou z wyrazem wielkiego zniecierpliwienia na twarzy.

- Od razu przejdę do rzeczy. Próbowalem załatwić tę sprawę taktownie, ale pani odmówiła współpracy, więc uważam, że pora zakończyć te igraszki. - Zauważył szklankę w jej ręce. - Widzę, że podpieranie się alkoholem jest w tej rodzinie dziedziczne.

Wolałaby, żeby nie oglądano jej ze szklanką whisky, ale jego krytyczny ton oraz wymowne spojrzenie przytłumiły uczucie wstydu,

które w innych okolicznościach na pewno by ją ogarnęło. Coś w niej pękło?

- Taktownie? Kiedy to było? Nie w mojej obecności. Jest pan przyczyną wszystkich naszych kłopotów, więc proszę odejść.

Spuścił wzrok, by nie pokazać, co myśli.

- Jeśli obwiniając mnie, lepiej się pani czuje, to proszę bardzo - powiedział, niższy głos. - Mimo to oboje zdajemy sobie sprawę, że to nie moja wina, że pani siostra nadużywała alkoholu.

- Nie? Na swoje nieszczęście moja siostra przebywała w pańskim towarzystwie. Już samo to wystarczy - zauważyła lodowatym tonem. - Wyobrażam sobie, że tylko w ten sposób udawało się jej dotrzeć do końca dnia. Na jej miejscu piłabym na umór.

Podniósł wzrok na jej twarz i mokre włosy, a ona nagle zdała sobie sprawę z kontrastu między sobą oraz wytworną kobietą u jego boku na gazetowym zdjęciu.

Uśmiechnął się pogardliwie.

- To wykluczone, by kiedykolwiek znalazła się pani na stałe w moim otoczeniu. Nie zadaję się z takimi kobietami jak pani. - Powiedział to tonem znudzonej drwiny, a w niej aż zawrzało.

- Proszę odejść. - Już zamykała drzwi, ale on zdążył wśliznąć się do środka.

- Ostrzegalem panią, że zabawą się skończyła.

- Zamknął drzwi. - Wyjdem, jak odda mi pani moją własność.

- Złamał pan serce mojej siostrze. Obiecał pan się z nią ożenić.

- Nigdy w życiu nie ożeniłbym się z kimś takim jak pani siostra.
- Cofnął się o krok. - Bardzo mi zależy na tym, żeby jak najszybciej uwolnić się od pani koszmarnej rodziny. Niestety nie zrobię tego, dopóki naszyjnik nie wróci w moje ręce.

- Naszyjnik już do pana nie należy - oznajmiła. - To prezent, a prezentów się nie obiera. Radzę o tym pamiętać następnym razem.

- Naszyjnik nigdy nie należał do pani siostry.

- Ale miała go na sobie w chwili śmierci, więc jeśli nie sugeruje pan, że go ukradła, teraz należy do nas. Być może jego utrata skłoni pana do zastanowienia się nad sobą. Powiada pan, że nigdy nie ożeniłby się z moją siostrą, ale nic pana nie powstrzymało przed tym, żeby ją uwieść. Zjawił się pan tutaj nie po to, żeby złożyć nam kondolencje, ale po to, żeby domagać się zwrotu prezentu. Jest pan bezdusznym potworem!

Nie wytrzymał. Z jego ust popłynął potok przekleństw. Mimo niezłej znajomości greki Angie nie miała pojęcia, co znaczą te słowa, ale wystarczającym tłumaczeniem był rozwścieczony wyraz jego twarzy.

- Krzyk niczego nie zmieni. Ani przekleństwa w obcym języku. Przegarnął włosy palcami.

- Wbrew temu, co pani sobie wyobraża, jest mi przykro z powodu śmierci pani siostry. I jak już wspomniałem, odpowiednie instancje przeprowadziły stosowne dochodzenie. Prawda jest taka, że gdyby pani siostra mniej piła, nadal byłaby wśród żywych.

Patrzyła mu prosto w oczy.

- Prawda jest taka, że nadal byłaby wśród nas, gdyby nie dał jej pan powodu do picia. Jest pan nieodpowiedzialny.

- Jestem bardzo odpowiedzialny - wycodził przez zęby.

- Czyżby? - Sięgnęła do torby po gazetę, którą dała jej Helen. -

Wobec tego niech mi pan powie, kto to jest?

Zerknął na zdjęcie.

- Ona się nie liczy.

- Ona się nie liczy? Czy ona o tym wie?

- Moje zdjęcia są wszędzie. Media mają obsesję na moim punkcie.

- To bardzo niewygodne. Trudno o dyskrecję. Panie Kyriacou, nie interesuje mnie, z kim pan sypia, ale żal mi tych kobiet.

Pokazałam panu to zdjęcie, bo jest ono dowodem, że nie ma pan za grosz wrażliwości. Pół roku temu moja siostra miała na szyi pański brylant i bankietowała w pańskiej willi. Teraz rodzina ją oplakuje, a pan już szuka następczyni. Takie są nagie fakty, więc niech mi pan nie wmawia, że jest pan zdolny do jakichkolwiek uczuć.

- Nie zamierzam przed nikim się tłumaczyć. - Rzucił jej przenikliwe spojrzenie. - Pani ma wyjątkowo parszywy charakter. Podejrzewam, że gdyby poświęcała pani mniej czasu kościom i starym skorupom, a więcej relacjom między ludźmi, pani charakter uległby poprawie. Nawet gdyby ci faceci byli zdolni ignorować pani totalny brak dbałości o wygląd, to, proszę mi wierzyć, odstraszyłyby ich takie ataki hysterii. Powinna pani nad tym popracować.

Sugestia, że interesuje ją, co on myśli, była śmiechu warta, mimo to zrobiło się jej bardzo przykro. Jaki on powierzchowny. Nie ma sumienia i nigdy nie zrozumie, jak haniebnie postąpił.

- Nie dostanie pan naszyjnika. Dla pana to wyłącznie środek płatniczy. Płaci pan nim za seks, a dla mnie...

- Słucham, czym jest on dla pani? - zapytał aksamitnym tonem. Nie może powiedzieć mu prawdy.

- Po prostu chcę go mieć.

- To rozumiałe. Taki klejnot to przepustka do życia, o jakim nawet się pani nie śniło.

Jemu tylko pieniądze na myśli.

Dotknięta do żywego taką gruboskórnością chlusnęła mu w twarz zawartością szklanki, ale nawet zdumienie na jego przystojnej twarzy nie dało jej oczekiwanej satysfakcji. Chciała wyrzucić mu krzywdę. Gdyby w tej chwili miała broń pod ręką, bez wahania by go zabiła, nie zastanawiając się nad konsekwencjami.

Jednak musi zadowolić się czymś mniej niż jego trupem.

Zemsta.

Co powiedziała matka? Że do greckiego samca, takiego jak Nikos Kyriacou, przemawia wyłącznie język zemsty.

- Chce pan odzyskać naszyjnik? - Nie kryjąc zadowolenia, patrzyła, jak Kyriacou ociera czoło. Dostrzegła też złowróźbny błysk w jego oczach. - Dostanie go pan. Jest jednak pewien warunek.

Bez chwili namysłu sięgnął do kieszeni po książeczkę czekową.

- Ile? Zapłacę każdą cenę, żeby uwolnić się od tej rodziny.

- Nic z tego - odparła drżącym głosem. - Pieniądze to zbyt proste. Chcę, żeby to pana głęboko dotknęło. W zamian za naszyjnik dostanę od pana to, czego nie chciał pan dać Tiffany.

- Nie rozumiem.

- Musi się pan ze mną ożenić. - Nie dowierzała własnym słowom. - Nie chciał pan za żonę mojej siostry, Nikos, ale jeśli chce pan odzyskać naszyjnik, musi pan ożenić się ze mną. - Jego imię w jej ustach zabrzmiało jak obelga.

Ciekawe, kto doznał większego wstrząsu? On czy ona?

- Pani chyba żartuje. Nie poślubię kogoś takiego jak pani.

- Niezła próba charakteru, prawda? Sprawdzian, ile jest pan skłonny poświęcić za ten jeden klejnot. Jest pan gotowy ożenić się z abnegatką o parszywym charakterze?

Milczał, przesywając ją wzrokiem. Tak, tak wyglądał Ares, pomyślała. Grecki bóg wojny. Piękny, ale próżny i okrutny.

- Dlaczego przyszło to pani do głowy? Dlaczego kobieta taka jak pani... - obrzucił ją pogardliwym spojrzeniem - miałybyście wyjść za mnie?

- Wcale nie chcę za pana wychodzić - odrzekła opanowanym tonem. - Domyślam się, że jest to dla pana, człowieka tak aroganckiego, duża niespodzianka, ale taka jest prawda. Szczerze mówiąc, perspektywa przebywania w pańskiej obecności jest dla mnie wyjątkowo nieprzyjemna. - W jego oczach wyczytała niedowierzanie. - Jest pan bogaty, a to na pewno duża zaleta w przypadku osoby tak pozbawionej umiejętności postępowania z ludźmi.

- Skoro tak mnie pani widzi, to skąd ta absurdalna propozycja?

- Ma pan na myśli propozycję małżeństwa? Bo dla mnie będzie to słodka zemsta. Nie może pan na mnie patrzeć, prawda? Podpisał pan z moją siostrą dwuletnią umowę. Dwa lata. Więc przez dwa lata musi pan być moim mężem.

- Pani też będzie w tym związku - zauważył przez zaciśnięte zęby.

- Różnica między nami polega na tym, że ja w ogóle nie zamierzam wychodzić za mąż, więc mogę wyjść za pana. Ograniczanie pana wolności oraz obserwowanie, jak pan cierpi z tego powodu, może być całkiem zabawne.

- Żąda pani tego, co niemożliwe.

- Nie ma rzeczy niemożliwych, jeśli czegoś bardzo się pragnie.

Jak bardzo zależy panu na odzyskaniu naszyjnika?

- Moje powody są uzasadnione.

- Nie wątpię. I wszystkie natury finansowej.

- Nie orientuje się pani w sytuacji, ale jeżeli ślub z panią jest warunkiem odzyskania brylantu, to przyjmuję ten warunek. Na pani szczęście, jestem wspaniałomyślny, więc daję pani jeszcze dwadzieścia cztery godziny do namysłu. Radzę dobrze przemyśleć tę propozycję.

- Pan to nazywa propozycją? To nie jest propozycja, to groźba.

- Owszem. - Uśmiechnął się. - Ale wobec kogo, *agape mou!*

Dwadzieścia cztery godziny. Do widzenia, do jutra.

Dlaczego nagle poczuła, że to jednak on panuje nad sytuacją?
Niech sobie nie wyobraża, że będzie na niego czekała.

- Jutro mnie tu nie będzie. Wychodzę na randkę - palnęła. Czyli
zwyczajne spotkanie z kolegą archeologiem. - Idę z przyjacielem na
wykład poświęcony sztuce kreteńskiej okresu protogeometrycznego.

Na jego wargi wypełził cyniczny uśmiech.

- Pani to umie zaszaleć! Doktor Littlewood, znana
balangowiczka - prychnął. - Do jutra.

Restauracja była tania, mięso twarde i słabo przyprawione.
Dłubiąc w talerzu, Angie udawała zainteresowanie wywodem Cyrila.

Dlaczego tak trudno jej się skupić? I dlaczego tak nagle widzi
szczegóły w wyglądzie i sposobie bycia Cyrila, których wcześniej nie
dostrzegała? Na przykład to, że powinien pójść do fryzjera, że ma
capią bródkę, że koszula w kratę zupełnie nie pasuje do wysłużonej
marynarki w jodełkę, którą zapewne nosił jeszcze w czasach
studenckich. A już to, jak je...

Odwróciła wzrok, by nie widzieć, jak mówi z pełnymi ustami.
Niespodziewanie dla samej siebie zaczęła porównywać go z Nikosem
Kyriacou. Po co zawraca sobie nim głowę? To grubianin.

Aby przyciągnąć jej uwagę, Cyril pochylił się w jej stronę i
dźgając powietrze widelcem, dowodził swoich racji. Odsunęła się
nieznacznie, żeby jej nie opluł, jednocześnie przekonując się w duchu,
że Cyril jest wybitnym znawcą sztuki egejskiej. W pewnej chwili
zaniemówił w pół słowa. Gdy powiodła wzrokiem za jego
spojrzeniem, tuż obok zobaczyła Nikosa.

Nasunęło się jej porównanie, że w tym studenckim przybytku jego elegancja tak pasuje do otoczenia jak bliny z kawiozem w pizzerii. Albo jak butelka prawdziwego szampana wśród plastikowych zgrzewek z wodą.

- Co pan tu robi?

- Dwadzieścia cztery godziny już upłynęły. Goście przy sąsiednich stolikach zamarli.

- Jestem w towarzystwie - warknęła.

- Panu to towarzystwo sprawia przyjemność? - Popatrzył na Cyrila ze współczuciem.

Policzki Cyrila poczerwieniały.

- Doktor Littlewood to wielki autorytet. Jej badania nad metodami...

- Domyślam się, że ma w tej kwestii sporo do powiedzenia - przerwał mu Nikos nonszalanckim tonem. - Ale ja nie oczekuję od kobiety umiejętności konwersowania na temat potłuczonych skorup. Kiedy spotykam się z kobietą, wcale nie muszę z nią rozmawiać.

Rumieniec na twarzy Cyrila sięgnął linii włosów.

- Na szczęście nie wszyscy są tacy jak pan - powiedziała Angie, niższy głos i unosząc się z krzesła. - Jest pan wstrętny.

- Agape mou, tak się nie mówi do męża. Musisz się nauczyć szacunku.

- Nie jest pan moim...

- Nie jestem. Ale będę.

- Nie wyobrażam sobie...

- Oczywiście. - Szeroko się uśmiechnął. - To jasne, że nie wyobrażała sobie pani, że pożałuje tego kroku. Teraz już jest za późno, bo postanowiłem przyjąć pani propozycję. Moja odpowiedź brzmi: zgoda, ożenię się z panią.

Cyril jęknął i, oczywiście, potracił kieliszek. Czerwone wino rozlało się na obrusie i zaczęło skapywać na podłogę.

- Angie, oświadczyłaś się temu człowiekowi?

- To bardzo nowoczesne podejście, prawda? - rzucił Kyriacou, biorąc ją za rękę.

- Puszczaj! - Szarpnęła się, czując na sobie oniemiałe spojrzenie Cyrila oraz całego audytorium. Miała ochotę zapaść się pod ziemię. Jeszcze nigdy nie czuła się tak upokorzona. - Dokończmy tę rozmowę na zewnątrz.

- Jestem tego samego zdania. - Wolną ręką wezwał kelnera. - Przy okazji pragnę panią ostrzec, że nie zgadzam się, by moja przyszła małżonka spotykała się z innym mężczyzną, więc jeśli chce się pani pożegnać, to teraz, kiedy będę regulował należność. Kontakt fizyczny wykluczony, tym bardziej pocałunki. - Wręczył kelnerowi kartę.

Na myśl o całowaniu Cyrila Angie zrobiło się niedobrze.

- Pan wszystko sprowadza do fizyczności. Moja znajomość z Cyrilem przebiega na zupełnie innej płaszczyźnie, ale pan nie jest w stanie tego pojąć.

Wzruszył ramionami.

- Mało mnie obchodzi, na jakiej płaszczyźnie odbywają się moje znajomości, pod warunkiem że jest to płaszczyzna horyzontalna.

Przez moment wyobraziła sobie, że Cyril wstanie i da Nikosowi w zęby, ale on nadal siedział z głupekowatym wyrazem twarzy. Wiadomo, kto by wygrał, pomyślała ponuro. Takie chuchro jak Cyril nie ma szans w starciu z takim olimpijskim wzorcem męskiej budowy jak Nikos.

Ściągnęła brwi niezadowolona z toru, który obrały jej myśli. Cyril jest człowiekiem kulturalnym. Nie poniży się do fizycznej konfrontacji i ona wcale tego nie oczekuje. Z drugiej jednak strony, mógłby posłużyć się intelektem, doprowadzając choćby do pojedynku słownego.

- Cyril... powiedz coś.

- Ależ oczywiście, zapraszamy do dyskusji - odezwał się Nikos drwiącym tonem.

- Sam... sam zapłacę - wyjąkał Cyril.

- Nie wątpię. W takim lokalu... Niech pan to potraktuje jak zadośćuczynienie. - Podpisał rachunek i schował kartę. - Ale, jak dobrze się zastanowić, to raczej pan powinien zapłacić mi za to, że ją zabieram. Wyświadczam panu przysługę. Zatrulałaby panu życie.

- A p-pan uważa, że b-będzie z nią szczęśliwy?

- Cyril chciał podnieść się z krzesła, ale Nikos przytrzymał go łagodnym gestem.

- Moje życie u jej boku będzie istnym piekłem

- powiedział półgłosem. - Podejrzewam, że właśnie w tym celu mi się oświadczyła. Ale ja się jej odwdzięczę tym samym. Mam za to pewność, że nie będę się nudził.

Nie czekając, aż Cyril odzyska mowę, wyprowadził Angie z restauracji.

Scandalous

R O Z D Z I A **■** C Z W A R T Y

- Jak śmiesz robić mi taką scenę w miejscu publicznym?! -

Kipiała, poprawiając włosy. - Ośmieszylesz Cyrila.

Wydał polecenie szoferowi.

- Gdyby mu na tobie zależało, nie pozwoliłby, żebym cię stamtąd wyprowadził. - Usiadł obok niej. - Łudziłaś się, że mnie powstrzyma? Oczekiwałaś, że da mi w twarz.

- Cyril nigdy by się do czegoś takiego nie zniżył.

- Zapewne, ale się tym nie przejmuj. - Na jego twarzy malowało się zadowolenie. - Teraz jesteś w towarzystwie prawdziwego mężczyzny.

- Twoja arogancja przekracza wszystkie granice. Co kobiety w tobie widzą?

- Jeśli Cyril ma być przykładem twojego gustu w kwestii mężczyzn, to twoje zdziwienie jest całkiem uzasadnione. Ale prawda jest taka, *agape mou*, że bardzo ci się podobam. Nie możesz się powstrzymać od porównań, ale to cię wkurza, bo uważasz, że jesteś ponad takie podstawowe ludzkie potrzeby jak seks, mimo że w duchu bardzo tego pragniesz.

- Wcale mi się nie podobasz.

- Podobam, podobam. Na razie nie zdajesz sobie z tego sprawy. To zrozumiałe, bo zadajesz się z mężczyznami takimi jak Cyril. Westchnęła.

- Powtarzam raz jeszcze: nie podobasz mi się i nie w głowie mi seks. Musisz być taki przyziemny? Bardziej interesuje mnie ludzki

umysł niż ciało. - Czują, że ma wypieki, ale nie umie rozmawiać o seksie.

- Ludzkość jest przyjemna. Gdyby nie to, nie przetrwałyby. - Obserwował ją spod opuszczonych powiek. - Człowiek rodzi się z popędem do prokreacji. To jest potrzeba wrodzona i naturalna.

- Usprawiedliwiasz w ten sposób swoją rozwiązłość.

- Aktywne życie płciowe.

Ten zwrot wywołał w jej wyobraźni obrazy, których wcale nie życzyła sobie oglądać.

- Robisz to dla dobra ludzkości? - rzuciła sarkastycznym tonem, by nie dać mu poznać, co się w niej dzieje.

- Uważam, że w przypadku kobiety i mężczyzny gorący seks jest czymś absolutnie naturalnym.

Gorący seks? Poczowała się jeszcze bardziej zażenowana.

- Masz prawo do własnych opinii, ale nie wszyscy muszą je podzielać. Dla mnie więź intelektualna jest zdecydowanie bardziej rozwijająca niż jakikolwiek kontakt cielesny.

Uśmiechnął się leniwie.

- Nasze priorytety są często skutkiem naszych doświadczeń - stwierdził. - Intelkt interesuje cię bardziej, bo całe życie spędzasz w towarzystwie takich facetów jak Cyril, którzy nic więcej nie mają do zaproponowania.

- Twoje towarzystwo nigdy nie będzie tak inspirujące jak towarzystwo Cyrila - odcięła się.

- Czyżby? - Zajrzał jej w oczy. - Czy na jego widok tracisz oddech, a serce bije ci szybciej? Cała płoniesz? A w łóżku? Potrafisz zapomnieć, że jesteś archeologiem? Czy Cyril sprawia, że zapominasz o wszystkim prócz tego, że jesteś kobietą?

Spoglądała na niego jak zahipnotyzowana, nie mogąc wydobyć słowa. Odwróciła wzrok.

- Wszystko sprowadzasz do seksu, a mój związek z Cyrilem opiera się na czym innym.

- Nietrudno mi w to uwierzyć. Podejrzewam, że seks jest dla was akademickim ćwiczeniem. Konsultujecie odpowiednie teksty, aby metodami naukowymi zebrać dowody dla uzasadnienia aktu płciowego.

- Nie interesuje mnie seks z Cyrilem! - zawołała ostatecznie wyprowadzona z równowagi.

- Nie miej z tego powodu wyrzutów sumienia - poradził jej tonem pełnym wyrozumiałości. - Jestem przekonany, że przytaknęłaby ci większość kobiet. On nie jest facetem dla ciebie. Ty potrzebujesz kogoś bardziej zdecydowanego, kto zburzy te bariery, którymi odgradziłaś się od świata.

Nawet nie chciała o tym myśleć. Drżała na całym ciele, palił ją wewnętrzny ogień, a co gorsza, czuła, że nie panuje nad sytuacją.

- Mam tego dosyć. Zatrzymaj samochód i mnie wypuść. Zatrzymaj samochód. Nie chcę na ciebie patrzeć.

- Trzeba było o tym pomyśleć, zanim mi się oświadczyłaś - powiedział szorstkim tonem. - To ty chciałaś zostać moją żoną, a z

tym wiążą się pewne zasady. Pierwsza to ta, że moja żona nie ma prawa przebywać w towarzystwie innego mężczyzny. Nawet tak pozbawionego męskości jak ten twój Cyril.

- To nie jest mój Cyril!

- Masz rację. Nie jest twój. W każdym razie, już nie jest.

- Nie masz prawa decydować, z kim mogę się spotykać, a z kim nie.

- Nie zapominaj, że jestem Grekiem - upomniał ją. - My, Grecy, jesteśmy bardzo zaborczy. I nie lubimy z nikim się dzielić. Przykro mi, ale tak jest. Jestem przekonany, że nauczysz się z tym żyć. Myślę nawet, że powinnaś być mi wdzięczna. Z takim facetem jak Cyril nie byłabyś szczęśliwa.

- Specjalnie usiłujesz mi siebie obrzydzić do tego stopnia, że oddam ci naszyjnik, by się od ciebie uwolnić! Ale tak się nie stanie. Zobaczysz, odechce ci się wykorzystywać kobiety. Tym razem za to słono zapłacisz.

Gdy limuzyna snuła się przez zatłoczony Londyn, Angie uzmysłowiła sobie, że ani przez chwilę nie myślała, że Nikos przyjmie jej warunek i dopiero teraz dotarły do niej konsekwencje takiej formy odwetu. Prowadziła dotąd spokojne, zorganizowane życie. Na pewno też nie jest nerwowa, ale ilekroć ujrzała Nikosa, ogarniał ją niewyobrażalny stres, a jej organizm zaczynał zachowywać się w sposób nieprzewidywalny. W porządku, wymusiła na nim, żeby z nią się ożenił, ale jak wytrzyma przy nim na co dzień? On będzie siedział

w swoim gabinecie, pomyślała pospiesznie, a ona znajdzie sobie coś do czytania.

Dlaczego mężczyzna, który przez całe dorosłe życie unika jak ognia trwałego związku, nagle tak chętnie godzi się na małżeństwo? Czy tak bardzo zależy mu na odzyskaniu brylantu, czy może idea małżeństwa z nią nie jest dla niego tak wstrętna, jak jej się wydawało?

Zerknęła na niego kątem oka i błyskawicznie zrozumiała, dlaczego nie sprawiał wrażenia przygnębionego. Akt ślubu nie przeszkodzi mu w uganianiu się za innymi kobietami. Dokładnie tak samo jak jej ojciec nie zamierza rezygnować z pozamałżeńskich romansów. Jeśli rzeczywiście ma taki plan, to zmuszanie go do ślubu mija się z celem. Wcale nie będzie cierpiał.

Co robić? Przypominała sobie wszystko, co o nim czytała. W każdym artykule przewijał się motyw seksu. W pewnej chwili doznała olśnienia.

- Chcę się widzieć z prawnikiem - oznajmiła. - Jeśli mamy się pobrać, trzeba ustalić na jakich warunkach. Podpiszemy umowę przedślubną.

Wybuchnął śmiechem.

- Jeśli myślałaś, że się z tobą ożenię bez umowy przedślubnej, to znaczy, że nic o mnie wiesz. Już cię ostrzegałem, że nie masz co liczyć na moje pieniądze. Nie dostaniesz ode mnie złamanego pensa. Zastanawia mnie jednak, na co tobie taka umowa.

Uśmiechnęła się z wyższością.

- Nieczęsto używasz mózgu, prawda?

Nie miała pojęcia, że tak potężnie zbudowany mężczyzna potrafi poruszać się tak szybko i znieścacka, jak drapieżnik, który rzuca się na zdobycz. Moment wcześniej Nikos siedział z obojętną miną, by ułamek sekundy później chwycić ją i unieruchomić całym ciężarem ciała.

- Co robisz?! - wykrztusiła. - Zostaw mnie!

- Wiesz, co sobie pomyślałem, *agape mou* - wyszeptał tuż przy jej ustach, dzięki czemu mogła z bliska się przyjrzeć jego długim rzęsom i zmysłowym wargom. - Że po tak mało ciekawym wieczorze z Cyrilem marzysz o pocałunku z takim facetem jak ja.

- Masz o sobie chorobliwie wysokie mniemanie.

- Z trudem znajdowała słowa porażona spojrzeniem jego gorejących oczu.

- Mam o sobie bardzo prawidłowe mniemanie, ty natomiast zupełnie siebie nie znasz. Myślę, że z dużą przyjemnością pokażę ci, jaka naprawdę jesteś. Do tej pory zgłębiałaś tajemnice innych, ale teraz naszedł czas, żebyś poznała swoje.

Po raz kolejny spróbowała się odsunąć, żeby nie dotykać jego muskularnego ciała.

- Dokąd jedziemy? - zapytała. Podniecona? Wcale nie jest podniecona. Jest wściekła. Czując jego wzrok na swoich włosach, odsunęła się jeszcze dalej.

- Na co się gapisz? Tylko nie mów, że powinnam iść do fryzjera i zrobić sobie pasemka.

Milczał, nie odrywając od niej wzroku. Trwało to tak długo, że poczuła się jeszcze bardziej nieswojo. Zgoda, nie dba o wygląd, ale czy on musi poruszać ten temat?

Zanim jednak się odezwała, ujął w palce kosmyk jej włosów.

Niezwykły kolor - powiedział. - Taki intensywny. Byłoby zbrodnią go zmieniać. - Poglądził ją po głowie gestem, który wydał się jej zdumiewająco serdeczny. - I wcale nie uważam, że powinnaś je obciąć. Dla większości mężczyzn długie włosy są w łóżku bardzo podniecające.

- Naprawdę myślisz, że noszę długie włosy, bo są w łóżku podniecające? - oburzyła się, czując, jak pod jego spojrzeniem mocno bije jej serce.

- Nie. - Uśmiechnął się. - Podejrzewam, że nie wiesz, co to erotyka.

- Mylisz się. - Nareszcie poczuła się na pewnym gruncie. - Słowo „erotyka” pochodzi od Erosa, greckiego boga miłości. W większości mitów jest on synem Afrodyty, bogini miłości, oraz Aresa, boga wojny.

Odezwał się dopiero po chwili namysłu.

- Nie wszyscy są tego zdania. Są i tacy, którzy uważają, że Eros powstał z Chaosu i był bogiem miłości seksualnej. Bogiem żądzy i seksu. - Wpatrywał się w jej oczy. - Ale to jest potwornie nudne, a poza tym nie chodziło mi o etymologię. - Przeniósł wzrok z jej oczu na wargi. - Chodziło mi o znaczenie tego słowa w dzisiejszych czasach, więc pozwolę sobie przedstawić ci moją definicję.

- Wcale mnie nie...

- Erotyka to element wzmacniający zmysłową rozkosz. Z erotyką mamy do czynienia, gdy kobieta posługuje się swoją kobiecością dla rozbudzenia pożądania albo gdy mężczyzna daje kobiecie rozkosz. To jest orgia zmysłowego zaspokożenia, *agape mou*, a nie wyraz występujący w mitologii greckiej. Przekładając to na język współczesny, erotyka to cielesność, erogeniczność, podniecanie, uwodzenie, seksowność, dwuznaczność, kuszenie...

- Przestań! - Przycisnęła dłonie do uszu, żeby dłużej tego nie słuchać.

Odwróciła od niego wzrok, starając się wysiłkiem woli uspokoić swoje serce.

- Nie wątpię w to, że słowo „erotyka” często występowało w twoim życiu. - Głos lekko jej drżał, a wewnątrz ciała wszystko pulsowało. Pomimo rozpaczliwych wysiłków nadal nie pojmowała, co się tam dzieje. - Może to i dobrze, bo to już przeszłość.

- Tak sądzisz?

- Jestem tego pewna. - Odważyła się znowu na niego spojrzeć. - Nie interesuje cię, co chcę zawrzeć w umowie przedślubnej?

- Jest mi to obojętne.

- Naprawdę? - Jak popsuć mu nastrój? Jest jeszcze jedna rzecz oprócz pieniędzy, która absorbuje mózg tego troglodyty. - Każę włączyć tam klauzulę zakazującą ci stosunków seksualnych z inną kobietą. Od ślubu, Nikos, obowiązuje cię celibat. Więc już teraz możesz zacząć się żegnać z „erotyką”.

Zadowolona czekała na jego reakcję. Niestety, spotkał ją spory zawód, bo zamiast oczekiwanego wybuchu złości, poczuła, że Nikos jedynie przeniósł na nią wzrok i przygląda się jej spod opuszczonych powiek.

- Nie życzysz sobie, żebym sypiał z innymi kobietami? Jesteś tego absolutnie pewna?

- Absolutnie. - Uśmiechnęła się na myśl, że nareszcie panuje nad sytuacją. - Jeśli w trakcie trwania tego związku otrzymam dowody twojej zdrady, nie wyjawię ci, gdzie znajduje się naszyjnik.

- Naszyjnik wraca do mnie w dniu ślubu. Jeśli nie, nasza umowa nie dochodzi do skutku.

- W takim układzie natychmiast zażadasz rozwodu.

- Poleciałem moim prawnikom, żeby sporządzili umowę obowiązującą przez dwa lata, jak sobie życzyłaś. To wystarczy, żeby dokuczyć nam obojgu, a tobie, żebyś nasyciła się upragnioną zemstą. Zapewniam cię, że dwa lata z tobą to dla mnie cięższa kara niż dwadzieścia lat z jakąkolwiek inną kobietą.

Puściła mimo uszu tę zniewagę. Uznała, że im silniejsza jego nienawiść do niej, tym skuteczniejsza jej zemsta.

- Czy to znaczy, że przyjmujesz moje warunki? Stłumił ziewnięcie.

- Zgadzam się przez dwa lata nie sypiać z innymi kobietami, pod warunkiem że jesteś tego absolutnie pewna. Radzę ci jeszcze raz dobrze to sobie przemyśleć.

Nie musiała nad tym się zastanawiać. Wiedziała, że jest to słuszny krok i bardzo była z siebie zadowolona, że przyszedł jej do głowy. Zastanowiło ją jednak, dlaczego Nikos praktycznie bez protestu zrzekł się prawa do pozamałżeńskich stosunków. Zapewne nie chciał jej pokazać, jak bardzo dotknęła go taka kara.

Po raz pierwszy od kilku dni przekonana o swojej skuteczności, rzuciła mu triumfujący uśmiech.

- Chcę, żeby taka klauzula znalazła się w umowie. Rzucił jej lekko rozbawione spojrzenie, po czym

nacisnął guzik interkomu, by wydać szoferowi polecenie.

- Po co zwlekać? Jedziemy do kancelarii prawniczej.

Jego opanowanie lekko zachwiało jej przeświadczeniem o zwycięstwie, ale w porę sobie uprzytomniła, że do tej pory przebywali w swoim towarzystwie co najwyżej godzinę. Zatem jeśli w tak krótkim czasie uznał jej charakter za wyjątkowo trudny, to po ślubie czeka go prawdziwe piekło.

R O Z D Z I A ❷ P I Ą T Y

Dwa tygodnie później cierpliwie czekała, aż wizażystka dokończy dzieła.

- Nie za dużo. Normalnie wcale się nie maluję.

Aż dziw, że dała się matce namówić na taką ekstrawagancję. Nie miałyby nic przeciwko temu, żeby na ślubie pokazać się tak jak zawsze. Nikos niczego innego nie oczekiwał. Zażyczył sobie jedynie sukni ślubnej oraz wiązanki.

W dalszym ciągu kipiała oburzeniem na wspomnienie jego postawy podczas wizyty u prawnika. Praktycznie wepchnął ją do pokoju, po czym kompletnie ją ignorując, wdał się w rozmowę z młodym, bardzo przejętym prawnikiem, który siedział za ogromnym biurkiem. Polecił mu zawrzeć w umowie warunek, że naszyjnik ma być mu zwrócony z chwilą zawarcia małżeństwa. To wszystko odbywało się po grecku, potem przeszli na angielski. Od tej chwili Angie musiała wydusić z siebie, że nie życzy sobie, by jej małżonek wdawał się w pozamałżeńskie romanse. Rozmawianie o tym z osobą trzecią było dla niej wyjątkowo żenujące.

Nikos przyjął to z kamiennym spokojem. Siedział w fotelu w odległym rogu pokoju i tylko od czasu do czasu spoglądał na zegarek, jakby znieczcierpliwiony tym, że jakaś umowa przedmałżeńska nie pozwala mu zająć się czymś zdecydowanie bardziej pilnym.

W samochodzie zajął się sprawdzaniem poczty elektronicznej na swoim Blackberry oraz rozmawianiem przez komórkę. Przerwał tylko

po to, żeby wysadzić ją pod jej domem oraz poinformować, że za dwa tygodnie przyśle po nią samochód.

To jasne, że ślub w niczym nie zmieni jego trybu życia.

Ściągnęła brwi, gdy wizażystka odeszła na krok, by podziwiać efekt swojej pracy. Czy teraz Nikos stara się nacieszyć ostatnimi tygodniami wolności? Tak, na pewno tak.

O co chodzi? Dlaczego Nikos kojarzy jej się z seksem? Przecież jej seks nie interesuje!

Co jej podszeptało stawiać mu takie warunki?

Co ją opętało, żeby zmusić go do ślubu? Nie miała najmniejszego zamiaru wychodzić za męża, tym bardziej za mężczyznę takiego jak on. Prawdopodobnie jest bardzo bystry, bo inaczej nie odnosiłby takich sukcesów w interesach, ale nie ma żadnych intelektualnych wymagań wobec swoich przyjaciółek. Wystarczy, że mają blond włosy oraz kształty jak Wenus.

Oglądając w lustrze efekt starań wizażystki, nie dostrzegła żadnej zmiany. Nawet makijaż nie przeistoczył jej w kobietę, jaką nie jest.

Odwróciła wzrok. Ślub z nią będzie dla niego najbardziej perfidną karą. Mimo że przystała na szkła kontaktowe, pozwoliła się uczesać i zgodziła na dyskretny makijaż, nie stała się podobna do kobiet, z którymi go fotografowano.

To dobrze, pomyślała. Jest zadowolona ze swojego wyglądu. Wie od dziecka, że nie jest atrakcyjna. Wygląd nie jest najważniejszy. Otrzymała dar o wiele cenniejszy: inteligencję. Dobrze się składa, że

dla Nikosa nie jest to zaletą, bo im bardziej będzie cierpiał, tym słodsza będzie jej zemsta. Po raz pierwszy w życiu będzie na trwałe związany z kobietą. Oto najbardziej poetycka forma sprawiedliwości.

- Wygląda pani na zdenerwowaną - zauważyła wizażystka. - To normalne, kiedy wychodzi się za mąż.

Angie milczała. Czy to normalne wychodzić za mąż za człowieka znienawidzonego tylko po to, żeby go unieszczęśliwić?

Nagle ogarnięta przerażeniem była o krok od wycofania się z umowy, ale w ostatniej chwili jej wzrok padł na fotografię siostry. Choćby nie wiadomo jak lekkomyślna była Tiffany, nie zasłużyła na to, co ją spotkało ze strony Nikosa Kyriacou.

- Wygląda pani prześlicznie. - Wizażystka starała się podnieść ją na duchu. - Ma pani tak zdrową cerę, że praktycznie nie potrzebuje pani makijażu. I sylwetkę jak modelka.

Angie powstrzymała się od komentarza, tłumacząc sobie, że ta kobieta pragnie być uprzejma. To bardzo ładnie z jej strony.

- Dziękuję.

- Ma pani piękną suknię. Fantastyczną. Skromną, ale podkreślającą figurę.

Kupiła pierwszą z brzegu kreację z zasłoniętym dekoltem. Nie określiłaby jej jako „fantastyczna”.

Musiała coś kupić, mimo że przeszło jej przez myśl, że mogłaby wystąpić w swoim ulubionym granatowym kostiumie, żeby zrobić Nikosowi na złość. Obawiała się jednak, że mógłby z niej go zedrzyć

w miejscu publicznym. Poza tym uznała, że do ślubu, nawet fikcyjnego, granat nie pasuje.

- Angelina... - W progu pokoju stanęła matka i przyglądała się jej oszołomiona. - O Boże, wyglądasz prawie jak... prawie...

- Dziękuję, mamó - weszła matce w słowo.

- To oczywiste, że nigdy nie będziesz jak Tiffany, ale przynajmniej prezentujesz się schludnie. - Z oczami pełnymi łez popatrzyła na wizażystkę. - Moja Tiffany była prześliczna. - Wyjęła chusteczkę z torebki, żeby otrzeć łzy.

- Mamó, nie płacz - pospieszyła Angie, wyczuwając zażenowanie wizażystki.

- Nie mogę uwierzyć, że się na to zdecydowałaś.

- Matka wytarła nos. - To jest zemsta doskonała. Nie dość, że on musi się ożenić, to na dodatek z tobą! Uważam, że na to zasłużył!

- Dziękuję, mamó. - Angie westchnęła, zapłaciła wizażystce i czym prędzej odprowadziła ją do drzwi, nawet nie próbując sobie wyobrazić, co ta biedna kobieta sobie pomyślała.

Czując się coraz bardziej niepewnie, pożałowała, że nie umówiła się z matką w urzędzie, żeby zaoszczędzić sobie wysłuchiwanie przygnębiających komentarzy.

- Mamó, jesteś gotowa? - Sięgnęła po torebkę.

- Samochód już powinien być przed domem.

- Oczywiście, że jestem gotowa. - Matka nakładała kapelusz. -

Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę, jak sprawiedliwości stanie się

zadość. Chcę, żeby szedł do ołtarza ze świadomością, że jest skazany na ciebie, bo zniszczył Tiffany.

- Ślub jest w urzędzie, mamó. - Przekręciła klucz w zamku. - Nie będzie ołtarza. Nikos nie życzył sobie ślubu kościelnego.

- Nieważne - mruknęła matka. - Kontrast między tobą i twoją siostrą jest tak ogromny, że on gorzko tego pożałuje.

Angie podniosła oczy do nieba. Całe szczęście, że jest niegłupia. Gdyby zamiast tego była piękna, uwagi matki bez wątpienia tak zniszczyłyby jej ego, że nie wyszłaby z domu.

Nikos nerwowo przemierzał niewielki pokój w urzędzie, nie zwracając uwagi na spłoszone spojrzenie ochroniarza, który miał nieszczęście popełnić wielkie faux pas, składając szefowi życzenia z okazji ślubu. Spotkało się to z eksplozją greckich epitetów, które w sposób dosadny pokazały podwładnym, co ich szef myśli o małżeństwie.

Wściekły podejrzewał, że wszyscy myślą, że zrobił dziecko jakiejś nieszczęśnicy. Zacisnął mocniej zęby i jeszcze raz przeszedł przez pokój, z niechęcią spoglądając na tandetne krzesła oraz bukiety z plastikowych kwiatów. Co on tu robi?!

Już dawno postanowił, że się nie ożeni, że jak ognia będzie unikał poważniejszych związków z kobietami. A teraz nie dość, że został zmuszony do ożenku, to bierze za żonę kobietę, która nie ma w sobie absolutnie nic, co choćby przypominało jego ideał.

Pocieszał się jedynie tym, że owa kobieta nie ma pojęcia, co ją czeka. Wyobraziła sobie, że wychodząc za niego, załapie się na

ogromne pieniądze. Spotka ją wielkie rozczarowanie, kiedy dowie się, że umowa przedślubna jest tak skonstruowana, że gdy się rozwiodą, nie dostanie od niego ani pensa. Ubzdurała sobie, że związek z nią będzie dla niego karą. Jej naiwność jest rozbrajająca.

Jeśli doktor Littlewood chce wojny, będzie ją miała. I to ze zdecydowanie silniejszym przeciwnikiem.

Niezmiernie irytowała go jej nieustająca obrona siostry i mimo że miał się za osobę powściągliwą, czuł, jak na każdą wzmianką o Tiffany wzbiera w nim wściekłość.

Drzwi się otworzyły i do pokoju niepewnym krokiem z powodu wysokich obcasów weszła Angie Littlewood z bukietem róż w ręce, a za nią matka w koszmarnym kapeluszu, na który niemal nie zwrócił uwagi, ponieważ jego wzrok przyciągnęła panna młoda.

Był przygotowany na granatowy kostium i niedbale związane włosy. Nie spodziewał się eleganckiej sukni, która dyskretnie podkreślała jej kobiecą sylwetkę. Przeniósł spojrzenie na pełne wargi pociągnięte dyskretnym błyszczkiem oraz włosy upięte w kok na czubku głowy.

Rozejrzała się, po czym ostrożnie do niego podeszła.

- Ciekawe, dlaczego wybrałaś urząd między biblioteką publiczną a supermarketem w takiej zapadłej miejscinie. - Rzuciła mu zimne spojrzenie, kurczowo ściskając wiązankę.

- Dlaczego nie? - Zauważywszy piegi na jej nosie, zastanowił się, czy ma je na całym ciele. Niemal wybuchnął śmiechem, czując nieoczekiwaną falę pożądania.

Okej, Angie Littlewood ma pewien potencjał, wiedział o tym od samego początku. Spotkał ją już kilka razy i zdążył się zorientować, że ma kilka zalet, z których nie zdaje sobie sprawy.

- To miejsce nie kojarzy mi się z kimś takim jak ty.

- No właśnie. - Nawet nie próbował ukryć zniecierpliwienia. Jest naukowcem, ale chyba nie jest naiwna? - Unikam rozgłosu. Gdyby dotarło do mediów, że się żenię, nie daliby nam żyć. Podejrzewam, że podobnie jak mnie, nie zależy ci na tym.

- Faktycznie, przepraszam. Zapomniałam, że twój wizerunek jest twoją obsesją. - Spojrzała na ochroniarza. - Nie zaprosiłeś rodziny na tę uroczystość?

- Co tu świętować?

- Chcesz przez to powiedzieć, że się mnie wstydzisz?

- Zależy mi na tym, żeby naszyjnik z brylantem wrócił do mojej rodziny, a jak się okazało, jest to jedyny sposób, bym go odzyskał.

Zaczerwieniła się. Ze wstydu? Pospiesznie przypomniał sobie, że ma do czynienia z Angeliną Littlewood opętaną chciwością tak charakterystyczną dla jej siostry.

Urzędniczka kaszlnęła.

- Zwątpienie, agape mou! - zapytał, dostrzegłszy w oczach Angie błysk strachu. Poglądził ją po policzku gestem, który świadkowie mogli odczytać jako czułość. - Moja słodka Angelina. - Musnął wargami jej skroń, jednocześnie szepcząc jej do ucha: - Ciesz się ostatnimi chwilami samodzielnej, niezależnej kobiety. Za moment staniesz się moją własnością.

R O Z D Z I A ❷ S Z Ó S T Y

Gdy ta krótka, ale koszmarna ceremonia dobiegła końca, Angie pospiesznie wyszła na ulicę, by czym prędzej zaczerpnąć świeżego powietrza. Mimo że był czerwiec, dzień był pochmurny i deszczowy. Przechodnie pod parasolami i z torbami pełnymi sobotnich zakupów mijali ją spieszonym krokiem, by jak najszybciej schronić się przed deszczem.

Patrzyła na nich z zawiścią, zastanawiając się, czy nie powinna do nich dołączyć i zniknąć w tłumie. Kiedyś jej życie było takie proste. Kiedyś...

- Angelino! - Z budynku wyszedł Nikos w asyście dwóch ochroniarzy, więc się wyprostowała gotowa do nieuchronnej konfrontacji.

- Nie nazywaj mnie tak.

Stanął przed nią taki elegancki i przystojny, że przechodzące, zapatrzone w niego kobiety wpadały w kałuże.

- Mogę cię nazywać, jak zechcę. Jesteś moją żoną.

- To ci nie daje żadnych praw.

- Mylisz się. - Uśmiechając się, chwycił ją za przegub. - To mi daje wszystkie prawa, *agape mou*. Oddaj naszyjnik.

Nie mogę jeszcze chwilę go ponosić? On...

- Muszę go mieć teraz. Poza tym, po to wziąłem z tobą ślub.

Nie miała kontrargumentu, więc bez słowa uniosła ramiona, żeby rozpiąć zapięcie naszyjnika.

- Tu był bezpieczny.

Z drwiącym uśmiechem przekazał naszyjnik jednemu z ochroniarzy.

- A teraz muszę jechać. Już i tak zmarnowałem zbyt wiele czasu w tym kraju, w którym zawsze pada. - Rozejrzał się, wykrzywiając wargi w grymasie obrzydzenia. - Mam pilne sprawy zawodowe do załatwienia w Grecji. Muszę zająć się nimi osobiście.

Już dawno nie słyszała tak dobrej wiadomości.

- W porządku. Jedź. Naszyjnik już ci oddałam. Nic więcej nie mamy sobie do powiedzenia. - Z radości kręciło się jej w głowie. Już sobie wyobraziła, że ten wieczór spędzi w bibliotece.

- Naprawdę myślisz, że będę podróżował bez małżonki? - Przyciągnął ją do siebie. - Dopiero co się pobraliśmy, agape mou. Zwyczaj nakazuje, byśmy jakiś czas spędzili razem. Żebyśmy zaspokoiли swoje ukryte, najbardziej szalone fantazje. Czy o to ci chodziło, gdy błagałaś mnie, żebym się z tobą ożenił.

- Wcale cię o to nie błagałam. - Dotyk jego ciała sprawił, że ledwie chwytiała oddech. - Moim zamiarem było przeszkodzić ci w uganianiu się za kobietami i ten cel osiągnęłam. - Bezskutecznie próbowała uwolnić rękę z jego uścisku. - Przez najbliższe dwa lata nie masz prawa pokazać się z inną kobietą. To jest twoja kara. Zostanę w Anglii, a ty możesz wracać do Grecji.

- Obawiam się, że nic z tego - odparł współczującym tonem. Puścił jej rękę, ale tylko po to, żeby chwycić ją za ramiona i bezceremonialnie pchnąć na siedzenie auta. - Gdzie ja, tam ty, Angelino. Na tym polega małżeństwo. Na byciu razem.

Chciała wysiąść, ale drzwi już się zamknęły na centralny zamek.

- Otwórz - syknęła.

- Samochód już ruszył. Jeśli otworzymy drzwi, wypadniesz, a do tego nie mogę dopuścić. Nie mam czasu na wożenie cię do szpitala.

Jesteś mi potrzebna. Żywa i w jednym kawałku.

- Jestem ci potrzebna? - zapytała z ręką na klamce.

- Osoba o takim IQ nie powinna mieć problemów ze zrozumieniem tego, co powiedziałem.

- Ty mnie nie potrzebujesz. Nonszalanckim gestem strącił jakiś pyłek z rękawa garnituru. - Kobieta mojego życia musi spełniać kilka funkcji. Bywam często na oficjalnych przyjęciach.

- Nie wątpię. - Zdjęła rękę z klamki. - Ale masz pracowników.

- Najnowsze szacunki wykazały, że jest ich sześćdziesiąt tysięcy na całym globie.

Aż tylu? Odwróciła się, aby nie okazać zdziwienia.

- Na pewno znajdzie się wśród nich ktoś, kto z radością pomoże ci się rozerwać.

- Nie wątpię, ale to jest zakazane. Kazałaś mi podpisać klauzulę, która uniemożliwia mi zadawanie się z kobietami. Ale jest pewien problem. Muszę mieć przy sobie kobietę, ponieważ jest ona nieodzowna do spełniania istotnych funkcji, a jedyną kobietą, z którą wolno mi się pokazać, jesteś ty.

Przyjrzała mu się uważnie.

- Mówiąc o „istotnych funkcjach”, masz na myśli gościnność.

- To jest jedna z takich potrzeb. - Popatrzył na nią z groźnym błyskiem w oku. - Ale nie główna.

- Jaka jest ta główna?

- Walka ze stresem. - Stłumił ziewnięcie.

Nie wyglądał na zestresowanego. W przeciwieństwie do niej.

- Chcesz przez to powiedzieć, że relaksujesz się w towarzystwie kobiety?

- Chcę przez to powiedzieć, agape mou, że tylko seks mnie relaksuje. - Nonszalanckim gestem poluźnił krawat. - Im więcej stresu w moim życiu zawodowym, tym większe jest moje zapotrzebowanie na seks, a powinnaś wiedzieć, że aktualnie prowadzę bardzo ważne negocjacje.

Z wrażenia zaschło jej w gardle.

- Umowa przedślubna zabrania ci spotykania się z innymi kobietami.

- Otóż to. - Rzucił krawat na siedzenie. - Zapewne będziesz bardzo zmęczona, ale w ciągu dnia jestem zajęty, więc wtedy będziesz mogła się wyspać.

- Dlaczego mam spać akurat wtedy, jak będziesz w pracy?

- Bo przez całą noc nie dam ci zmrużyć oka. Czują, że krew coraz szybciej płynie w jej żyłach.

- Twierdzisz, że potrzebujesz seksu, więc powinieneś się był zastanowić, zanim złamałeś serce mojej siostrze.

Powiódł po jej twarzy sennym wzrokiem.

- To ty, *agape mou*, powinnaś była się zastanowić, zanim zakazałaś mi kontaktów z kobietami. Bez seksu zginę. Więc jestem skazany robić to z tobą.

- Żartujesz - wykrztusiła z bijącym sercem.

- Seks to nie żarty. To bardzo poważny temat. Bez seksu robię się potwornie nerwowy. Nie lubiłabyś mnie.

- Już cię nie lubię. - Oblizła wargi zaniepokojona gorącem, które rozlało się w jej lędźwiach. - Ta umowa miała uprzykrzyć ci życie, więc musisz się nauczyć żyć w celibacie.

- Niestety, wyraz „celibat” jest mi kompletnie nieznany. - Ziewnął. - Inne obce mi słowa to „porażka”, „ubóstwo” oraz „nie”, aczkolwiek w przypadku tego ostatniego robię pewne postępy. Gdybyś, na przykład, mnie zapytała, czy mogę żyć bez seksu, odparłbym „nie”.

- Jeśli sobie wyobrażasz, że kiedykolwiek pójdę z tobą do łóżka, to znaczy, że nic o mnie nie wiesz - wycodziła przez zęby.

- Seks rozwiąże ten problem - odparł. - To doskonały sposób, żeby lepiej się poznać. Poza tym, już sporo wiem o tobie. - Zawiesił wzrok na jej wargach.

- Ty nawet nie rozpoznajesz podstawowych sygnałów podniecenia seksualnego. Może się mylę?

- Jeśli pytasz, czy mnie podniecasz, to już ci mówiłam, że nie. Jeśli cię uraziłam, to przepraszam, ale taka jest prawda.

- Prawda jest taka, że podniecam cię do szaleństwa. Zanim odpowiedziała, samochód zatrzymał się na pasie startowym nieopodal dużego samolotu.

- Co to jest?

- Samolot. Gotowy do lotu, jak tylko pasażerowie wejdą na pokład.

- Pasażerowie?

- Twoje pytania są szalenie zabawne, ale gdybym zaczął na nie teraz odpowiadać, spóźniłbym się na spotkanie. - Skinął na ochroniarzy, chwycił Angie za rękę, po czym ruszył do samolotu.

- Zaraz... - Szarpnęła się. - Ja nie mogę wyjechać. Ja tu mam pracę i chorą matkę...

- Oboje doskonale wiemy, że cudownym lekarstwem na wszystkie jej choroby jest świadomość, że jej córka poślubiła miliardera - mówił, nie zwalniając kroku. - Dzisiaj rano wyglądała jak okaz zdrowia. W przeciwieństwie do ciebie. Byłaś blada jak ściana.

- Mam jasną cerę... - broniła się. - Nie rozumiesz, że mam pracę w muzeum oraz wykłady na uniwersytecie?

- Należało o tym pomyśleć, zanim mnie zaszantażowałaś.

- Nie szantażowałam cię.

- Nie? - Brutalnie chwycił ją za ramiona. - Nie dostanę naszyjnika, jeżeli z tobą się nie ożenię. To nie jest szantaż?

Patrzyła mu w oczy.

- Okej... - Głos lekko jej się łamał. - Może trochę przesadziłam. Byłam bardzo zdenerwowana z powodu siostry, a ty okazałeś się

gruboskórny, co wcale mi nie pomagało. - Popatrzyła na samolot przerażona skutkami swojej decyzji. - Nie mogę lecieć do Grecji. Nie mogę być z tobą. Zapomnijmy o całej tej sprawie. Masz już naszyjnik. Wystąpię o rozwód...

- Tak łatwo się poddajesz? - zapytał słodkim tonem. - Zamierzałaś mnie ukarać. Cała zabawa na nic, jeśli nawet nie zechcesz spróbować być godnym przeciwnikiem.

- Weźmiemy rozwód - mruknęła. - Po południu pójde po poradę do jakiejś kancelarii prawniczej...

- Szkoda twojego czasu. Mój adwokat jest najlepszy. Nie wykręcisz się od tego małżeństwa, dopóki nie upłyną dwa lata. - Mocniej zacisnął palce na jej przegubie, co zmusiło ją do porzucenia jakichkolwiek myśli o ucieczce. - Oboje źle wyszliśmy na tym, że dobrze sobie tego nie przemyślałaś. Podpisaliśmy kontrakt i przez najbliższe dwa lata jesteśmy skazani na swoje towarzystwo.

Wykorzystaj to.

- Ale...

- Jeśli chcesz się kłócić, to zrób to na pokładzie, dobrze? Pilot się niecierpliwi, bo mogą nam odebrać przydział czasu przewidziany na odlot. - Pchnął ją w stronę wejścia.

W progu kabiny stanęła jak wryta. Spodziewała się rzędów foteli, a ujrzała elegancki salon: skórzane kanapy, puszysta wykładzina na podłodze, w głębi stół na co najmniej dwadzieścia osób, a dalej kilkoro drzwi.

- Kuchnia, sypialnia, łazienka oraz sala kinowa -wyjaśnił, sadzając ją na kanapie. -Zapnij pas, bo mój pilot będzie zły.

- Twój pilot?

- Znowu zadajesz pytania. - Od jednej ze stewardes przejął plik dokumentów. - Tiana...

- Słucham pana.

- Najpierw coś zjemy, a potem połączysz mnie z Christianem i Dimitrim. - Zamaszystym ruchem złożył kilka podpisów, po czym oddał papiery Tianie.

Dziewczyna uśmiechnęła się do Angie.

- Witam na pokładzie.

Angie czuła, że lada moment wybuchnie histerycznym śmiechem. Prawdę mówiąc, widziała niejedno mieszkanie mniejsze niż to wnętrze.

- Twój?

Podniósł wzrok znad kolejnego dokumentu.

- Co takiego?

- Ten samolot.

- Jasne.

Tiffany dobrze się czuła w takich kręgach? Bo ona czuje się kompletnie nie na miejscu.

- Nie możesz latać normalnymi samolotami jak wszyscy inni?

- Nie jestem „wszystkimi innymi”. - Odłożył na bok papiery, żeby zapiąć pas. - Nie mogę prowadzić interesów na skalę globalną, jeżeli ograniczają mnie rozkłady lotów.

- Więc masz własny samolot.

- Własną flotę powietrzną - uściślił. - Aktualnie pięć sztuk. Żeby wszyscy członkowie zarządu byli mobilni oraz żeby pracowali, podróżując. To jest ekonomicznie uzasadnione.

Podeszła do nich stewardesa z tacą, na której stały kieliszki z szampanem.

- Nie piję.

- To zacznij. - Postawił kieliszek na stole. - Szampan pomoże ci się zrelaksować, a to przyda się nam obojgu. Widzę, że jesteś przeraźliwie spięta, co mnie bardzo stresuje.

Pod jego spojrzeniem poczuła się jeszcze bardziej nieswojo. Przypomniała się jej ich rozmowa o walce ze stresem. Powiedział, że potrzebuje seksu, żeby się odprężyć.

Siedziała w takim napięciu, że przyszło jej na myśl, że już nigdy się nie zrelaksuje.

Sięgnęła po szampana. Dla kurażu. Ciągle nie wierzyła, że wyląduje w Grecji.

Nikos przesiadł się dalej, żeby konferować z Dimitrim i Christianem. Podsluchiwała, o czym rozmawiają. O nowych rynkach oraz wysokiej cenie ropy.

Chociaż znała grecki bardzo dobrze, ta wiedza nie pomogła jej zorientować się, czym zajmuje się Nikos. Od Tiffany wiedziała, że jest właścicielem sieci hoteli oraz armatorem, a z gazet, że jest genialnym finansistą.

Znudzona sięgnęła po kolorowy magazyn, w którym znalazła bardzo ciekawy artykuł poświęcony Knossos na Krecie.

Gdy po czterogodzinnym locie wylądowali, zorientowała się, że zapomniała zapytać, dokąd lecą.

- Jesteśmy na twojej wyspie?

- Pas startowy na wyspie jest za krótki dla boeinga 747. -

Zatrzasnął teczkę i odpiął pas. - Jesteśmy na Krecie.

- Masz dom na Krecie?

- Dom letni. Jak nie jestem w Tokio albo w Nowym Jorku, to w tygodniu dojeżdżam stąd do Aten. Na wyspie spędzam weekendy albo gdy zależy mi na prywatności. Nie rób takiej zmartwionej miny.

- Oddał dokumenty stewardesie. - Kreta obfituje w wykopki i potłuczone skorupy. Będiesz tu w swoim żywiole. A jak zatęsknisz do swojego muzeum, możesz pokopać w moim ogrodzie.

Może nie będzie aż tak źle. Przez ponad cztery godziny w samolocie miała okazję naocznie stwierdzić, że Nikos jest tytanem pracy. To znaczy, że będzie miała dużo czasu dla siebie.

Z lotniska wyjechali na szosę biegnącą nad morzem.

Nikos znowu rozmawiał przez telefon. Sunęli powoli aleją pośród drzew pomarańczowych uginających się pod owocami. Chwilę później znaleźli się na długim podjeździe przed domem.

Onieśmielona szła za nim po schodach. Pierwszą rzeczą, która w holu rzuciła się jej w oczy, było gliniane naczynie ustawione na prostym stoliku.

- O Boże... - Podeszła bliżej z podniesioną ręką, jakby chciała go dotknąć, ale w ostatniej chwili ją cofnęła. Rzuciła Nikosowi pytające spojrzenie. - Czy to jest...?

- Ty mi to powiedz. - Usunął się z drogi portierowi, który wnosił jego bagaż. - Jesteś archeologiem.

- Wczesnominojska amfora... - szepnęła. - Przepiękna. - Nie potrafiła ukryć zachwytu. - Nie wiedziałam, że interesujesz się archeologią...

- Nie mieliśmy jeszcze okazji porozmawiać o naszych zainteresowań. - Uniósł wysoko brew. - Jestem Grekiem. Wszyscy Grecy interesują się swoim dziedzictwem narodowym.

Ale nie każdego Greka stać na kupno takiej amfory, pomyślała.

- Masz jeszcze inne eksponaty?

- Chcesz obejrzeć moją kolekcję znaczków? Odwróciła się zniecierpliwiona.

- Nie da się z tobą rozmawiać.

- To dobrze, bo od rana nic, tylko rozmawiam i rozmawiam.

Mam tego dosyć. Zjesz coś, czy od razu idziesz do łóżka?

- Wybieram łóżko - odparła bez namysłu zadowolona, że dał jej szansę odpocząć. W sypialni nareszcie odetchnie od jego bezlitosnego krytycyzmu oraz sarkastycznych komentarzy.

Ujął ją za rękę i poprowadził krętymi schodami na piętro.

- Wszystkie pokoje mają widok na morze. - Gdy otworzył pierwsze drzwi, z zachwytu zabrakło jej tchu.

Łoże z baldachimem, nakryte atłasową narzutą obsypaną płatkami róż. Płatki róż leżały także na kosztownym dywanie. Przez otwarte drzwi balkonowe słycać było plusk morskich fal.

- Jak tu pięknie - wyszeptala.

- Przyznaje, że czasami moja służba popada w przesade.

- Mnie się podoba - rzucila, spoglądajac na drzwi. - Dzięki, dam sobie rade. Nie musisz mi towarzyszyć.

- Niestety muszę. - Rozluźnił krawat. - Miałem bardzo pracowity dzień.

- Nie będziesz tu spał.

- Masz rację, nie bede. Jestem zbyt nakrecony, żeby spać. -

Leniwym krokiem podszedł do okna, po drodze rzucając krawat na fotel. Cisnął na niego marynarkę, po czym zaczął powoli rozpinac guziki koszuli. Angie znieruchomiala. On chyba nie zamierza...

- Muszę się wykapać - powiedziala pospiesznie - więc nie czekaj na mnie. Zajmij się tym, co pomaga ci się zrelaksować. Przebierz się, napij qouzo, popływaj w basenie...

- Już ci przedstawiłem moją ulubioną formę relaksu. - Angie odwróciła wzrok, ale zdążyła jeszcze zobaczyć jego nagi umięśniony tors. - Nie krępuj się, weź kąpiel. Drzwi do łazienki masz po prawej stronie.

Szczęśliwa, że może mu się wymknąć, dała nura do łazienki, po czym natychmiast zamknęła za sobą drzwi na klucz. On nie ma takiego zamiaru, przekonywała się w duchu, on tylko żartował, opowiadając jej o swojej ulubionej formie relaksu.

Nie jest nią zainteresowany. On tylko chciał ją nastraszyć.

Upajając się zapachem piany, przymknęła powieki i stopniowo zaczęła się uspokajać. Po chwili usłyszała odgłos otwieranych drzwi.

Z przerażeniem zobaczyła, że Nikos, tylko w czarnych bokserkach, podchodzi do wanny. Jak zauroczona patrzyła na jego szerokie ramiona i smukłe, umięśnione nogi.

- Zamknęłam drzwi na klucz - wykrztusiła.

- Tu jest dwoje drzwi, *agape mou*.

scandalous

R O Z D Z I A **Ł** S I Ó D M Y

- Wyjdz. - Mimo że piana dokładnie ją zakrywała, zsunęła się jeszcze niżej. - Naruszyłeś moją prywatność.

- Należało pomyśleć o tym, zanim mi się oświadczyłeś oraz narzuciłeś mnóstwo ograniczeń.

W pierwszej chwili chciała wyskoczyć z kąpieli, ale oznaczałoby to pokazanie mu się nago.

Zerknęła na leżący nieopodal ręcznik, ale nim po niego sięgnęła, Nikos chwycił ją za rękę.

- Nie masz prawa...

- Ależ mam. - Bezceremonialnie szarpnął ją tak mocno, że musiała wstać. - Ostrzegalem cię - szepnął, obejmując ją w talii i zamykając jej usta wargami.

Czując eksplozję ognia w lędźwiach, jęknęła zaskoczona grą miłosną jego języka doprowadzoną do perfekcji. To niesamowite doznanie do tej pory nie było jej znane.

Czuła, jak powieki same jej opadają, jak przenosi się do innego świata, do świata zmysłów, w którym przestaje liczyć się myślenie, a liczą się jedynie emocje.

Jak przez mgłę starała sobie przypomnieć, dlaczego ta sytuacja jest nie na miejscu.

Zanim zdobyła się na racjonalne myślenie, Nikos powiodł palcem po jej piersi. Zaskoczona aż krzyknęła. Ogarnięta niespodziewanie falą podniecenia mocno przyłgnęła do jego ud, żeby uciszyć natrętne pulsowanie w głębi ciała.

Wyszeptał po grecku coś, czego nie zrozumiała, a potem zaczął całować jej szyję. W środku cała płonęła pożądaniem.

Pieszczota jego palców była tak słodka, że drżąc z rozkoszy, chwyciła go za ramiona. Powinna się opierać, ale nie miała pojęcia, jak go powstrzymać, jak stłumić grzeszne doznania, które zawładnęły całym jej ciałem.

Gdy oddychając płytko, wbiła paznokcie w jego ramiona, znowu zaczął ją całować tak namiętnie, że pulsowanie w jej wnętrzu nasiliło się niemal do granic wytrzymałości.

Wydawało się jej, że jego ręce są wszędzie. Było to oszałamiająco przyjemne doznanie. Jęknęła, poruszyła się, jakby chciała coś zrobić, ale sama nie wiedziała co, za to on nie miał najmniejszych wątpliwości, czego jej potrzeba, bo nie przestawał jej pieścić, dopóki gwałtowny skurcz nie uprzytomnił jej, co się stało.

Wstrząśnięta oderwała usta od jego warg i wtuliła twarz w jego ramię, bo wstyd nie pozwalał jej spojrzeć mu w oczy. Teraz, kiedy ustąpiło napięcie, poczuła się skonsternowana. Nie zwracając na to najmniejszej uwagi, wziął ją na ręce, sięgnął po ręcznik i ruszył z nią do sypialni.

- Nikos... - szepnęła drżącym głosem. - Dywan się zamoczy... Jestem naga... Pozwól mi...

- Dywanowi nic nie będzie, poza tym nie musisz mi mówić, że jesteś naga. - Rzucił ręcznik na środek łóżka, po czym na nim ją położył. - Wiem, że jesteś naga.

Chciała się zasłonić, ale unieruchomił jej ramiona.

- Za późno na skromność - mruknął. - Już dokładnie znam twoje sekrety.

Znowu chciała się odwrócić, ale bez ostrzeżenia nakrył ją ciałem.

- Co robisz? - wykrztusiła. - Nie jestem w twoim typie.

- W tej chwili jesteś - mówił z wargami tuż przy jej wargach. - Jesteś wilgotna, naga i pod wrażeniem pierwszego orgazmu. Z męskiego punktu widzenia lepiej być nie może.

Drgnęła, czując na udzie jego nabrzmiące przyrodzenie. Resztkami sił zmobilizowała się do logicznego myślenia.

- Jestem gruba i nie mam pojęcia o seksie.

- Moja wiedza nam wystarczy - zapewnił ją tonem bez cienia wątpliwości, dla potwierdzenia przeciągając dłońią po całym jej ciele.

- Nie jesteś gruba. Masz fantastyczne piersi. Jesteś kobieca, *agape mou*, i bardzo, bardzo kusząca.

Żaden mężczyzna nie przemawiał do niej tak zmysłowym głosem, na samo brzmienie którego poczuła, że znowu zalewa ją fala rozkosznego ciepła. Powieki same jej opadały. Nie chciała tego, ale nie mogła temu się oprzeć.

- Otwórz oczy.

Natychmiast tego pożałowała, ponieważ w jego spojrzeniu wyczytała coś niebezpiecznego. Miała przed sobą prawdziwego samca, króla zwierząt, który wpatruje się w swoją wybrankę i zamierza ją osiąść.

- Tym razem chcę widzieć twoje oczy. - Zsunął się z niej i leżąc na boku, omiatał ją spojrzeniem od stóp do głów. - Jak można takie piękne ciało ukrywać pod takimi paskudnymi ubraniami...

- Nie zastanawiam się nad tym, jak się ubieram - wyznała spłoszona. - Nigdy nie będę piękna, więc nawet się nie staram.

- Mądra i piękna. - Otoczył dłonią jej pierś.

Dobrze wiedziała, że nie jest ani piękna, ani ponętna, ale pod wpływem jego palącego wzroku zapominała o kompleksach. Słaby wewnętrzny głosik podpowiadał jej, że nie powinna tego robić, ale reszta jej umysłu była całkowicie zawładnięta przez ten przyspieszony kurs zmysłowości.

Gdy znowu zaczął pieścić jej piersi, niemal straciła oddech.

- Nikos... Ja nie... Nie mogę... Przestań... - Niezdolna pojąć, że znowu czeka ją eksplozja zmysłów, przyłgnęła do niego w geście zaproszenia.

- Mam przestać? - Uniósł głowę. - Dlaczego?

- Bo nie powinniśmy...

- Jesteś moją żoną. - Zsunął dłoń na jej brzuch.

- To nasza powinność. - Dłoń znalazła się niżej, a Angie znieruchomiała w oczekiwaniu.

- Och... - jęknęła z rozkoszy, a on bezceremonialnie rozsunał jej uda.

W ciągu paru sekund zapomniała o wstydzie, myśląc wyłącznie o przyjemności. Tymczasem jego palce, wargi, język pieściły jej najczulsze miejsce, z każdą chwilą rozpalając ją coraz bardziej. Gdy

pierwszy orgazm przeszedł w drugi, łkając, błagała go, by przestał. Po raz pierwszy w życiu ten mężczyzna sprawił, że skupiła się wyłącznie na doznaniach zmysłowych.

Gdy spazmy rozkoszy ustały, wyczerpana opadła na łóżko.

Leżąc z zamkniętymi oczami, poczuła, że Nikos się podnosi, po czym wargami zamyka jej usta. Całował ją powoli i namiętnie.

- Jesteś niesamowita, *agape mou* - wyszeptał, nakrywając ją ciałem. - Mam nadzieję, że teraz już znasz właściwe znaczenie słowa „erotyzm”. Więc przejdziemy do następnego etapu. - Zdecydowanym, męskim ruchem wtargnął w jej rozedrgane ciało.

Przenoszona z jednej fali odkryć natury seksualnej na drugą, poddała się jego rytmicznym ruchom.

Teraz skoncentrowała się wyłącznie na nim. Czowała jego męskość, to, jak bierze ją w posiadanie, oraz to, jak jej własne ciało posłusznie mu ulega, by dać mu wszystko, co ma do ofiarowania.

- Chcę, żebyś znowu miała orgazm - szepnął, lecz zabrzmiało to jak rozkaz. - Masz przestać myśleć i dać mi całą siebie. Angelino, nie życzę sobie, żebyś cokolwiek przede mną ukrywała.

Ledwie rozumiała, co do niej mówi, bo już jakiś czas wcześniej straciła panowanie nad swoim ciałem. Rozpaczliwie chciała uwolnić się od obezwładniającego ognia pożądania. Była gotowa zrobić wszystko, by jej ciało osiągnęło ten tak bardzo upragniony szczyt.

Gdy z ust Nikosa wydobył się chrapliwy jęk, pojęła, że osiągnęli ten sam punkt.

Potem leżała tak zmęczona, że nie miała siły myśleć ani mówić. Czuła na sobie jego ciężar, słyszała jego przyspieszony oddech, ciepło skóry.

- Nie wiedziałam... - Z trudem chwyciła powietrze. - Nie miałam pojęcia...

- Mówiłaś, że nie jesteś dziewczyną.

- Bo nie jestem. - Popatrzyła na niego rozmarzonym wzrokiem. - Ja już... ale to nie było... Nie wiedziałam, że może być aż tak...

cudownie. - Bezwiednie objęła go za szyję i przytuliła. Myślała, że jej się odwzajemni, ale on na moment zeszywniał, po czym się odsunął.

- To był seks - oznajmił, kładąc się obok. - Cieszę się, że przerosłem twoje oczekiwania.

Nagle zrobiło się jej zimno, więc sięgnęła po prześcieradło, żeby się przykryć, ale chwycił ją za rękę.

- Nie zakrywaj się. - W jego spojrzeniu nie było cienia czułości. - W moim łóżku masz być nago. To jedna z moich zasad.

Jak on potrafi być taki oschły po tym, co razem przeżyli? Czym sobie na to zasłużyła?

- Nie potrafię odpoczywać, jak jestem nago.

- To się naucz.

Westchnęła. Szkoda, że nie jest taka pewna swego ciała jak on. Nie miał zamiaru się przykryć. Leżał bez najmniejszego skrupowania, wręcz eksponując swoją nagość. Ale też i nie było w tym nic dziwnego, bo takiego ciała pozazdrościłby mu najbardziej narcystyczny grecki heros.

Wbrew sobie przeniosła spojrzenie na jego tors, płaski brzuch i podbrzusze. Zaczerwieniła się, widząc jego w dalszym ciągu nabrzmiały członek.

Zauważył to i się uśmiechnął.

- Potrzebuję bardzo dużo seksu. Ostrzegałem cię. Będiesz bardzo zajęta, *agape mou*.

Na wspomnienie tego, co jej robił, tego, na co mu pozwoliła, ogarnął ją wstyd i już miała odwrócić głowę, gdy przytrzymał ją za brodę.

- Nie odwracaj ode mnie wzroku. Nie chcę w łóżku archeologa, Angelino, chcę tu mieć kobietę. - Pochylił się nad jej twarzą. - Poza sypialnią możesz cały czas przeznaczyć na oglądanie skorup i kości oraz czytanie starych, zakurzonych tekstów, ale tutaj, w moim łóżku, masz być wyłącznie ciałem. Zapamiętaj to sobie.

Robiło się jej na przemian zimno i gorąco, jej umysł odrzucał jego słowa, mimo że ciało paliło pożądanie. Gdy przestał działać uwodzicielski narkotyk, wróciła do niej pełna świadomość tego, co zrobiła. Oraz z kim to zrobiła. Nikos na pewno porównuje ją z Tiffany, piękną blondynką. Odezwało się głębokie poczucie winy z powodu zbliżenia z mężczyzną, którego Tiffany tak mocno kochała.

- Nie powinniśmy byli tego robić.

- Na szczęście ciało nie jest takie wybredne jak umysł. - Uśmiechnął się z przekąsem. - Muszę przyznać, że posiadanie kobiety, która wie absolutnie wszystko o starożytnej ceramice oraz nie ma pojęcia o swoim ciele, jest wyjątkowo podniecające. Jesteś bardzo

pojętną i wdzięczną uczennicą. Czego bym z tobą nie zrobił, chciałaś tego więcej.

Uwłaczające słowa.

- Nie chcę o tym rozmawiać.

- To dobrze, bo ja też nie chcę. Rozmawianie o tych sprawach nijak się ma do przyjemności, jaką daje robienie tego. - Wstał z łóżka i ruszył do łazienki. - Teraz możesz spać. Dam ci znać, kiedy znowu będziesz mi potrzebna.

Oburzona taką gruboskórnością po tym, co razem przeżyli, usiadła tak gwałtownie, że włosy opadły jej na ramiona. Jeśli szukała dowodu, że nic dla niego nie znaczy, to właśnie go otrzymała.

- Jesteś bez serca, wiesz o tym? Co moja siostra w tobie widziała?

- Mam nadzieję, że jak dobrze się skupisz, to zrozumiesz.

- Jeśli sugerujesz, że Tiffany interesowały tylko twoje pieniądze, to znaczy, że jesteś jeszcze bardziej okrutny i cyniczny, niż myślałam. Lubiła ładnie się ubrać, to prawda, ale cię kochała.

Rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie.

- Druga zasada: w tej sypialni nie rozmawiamy o twojej siostrze. Nigdy.

- Ale...

- Jak nie chcesz spać, to znam parę innych niż konwersacja sposobów spędzania godzin nocnych.

Zdruzgotana opadła na łóżko.

Jak mogło się jej wydawać, że w jego oczach widzi łagodność?
Ten człowiek jest pozbawiony wszelkich uczuć.

Jeszcze żadna kobieta tak go nie przytuliła.

Stał pod prysznicem, zmagając się z zupełnie mu nieznanymi emocjami. Pierwszy raz w życiu czuł się zbiły z tropu. Może nawet ma wyrzuty sumienia?

Co się z nim stało?

To, że zostawił w łóżku piękną kobietę, wyczerpaną i zaspokojoną, to dla niego nie pierwszyzna. Gorący seks z kobietą, która domaga się więcej i więcej, to też nic nowego. Jest przyzwyczajony do zaspokajania zupełnie absurdalnych oczekiwań przeróżnych kobiet oraz do wyplątywania z sytuacji zagrażających jakimikolwiek zobowiązaniami. Starannie i skutecznie unika słowa „kocham” oraz nie okazuje czułości, która mogłaby być źle zrozumiana.

Ta strategia zawsze przynosiła pożądane rezultaty.

Do dzisiaj.

Dlaczego ten epizod z Angeliną obudził w nim poczucie winy?

To, że przytuliła go jeden raz, nie zmienia faktu, że jest oportunistką, która znalazła sposób, żeby zapewnić sobie życie milionerki. Podjęła szlak wytyczony przez siostrę. Zasluguje na to, co ją spotkało, a nawet na więcej.

Więc dlaczego tak trudno mu zapomnieć tego zdziwienia, które po tym stosunku dostrzegł w jej oczach?

Dlaczego nie może zapomnieć, jak spontanicznie go przytuliła?

Przez ułamek sekundy ogarnęła go absurdalna chęć odwzajemnienia tego gestu. Na szczęście dla obojga do głosu doszedł męski instynkt samozachowawczy i zapobiegł takiemu żenującemu oraz zupełnie nieuzasadnionemu gestowi.

Nie był przygotowany na taki fantastyczny seks. To wytrąciło go z równowagi, podobnie jak to przytulanie. Zawsze bardzo dbał, by nie okazać więcej czułości, niż to bezpieczne i stosowne. Wiadomo, że w układach damsko-męskich kobiety nieodmiennie chcą więcej niż mężczyźni, a dla niego seks jest sposobem rozładowania napięcia. I tak pozostanie.

Od lat jest naocznym świadkiem tego, co się dzieje, gdy mężczyzna podejmuje próbę związania się z kobietą i nie jest w stanie temu sprostać. Jego ojciec przez całe swoje małżeństwo nie jest w stanie oprzeć się pokusie.

To, że Angelina, jego żona, jest inteligentna i zadziwiająco dobra w łóżku, nie zmienia faktu, że znalazł się w tym związku z powodu jej chciwości. Z własnej woli na taki związek by się nie zdecydował.

Więc nie ma najmniejszego powodu, by czuł się winny.

Czy można mieć mu za złe, że korzysta z sytuacji?

R O Z D Z I A **■** Ó S M Y

Obudziła się sama w wielkim łóżu. Przez otwarte drzwi balkonu widziała idealnie niebieskie niebo.

Leżała zdumiona tym, co wydarzyło się w nocy. Była obolała w zupełnie nieprzewidzianych miejscach, nękały ją myśli, nad którymi nie miała siły zapanować.

Co ona zrobiła?

Spała z mężczyzną, który złamał serce Tiffany. Z mężczyzną, którego jej siostra kochała, którego pragnęła poślubić.

Porażona swoim postępkami usiadła, kryjąc twarz w dłoniach. Co za wstyd. Co ją opętało?

Do sypialni wkroczyła kobieta z tacą, a za nią kilkoro służby.

- Pan Kyriacou kazał wnieść pani bagaże. Zaproponował, by zjadła pani śniadanie, podczas gdy my będziemy rozpakowywać pani rzeczy.

Jakie rzeczy? Niczego ze sobą nie zabrała.

W sypialni jednak już stały jakieś walizy i pudła, które służący po kolei przynosili do garderoby mieszczącej się w sąsiednim pokoju.

Kobieta uśmiechnęła się.

- Mam na imię Maria, jestem gospodynią pana Kyriacou. Jestem do pani usług. - Skłoniwszy się lekko, zniknęła na korytarzu.

Angie wyskoczyła z łóżka i ruszyła do łazienki, żeby się ubrać, zanim przyjdzie Nikos, po czym w płaszczu kąpielowym przeszła do garderoby pełnej ubrań oraz butów.

- Już nie śpisz.

Szorstki głos Nikosa przyprawił ją o dreszcz. Odwróciła się w jego stronę, mocniej otulając się płaszczem. Dlaczego on zawsze jest taki opanowany niezależnie od sytuacji? - pomyślała. Po tym, co wydarzyło się między nimi tej nocy, czuła się potwornie onieśmielona.

- Ubierz się i zjedź do mnie na taras.

- Nie prosiłam o ubrania. - Wskazała ręką na wieszaki.

- Traktuj to jako dobrą stronę małżeństwa ze mną

- odparł pogardliwym tonem. - Jesteś wprawdzie profesorem archeologii, ale nie chcę, żebyś wyglądała jak wykopalisko z Pompei, więc przynajmniej wyglądaj jak kobieta, którą mógłbym się interesować.

Znowu ogarnął ją brak pewności siebie. W nocy czuła się piękna. Za jego sprawą. Ale najwyraźniej jego słowa nie były szczerze. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego to odkrycie sprawia jej taki ból.

Dlaczego przejmuję się tym, że go nie pociąga?

- Nikt przy zdrowych zmysłach w to nie uwierzy

- odpowiedziała trzeźwo - bo to ja nigdy bym się nie zainteresowała takim facetem jak ty. Nie interesuje mnie również strojenie się ani przemiana w kobietę w twoim typie.

- Nigdy tego nie osiągniesz. Nawet gdyby przez miesiąc pracowała z tobą stylistka. Wysił się – dodał słodkim tonem. - Bo sam cię ubiorę. Zanim zaczniesz wrzeszczeć, pragnę ci przypomnieć, że sama doprowadziłaś do tego małżeństwa. Masz, czego chciałaś, a ja nie życzę sobie, żeby ktokolwiek zadawał mi niewygodne pytania.

Nie życzę sobie ściągania uwagi mediów. Nie życzę sobie, żebyś na zdjęciach w prasie miała obrażoną minę oraz dociekań, dlaczego tak się dzieje. Poza tym domem masz być promieniejącą szczęściem młodą żoną w trakcie miodowego miesiąca. - Nie czekając na jej odpowiedź, wyszedł z pokoju.

Dlaczego tak bardzo zależy mu na wizerunku? Jeśli gazety go denerwują, to dlaczego je kupuje? Kompletnie go nie rozumiała. Oboje są tacy różni...

Co jej strzeliło do głowy, gdy zaszantażowała go tym małżeństwem?

Kogo w ten sposób ukarała?

Szczerze mówiąc, wcale się wtedy nad tym nie zastanawiała.

Pełna na nowo obudzonych kompleksów stała bezradnie, wpatrując się w wieszaki z ubraniami. Zacisnęła palce na wieszaku z białym topem i turkusowymi szarawarami. Przykładając nogawkę spodni do półki z butami, wybrała szpilki w podobnym odcieniu. Buty powinny być w takim samym kolorze czy w kontrastowym? Tiffany wiedziałaby to najlepiej.

Zastanawiając się, skąd Nikos znał jej rozmiar, nawet się nie przejrzała w lustrze. Jej wiara w siebie osiągnęła poziom zerowy, więc tym bardziej obawiała się, że jej odbicie jeszcze mocniej utwierdzi ją w jej kompleksach.

Zanim niepewnym krokiem weszła na taras, Nikos wypił kawę oraz wykonał cztery pilne telefony.

Od progu rzuciły mu się w oczy jej rozpuszczone włosy, a chwilę później ogarnął go zachwyt na jej widok w kreacji, którą dla niej wybrano.

Obcisły biały top dyskretnie opinał jej kształty, a szarawary uwydatniały długie nogi. Te same nogi, którymi oplatała go w nocy.

Czując w żyłach płomień żądz, zaklął pod nosem, upominając się, że przyzwoite ubranie oraz talent w łóżku nie zmieniają jej charakteru. Angelina, jej siostra oraz ich matka mają takie same geny.

Błada i wyraźnie onieśmielona usiadła przy stole.

Nie wiadomo dlaczego jej kruchość zdenerwowała go jeszcze bardziej. Zdecydowanie wolałby, żeby zaczęła na niego krzyczeć lub rzuciła jakąś uszczypliwą uwagę.

Ona jednak milczała. Zauważył jej podkrążone oczy i spękane wargi. Służąca naląa jej kawy.

- Dziękuję.

Jej chropowaty głos natychmiast pobudził jego zmysły do tego stopnia, że przyszło mu na myśl, by odwołać spotkanie biznesowe. Zabrałby ją wtedy prosto do sypialni, żeby udzielić jej następnej lekcji wychowania seksualnego.

Zaskoczony nasileniem tego uczucia wstał tak energicznie, że o mało nie przewrócił fotela.

- Wychodzisz? - Podniosła na niego wzrok. - Już? Nawet nie wypięś kawy.

- Nie mam w zwyczaju nikomu się tłumaczyć - warknął. - A już na pewno nie żonie ze skłonnością do szantażu. Mam mnóstwo zobowiązań.

Mógł pracować w domu, ale uznał, że lepiej kierować interesami z biura w Atenach. Tylko w ten sposób mógł mieć pewność, że nie ulegnie pokusie, żeby wstać od biurka i oddać się orgii zmysłów ze świeżo poślubioną małżonką.

Nerwowo wodziła palcem po spodeczku.

- Kiedy wrócisz?

- Kiedy mi się spodoba. - Z ponurą satysfakcją zauważył jej rumieniec. W tej chwili sam miałby problem z odpowiedzią na pytanie, dla którego z nich to małżeństwo jest cięższą karą.

- Co mam robić pod twoją nieobecność? Wzruszył ramionami.

- Nie interesuje mnie, czym się zajmiesz. Jesteśmy na Krecie. Jak się dobrze rozejrzysz, to na pewno znajdziesz jakiś zamulony dół, który można jeszcze bardziej rozgrzebać. Nie powinnaś mieć z tym trudności, zważywszy na fakt, że brudna robota to specjalność twojej rodziny.

- Staram się być uprzejma, ale ty nie chcesz wyjść mi naprzeciw.

- Nie oczekuję od ciebie uprzejmości. Nie interesuje mnie twoja osobowość. Wymagam jedynie, żebyś nago leżała w moim łóżku, ilekroć tego sobie zażyczę - wycedził półgłosem. - Niczego więcej nie spodziewam się po tym małżeństwie ani po tobie. Ty do tego doprowadziłaś, ty ustaliłaś zasady.

- Nie sądziłam, że...

- Jest mnóstwo spraw, o których nie pomyślałaś.

Na pociechę dodam, że niedostrzeganie szczegółów jest powszechne, nawet wśród doświadczonych biznesmenów. I dlatego ja zawsze wygrywam. Bo potrafię przewidywać.

Chwyliła go za rękę w chwili, gdy sięgał po marynarkę wiszącą na oparciu fotela.

- Zaczekaj. Muszę o coś cię zapytać, zanim wyjdiesz.

Znowu ta przeklęta żądza, pomyślał, czując jej palce przez rękaw koszuli.

- Pilot na mnie czeka.

- Czy to tutaj? Tutaj zginęła moja siostra? Muszę to wiedzieć.

- Twoja siostra wypadła z balkonu mojego domu w Atenach.

Nigdy tutaj nie była. - Wzmianka o Tiffany obudziła w nim przykre wspomnienia.

Idąc na pas startowy, zastanawiał się, jak to się stało, że nagle znalazł się w sytuacji, której przez tyle lat tak starannie unikał.

Tak, on też nie do końca wszystko przemyślał i teraz trudno jednoznacznie orzec, które z nich bardziej cierpi.

Nie mogła pojąć, co go tak zirytowało.

Przed chwilą dał jej do zrozumienia, że to ona zachowuje się irracjonalnie, ale dobrze mu robi, jak sobie przeanalizuje sposób, w jaki wszystkich traktuje, pomyślała.

Nie podoba mu się, że musi odpokutować za swoje przewinienia. Jego normą jest posiąść kobietę i odejść do następnej.

Aktualnie jest z nią, a sądząc po jego ponurej minie, jej plan okazuje się nader skuteczny. To oczywiste, że miniona noc nie miała dla niego żadnego znaczenia.

Zmęczona brakiem snu powoli sączyła kawę, zastanawiając się, co zrobić z resztą dnia.

Wodziła wzrokiem za śmigłowcem, który wzbił się do góry.
Dokąd on leci?

Nieważne, pomyślała smutno, byle dalej od niej.

Ten dzień upłynął jej na zwiedzaniu posiadłości Nikosa, plażowaniu oraz pływaniu w jego basenie umieszczonym na samym brzegu urwiska schodzącego prosto do morza.

Niestety skazą na urodzie tego rajy była dla niej świadomość, że tę noc spędziła z ukochanym siostry.

Zamyślona szła po schodach prowadzących na plażę. Jak to się stało? Jakim cudem jej chęć dania mu nauki przekształciła się w naukę dla niej samej?

W zatoczce usiadła na złocistym piasku.

- Otworzyłaś puszkę Pandory - mruknęła, podciągając kolana pod brodę. - Uwolniłaś coś, czego już nigdy nie uda ci się okiełznać. To coś będzie z tobą na zawsze.

Już wiedziała, że jest zdolna do odczuwania emocji.

Mimo to nie pozwoli mu dotknąć się po raz drugi. Ta noc była błędem, ale wszyscy popełniają błędy. Najważniejsze to ich nie powielać.

Gdy zeszła z plaży, było późne popołudnie. Wzięła prysznic i akurat stała pośrodku sypialni, zastanawiając się, co na siebie włożyć, gdy rozległ się warkot śmigłowca.

Słuchała tych odgłosów z bijącym sercem. Chwilę później do sypialni wkroczył Nikos.

- Rozebrana i gotowa... - rzucił ironicznym tonem, upuszczając teczkę na podłogę. - Muszę przyznać, że jesteś nader pojętna.

Ściskając ręcznik, chciała się odsunąć, ale nie mogła oderwać od niego oczu.

- Właśnie miałam się ubrać.

- Szkoda czasu. - Bez dalszych wstępów przyciągnął ją do siebie, nie ukrywając swoich intencji. - Myślałem o tobie.

- Na-naprawdę? - wyjąkała zapatrzona w jego rzęsy.

- Niestety tak. - Przysunął wargi do jej ust. - Obmyślałem następną lekcję.

- Jaką lekcję? - Czowała ciepło jego oddechu na wargach.

- Przyjemności cielesnych. Uznałem, że możesz przejść na poziom pośredni. Wczorajszej nocy przeszłaś kurs dla początkujących. Ukończyłaś go z najlepszymi ocenami. Szybko się uczysz.

Powinna dać mu w twarz, ale już obezwładniał ją gorący dreszcz pożądania. Zamiast go uderzyć, podniosła ręce i pospiesznie zaczęła rozpinać guziki jego koszuli. Kompletnie zapomniała o swojej przysiędze, że nie da mu się ponownie dotknąć. Gdy splotła palce na

jego karku, wycisnął na jej wargach ognisty pocałunek, jedną ręką bez ostrzeżenia zdzierając z niej ręcznik.

- Znowu cię pożadam - wyszeptał. - Myślę o tym przez cały dzień. - Dotknął jej kobiecości, a ona jęknęła, mocniej zaciskając palce na jego karku.

- Przestań.

Uśmiechnął się, popychając ją w stronę łóżka.

- Dlaczego mam przestawać, skoro to takie przyjemne? -

Rozplótł jej dłonie i oparł je na swoim pasku od spodni.

Nie miała siły tłumić płonącego w niej pożądania. Drżącymi palcami rozpięła spodnie, po czym wsunęła dłoń głębiej, by poczuć, jak bardzo jest podniecony.

Kilka sekund później doznała orgazmu tak wstrząsającego, że wbiła zęby w poduszkę, żeby nie krzyczeć z rozkoszy. Osiągnąwszy spełnienie, odwrócił ją do siebie. Łapczywie chwytając powietrze, pogładził ją po włosach.

- Lekcja druga zdana na piątkę. - Zwolnił uścisk tak niespodziewanie, że opadła na łóżko.

Dopiero gdy ruszył pod prysznic, zdała sobie sprawę, że nawet nie raczył się do końca rozebrać.

Po chwili prysznic przestał szumieć. Zauważyła Nikosa dopiero wtedy, gdy stanął przed nią, zapinając guziki koszuli frakowej.

- Masz dziesięć minut, żeby się ubrać - oznajmił, sięgając po czarną muszkę. - Wychodzimy.

- Dokąd?

- Na bal dobroczynny. Nieciekawe zajęcie, ale takie jest życie.
- Nie zmuszaj mnie do tego. Nie chcę tam iść.
- Nie masz wyboru. Jest zły, bardzo zły.
- Proszę... - Głos jej się załamał. Miała sobie za złe, że się zdradziła, jak stresujące są dla niej takie publiczne wystąpienia. - Nie nadaję się do tego. Nie wiem, w co się ubrać ani co powiedzieć. Nie bawi mnie salonowa paplanina. Wejdę tam i tylko cię skompromituję... Wkładał frak.

- Muszę wystąpić z partnerką, a tobie zawdzięczam to, że nie mam żadnego wyboru. Ubieraj się. Jeżeli się boisz, że popełnisz jakąś gafę, to się nie odzywaj.

- Co sobie o mnie pomyślą?
- Że jesteś moją żoną. - Na jego wargach błąkał się drwiący uśmiech. - Będziesz obiektem przeróżnych domysłów. Wszyscy będą się zastanawiać, na co mnie złapałaś.

Czyli że wszyscy będą się na nią gapić i ją obgadywać. Pokręciła głową.

- Nie ubiorę się.
- W porządku, pokażesz się goła, a to stuprocentowa gwarancja, że znajdziesz się w centrum zainteresowania. - Poderwał ją z łóżka tak mocno, że stanęła tuż przed nim. Z bijącym sercem poczuła na twarzy jego oddech.

- Nie teraz, *agape mou*. - Uśmiechnął się wyrozumiale. - Niestety nie ma na to czasu. Potem, bez wątpienia. Obiecuję. A teraz się ubierz.

Dlaczego on ma na nią taki wpływ, mimo że ona go nie znosi?
Weszła do garderoby i stanęła przed szafą.

- Proszę... powiedz mi, co mam włożyć. Spojrzał na nią tak, że przygotowała się na jakiś kąśliwy komentarz.

On jednak mruknął coś pod nosem, ale podszedł do wieszaka i sięgnął po jedną z kreacji.

- W tym będzie ci do twarzy. Butów do tego nie potrafię dobrać. Najważniejsze, żeby były na obcasie.

Włożyła suknię z zielonego jedwabiu, ale gdy zauważyła bardzo głęboki dekolt, spochmurniała.

- Strasznie wycięta - jęknęła, podciągając wyżej brzeg dekolту.

- Nie zdejmuj. - Przytrzymał jej rękę. - Masz fantastyczną figurę. Ukrywanie jej pod bezkształtnymi granatowymi spodniami i źle skrojonym żakietem to zbrodnia.

- Twoje żarty na temat mojej figury są okrutne. Rzucił jej zdziwione spojrzenie.

- Zdaje się, że ty naprawdę masz bardzo niskie mniemanie o sobie.

Zaczerwieniła się speszona jeszcze bardziej. Czy to możliwe, że ta uwaga była szczerą? Nie, to wykluczone.

Godzinę później siedziała nieszczęśliwa nad talerzykiem z wytwornym ciasteczkiem, czując na sobie pytające spojrzenia wszystkich gości.

Dłubiąc w kremie, zastanawiała się, dlaczego mówi się, że seks rozładowuje stres, a Nikos staje się bardziej drażliwy po tym, jak się z nią kocha.

Nie, to nie jest żadne „kochanie”, poprawiła się w myślach. Zaczerwieniła się na wspomnienie tego, jak posiadł ją z istic zwierzęcą energią.

U jej prawego boku Nikos prowadził z kimś ożywioną rozmowę na temat zagranicznych inwestycji. Nagle zrobiło się jej żal mężczyzny, który siedział po jej lewej stronie. Zapewne liczył na wieczór w towarzystwie znanej piękności, a posadzono go obok milczącej towarzyski. Rozpaczliwie szukała w myślach bezpiecznego tematu.

Mężczyzna chyba czytał w jej myślach, bo nagle sam się odezwał:

- Pani jest Angielką? Słabo mówię po angielsku.

- Jestem pewna, że pański angielski jest doskonały, a ja mogę rozmawiać po grecku - zapewniła go. Widząc błysk zaskoczenia w oczach nieznajomego, nieco się zrelaksowała. - Pracuje pan dla Nikosa?

Uśmiechnął się zdawkowo.

- Może się wydawać, że większość cywilizowanego świata pracuje dla pani męża, ale ja do nich nie należę. - Sięgnął po kieliszek. - Nazywam się Dimitri Vassaras i pracuję w ministerstwie kultury i nauki. Do mnie należy opieka nad naszym dziedzictwem narodowym.

Aktualnie pracujemy nad projektem ochrony zabytków przed złodziejami. Ale nie będę pani zanudzał.

- Wręcz przeciwnie. Ten temat bardzo mnie interesuje. Zagrożenie kradzieżami sprawia, że bardzo często przedmioty kultury materialnej wydobywa się w pośpiechu, bez odnotowania ich kontekstu, a to oznacza utratę istotnych informacji... - Zawahała się, widząc jego zdumienie.

Mężczyzna kaszlnął.

- Interesuje się pani archeologią?

Dopiero teraz przypomniała sobie radę Nikosa, by siedziała cicho. Postanowiła więc udzielić ogólnikowej odpowiedzi, ale do rozmowy wtrącił się Nikos.

- Kwalifikacje mojej żony, Dimitri, spełniają twoje najwyższe wymagania - powiedział, nie odrywając wzroku od Angie. - Jej dodatkową zaletą jest doskonała znajomość naszego języka.

Zdemaskowała się! Jest zły? Zdenerwował się? Trudno go przejrzeć.

- To dla mnie wielki zaszczyt. - Dimitri podniósł jej dłoń do warg. - Cieszę się, że mogę rozmawiać z kimś, kto naprawdę rozumie problem naszych skarbów.

- Ochrona obiektów archeologicznych jest bardzo istotna - podjęła temat. - Należy dołożyć wszelkich starań, aby zebrać jak najwięcej informacji w miarę odkrywania coraz niższych warstw. Wszystko, co zaburza ten proces, obniża jakość informacji.

- Domyślam się, że pochwała pani działalność małżonka. Niewielu zajmujących podobną pozycję jak on chce poznać potencjalne znaczenie odkryć archeologicznych na tyle, by zrezygnować z szansy zrobienia interesu na rzecz ochrony naszych zabytków.

- Robię to niezbyt chętnie, Dimitri - zauważył z całą powagą Nikos, sięgając po kieliszek. - Chyba już zapomniałeś, jak marudziłem. Nie słuchałeś mnie.

- Narzekałeś, dopóki ci nie uzmysłowiliśmy znaczenia tej działki - uściślił Dimitri, po czym ponownie zwrócił się do Angie: - Niedługo rozpoczynamy bardzo ważny projekt badawczy oraz wykopaliska. Liczymy na znalezienie dowodów istnienia cywilizacji z okresu wczesnego brązu...

- Dimitri... - przerwał mu Nikos. - Jeżeli zamierzasz wygłosić cały referat, to nie zapominaj, że celem tego wieczoru jest pozyskanie sponsorów, a jak jestem znudzony, to przestaję być szczodry.

- Przestałem się martwić środkami na to przedsięwzięcie - odrzekł Dimitri z chytrym uśmiechem.

- Jak to?!

- Po co mam cię przekonywać o korzyściach płynących z inwestowania w ten projekt, jeśli może to za mnie zrobić twoja piękna żona? - Dimitri promieniał. - Jeśli pozwolisz, pokrótce zapoznam ją ze szczegółami tego projektu, a potem pani Kyriacou wykorzysta waszą szczególną znajomość do uzyskania od ciebie rozsądnej darowizny.

- Zgadzasz się, agape moul - Nikos bacznie ją obserwował. -
Zamierzasz wykorzystać naszą szczególną znajomość?

Speszona tonem, który wydał jej się drwiący, zaczerwieniła się lekko, po czym zwróciła do swojego sąsiada. Nie da się Nikosowi zbić z tropu.

- Wysłucham pana z przyjemnością.

Gdy wkrótce prawie cały stół dołączył do dyskusji, zorientowała się, że ma do czynienia z najważniejszymi przedstawicielami greckiego rządu. Rozmowa obracała się wokół problemów związanych z uzyskiwaniem stypendiów oraz poszukiwaniem dodatkowych środków.

- Teraz ja wkraczam na scenę - odezwał się Nikos. - To ja jestem tym sponsorem.

- Nie ma archeologii bez sponsoringu - zauważyła cicho.

- Pani mąż chciałby, żebyśmy uwierzyli, że on nie ma zielonego pojęcia o archeologii i tylko nam podrzuca pieniądze, podczas gdy wszyscy wiemy, że zna się na wykopaliskach lepiej niż niejeden uznany archeolog - powiedział Dimitri.

Nie okazała zdziwienia, mimo że była to dla niej nowość. Człowieka, którego zna, interesują wyłącznie pieniądze oraz seks. Popatrzyła na swojego rozmówcę z niedowierzaniem, po czym przeniosła wzrok na Nikosa, który spoglądał na nią z uznaniem.

- Wierz mi, Dimitri, na razie nie spędzamy wiele czasu na omawianiu artefaktów z wczesnego okresu minojskiego.

Dimitri uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Doskonale to rozumiem. Dopiero co się pobraliście. -

Wzrokiem płonącym entuzjazmem powiódł po gościach przy stole. -
Doktor Kyriacou będzie miała ogromny wkład w nasz projekt. Nikos,
nie chcemy twoich pieniędzy, potrzebna jest nam twoja żona.

- Nie przyszło mi do głowy, że będzie taka rozchwytywana.

Dimitri nie zauważył lub puścił mimo uszu ten niebezpieczny
ton.

- Proszę mi powiedzieć, pani doktor, czy obejrzała już pani
nasze Knossos? To największy obiekt zabytkowy na Krecie.

- Zwiedzałam Knossos kilka lat temu - odparła, wpatrując się w
profil Nikosa. Zaniepokoiło ją to, że siedzi bez ruchu. - Ale upłynęło
już sporo czasu. Z przyjemnością pojechałabym tam po raz drugi.

- Będę zaszczycony, mogąc zostać pani przewodnikiem.

Biorąc ją za rękę, Nikos nagle wstał od stołu.

- Niestety, zamierzam sam ją tam zabrać - oznajmił. - Teraz
przepraszamy, idę zatańczyć z moją żoną.

Idąc u jego boku, skupiała się wyłącznie na tym, żeby się nie
potknąć na niebotycznych obcasach.

- Ledwie w tym chodzę. Nie ma mowy o tańczeniu -
powiedziała, zniżając głos.

Gdy dotarli na środek parkietu, zacisnął palce na jej nadgarstku,
po czym przyciągnął do siebie.

Czując przez kilka warstw materiału ciepło jego ciała, odniosła
wrażenie, że w oczekiwaniu na ciąg dalszy wszystkie jej mięśnie
wiotczeją. A gdy objął ją, kładąc dłoń na jej plecach, wręcz zadrżała.

- Jak będziesz flirtować z Dimitrim - mruknął - to jego zwłoki znajdują się w jakimś dole na terenie wykopalisk razem ze starymi skorupami i odłamkami kości.

- Jak będę z nim flirtować? - powtórzyła. - Nie flirtowałam.

- Pożerał cię wzrokiem. Znam go dziesięć lat, a tak ożywionego widzę po raz pierwszy. Najwyraźniej bardzo go podniecają te dwie litery przed twoim nazwiskiem.

- Nie rozumiem, dlaczego tak tym się przejmujesz. Nie interesuję cię, więc taka zaborczość jest z twojej strony absurdalna. - Chciała się odsunąć, ale trzymał ją mocno, prowadząc w tańcu. Tylko łatwość, z jaką to robił, oraz pewność jego ruchów sprawiły, że nogi się jej nie plątały.

- Opinia, jaką masz o sobie, nie ma najmniejszego znaczenia. Jesteś moją żoną. Nie waż się nawet pomyśleć, że przyjmiesz jego zaproszenie.

- Przyjmę każde zaproszenie, jeśli uznam je za interesujące. W naszej umowie nie ma klauzuli, która zabraniałaby mi spotykać się z innymi mężczyznami.

- Ale ja do tego nie dopuszczę - poinformował ją, biorąc ją pod brodę i spoglądając w oczy. - Jeśli łączysz z Dimitrim jakieś nadzieje, to wiedz, że w Atenach czekają na niego młoda żona oraz dziecko. Chyba że i to cię nie powstrzyma.

Dlaczego przyszło mu do głowy, że ona ma ochotę na jego znajomego? I dlaczego uważa, że fakt posiadania żony i dziecka jej nie zniechęci?

- Zabrzmiało to tak, jakby miało to jakiś seksualny podtekst, ale oboje wiemy, że tak nie jest - mówiła.

- Dimitri jest ciekawym, wykształconym facetem.

- Dlaczego spochmurniał jeszcze bardziej? - Wydaje mi się interesujący wyłącznie z pobudek akademickich. Jeśli bym się z nim spotkała, to tylko w celu wymiany poglądów i poszerzenia horyzontów.

- Tylko ja mam prawo poszerzać twoje horyzonty - warknął, obejmując ją mocniej w tali i popychając w kierunku wyjścia.

- Nie wypada wychodzić bez pożegnania...

- Jestem tu gościem honorowym i mogę robić, co mi się żywnie podoba. Ich nie interesują moje maniery, tylko mój portfel.

Zasiadł za kierownicą najnowszego modelu ferrari. Wyjechali z miasta w stronę willi.

- Wstyd mi. - Obejrzała się za siebie w stronę muzeum. - Powinnam była się pożegnać. Obrażą się.

- Poczuliby się obrażeni, jakbym nie dał im tych funduszy, o które tak żebrzą. Tylko wtedy.

- Posiadanie pieniędzy nikomu nie daje prawa do obrażania innych - stwierdziła zasadniczym tonem, spoglądając przez szybę. Pierwszy raz zetknęła się z takim okazem. - Uważam, że Dimitri jest czarujący i kulturalny.

Ta uwaga spotkała się ze złowróbnym milczeniem ze strony Nikosa. Zerknął na nią spode łba, co natychmiast wywołało u niej nieprzyjemny ucisk w dołku. Zrozumieli się bez słów. Mimo że nie

powinni być razem, jakaś nieznana siła pchała ich ku sobie. Wbrew logice oraz obyczajom.

Opuściwszy na chwilę powieki, zastanawiała się, czy tylko ona to czuje. Ale gdy zobaczyła jego palce zaciśnięte kurczowo na kierownicy, pojęła, że nie jest w tym osamotniona.

Bez słowa ostrzeżenia z dużą prędkością skręcił w boczną drogę, aż musiała przytrzymać się fotela.

- Nie mogłeś zwolnić?

- Nie mam ochoty zwalniać. - Zahamował w miejscu.

- To nie jest twój dom. Gdzie jesteśmy?

- W miejscu, w którym nikt nam nie przeszkodzi. - Wysiadł, szarpnął drzwi i praktycznie wyciągnął ją z samochodu.

- Pozwolę sobie zauważyć, że zachowujesz się bardzo dziwnie - mruknęła.

Zrobiwszy krok, zorientowała się, że stoi na piasku oraz że nie da się po nim iść w szpilkach.

Nikos bez słowa wziął ją na ręce, by zanieść ją na sam brzeg morza. Zanim postawił ją na mokrym piasku, zsunął jej szpilki.

Pod gołymi stopami poczuła chłodny piasek, a na wargach jego gorące, natarczywe wargi.

- Nikos...

Gdy zaskoczona niespodziewanym atakiem przylgnęła do niego, zaczął zdejmować z niej suknię.

- Nie ciągnij tak, podrzesz... - wyszeptała z wargami przy jego ustach. Za późno, bo suknia już osuwała się na piasek, a ciepła bryza owiewała jej nagie ciało.

- Kupię ci drugą. - Nie przerywając pocałunku, zrzucił marynarkę, po czym ostrożnie położył Angie na piasku i nakrył sobą.
- Pożądaj cię, muszę cię mieć i to zaraz - szepnął po grecku.

Prychnęła. Nie wiadomo czy był to śmiech, czy rozpacz. On jej pragnie. Dlaczego te słowa wywołały w niej dreszcz zachwyty?

- Ja też cię pożadam.

Jego pieszczoty doprowadziły ją do stanu tak nieznosnego napięcia, że uniosła biodra, by jak najszybciej osiągnąć spełnienie, lecz on unieruchomił ją swoim ciężarem, nie przestając igrać z jej piersiami.

- Wiem, że mnie pożadasz. To silniejsze od ciebie. I to niesamowicie mnie kręci.

Półprzytomna z podniecenia czuła, jak jego palce wędrują w stronę jej kobiecości. Czekwała niecierpliwie na to, co ją czeka.

- Nikos, proszę...

Oddychając nierówno, oderwał wargi od jej piersi. Zapadł już zmrok i fakt, że nie widziała jego twarzy, dodawał pikanterii temu zbliżeniu. Nikos odsunął się na tyle, by rozpiąć spodnie, po czym w nią wszedł.

Nie była w stanie oprzeć się potrzebom ich ciał, a jej potrzeby były wielkie. Pod wpływem pierwotnego instynktu, którego nawet nie

potrafiła nazwać, podjęła narzucony przez niego rytm i wbiła zęby w jego ramię, a on w odpowiedzi stał się jeszcze bardziej zaborczy.

Leżała z zamkniętymi oczami na twardym mokrym piasku, dochodząc do siebie, czekając, aż ustanie w niej rozkoszne pulsowanie.

Powoli wracała do rzeczywistości, która nagle przywołała ją do porządku.

- O Boże, przecież nie wolno tego robić na plaży! Milczał przez chwilę, by poderwać się na nogi ze

zwierzęcą zwinnością będącą dowodem jego siły oraz energii, której tyle przed chwilą utracił.

- To jest prywatna plaża. - Podał jej rękę, żeby pomóc jej wstać.
- Moja.

Oczywiście, pomyślała. Do niego należy wszystko w zasięgu wzroku, a także sporo tego, czego nie widać.

Spostrzegłszy z przerażeniem, że znowu jest naga, a on w ubraniu, pochyliła się po suknię, ale ją ubiegł. Ubrał ją wprawnym ruchem.

Nagle zapragnęła, żeby coś powiedział. Cokolwiek.

Ale on, ciągle milcząc, podniósł z ziemi frak oraz jej szpilki, wziął ją za rękę i poprowadził do auta.

R O Z D Z I A **■** D Z I E W I Ą T Y

Stał przed słynnym freskiem z delfinami i zastanawiał się, co robi.

Ma tysiące spraw, którymi musi niezwłocznie się zająć, oraz spotkania z członkami zarządu, a urywa się na cały dzień, żeby zawieźć żonę do pałacu w Knossos.

Gdyby coś tak podejrzanego wydarzyło się jeden jedyny raz, wytłumaczyłby to sobie tym, że skoro są małżeństwem, to opłaca mu się zainwestować trochę czasu w ten związek, choćby dla świętego spokoju.

Ale takie usprawiedliwienie straciło wszelką wiarygodność, gdy w końcu musiał pogodzić się z faktem, że w minionym tygodniu zdarzyło mu się wiele takich wpadek.

W biurze nie potrafił skoncentrować się na pracy, każdego dnia do domu wracał wcześniej niż normalnie, tylko po to, by wziąć żonę do łóżka i raz na zawsze uwolnić się od tego, co tak piekielnie w niej go fascynuje. Dobitnym dowodem braku sukcesu w tej kwestii był wypad na plażę po zeszłotygodniowym bankiecie.

Zaklął pod nosem. Potrzebował jej wtedy tak bardzo, że nie czekał, aż dotrą do domu. Jej zachwyty Dimitrim tak wyprowadził go z równowagi, że zjechał z szosy.

Roześmiał się. Nie oszukuj się, stary!

Chemia między nimi jest niesamowita. Mimo że absolutnie nie jest kobietą w jego typie, nie potrafi się od niej uwolnić.

- Wspaniała budowla, prawda? Cztery skrzydła, a wewnątrz podwórzec. Jądro całego kompleksu. - Z jej spojrzenia były zachwyty i entuzjazm, a spod szerokiego randa kapelusza wysuwały się kosmyki miedzianozłoty włosów.

Jak zwykle miała na sobie spodnie i prostą bluzkę. Los bywa przewrotny, pomyślał. Do tej pory jedyną formą rozrywki uznawaną przez wszystkie jego poprzednie partnerki było ćwiczenie jego karty kredytowej w najdroższych butikach, a następnie zmienianie kreacji niemal co godzina.

- Nikos, ciebie to nie zachwyca? - Uśmiechając się, przechyliła głowę.

To ona jest zachwycająca. Niepodobna do żadnej innej.

- Jesteś bardzo nietypową kobietą. Spoważniała.

- Co masz na myśli?

- To, że dałem ci całą zawartość wytwornego butiku, a ty codziennie nosisz to samo. Spodnie i bluzkę.

Zaczerwieniona spojrzała po sobie.

- Ja... Te rzeczy są bardzo ładne. Dziękuję. Myślę, że to dlatego, że nie wiem, co do czego pasuje.

- Dlaczego masz kompleksy z powodu swojego wyglądu?

- Och... Bo wiem, że nie jestem piękna. I nie umiem się ubrać. Mama zawsze się krzywi na mój widok. Cokolwiek bym włożyła, załamuje ręce i mówi, że źle...

Rodzice mają niejedno na sumieniu.

- Twój także?

Pomyślał o ojcu i uśmiechnął się ponuro.

- Moja rodzina jest tak samo dysfunkcyjna jak inne.

- Nigdy nie mówisz o swojej rodzinie. Opuścił rękę, uprzytomniwszy sobie, że jeszcze z nikim nie rozmawiał o sprawach tak osobistych. Co się z nim dzieje? Nie ma w zwyczaju poruszać tematów rodzinnych z nikim, na pewno nie z siostrą Tiffany Littlewood.

- Bo nie ma o czym. Ale jeśli tak cię peszy ubieranie, mogę załatwić ci kogoś, kto cię tego nauczy.

Ze zdziwienia szeroko otworzyła oczy.

- Zrobiłbyś to dla mnie?

- Dlaczego nie? - Wzruszył ramionami. - Mam znajomą w Atenach. Przywiozę ją tu. Myślę, że wystarczy wam jeden wieczór.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się nieśmiało. - Przyda mi się trochę więcej informacji na ten temat.

Informacje. Tylko Angelina potrafi potraktować ubieranie jak przedmiot badań.

Poszła w stronę rzędu glinianych naczyń. Oglądała je ze wszystkich stron.

Jej zainteresowanie udzieliło się i jemu, ale cofnął się o krok, przypomniawszy sobie, że przywiózł ją do Knossos tylko po to, żeby nie przyjęła zaproszenia ministra.

- Cały ten teren leży na obszarze sejsmicznym. Było tu kilkanaście trzęsień ziemi, kiedy wszystko legło w gruzach. - Dlaczego taka nieciekawa wymiana zdań tak go podnieca?

- Ale potem powstawało z gruzów. - Poprowadziła go do innego skrzydła. - Chodź, popatrz. Od razu wiadomo, skąd wziął się mit potwora w labiryncie.

Patrzył na nią z podziwem. Kiedy mówiła o archeologii, ożywała i tryskała energią.

- Nie wierzysz w naszego Minotaura?

- Raczej nie. Ale to piękny mit. Bardzo mi się podobał, jak byłam mała.

- Wyobrażam sobie, że zamykałaś się w pokoju, żeby czytać mity greckie.

- Jesteś bardzo blisko prawdy. - Lekko się zaczerwieniła. - Nie byłam towarzyskim dzieckiem. Lubiłam być sama.

Ale dla jej matki oraz siostry życie towarzyskie było wszystkim.

- Musimy jechać. - Popatrzył na zegarek. - Idziemy dzisiaj na kolację.

- Naprawdę?

- Jeśli liczysz na odnowienie znajomości z Dimitrim, to cię uprzedzam, że go tam nie będzie.

- Miło będzie poznać twoich znajomych i współpracowników. - Pochyliła się nad jakimś dzbanem. - Piękny motyw, widzisz?

- Wydawało mi się, że nie lubisz takich imprez.

- To prawda. - Odgarnęła włosy z czoła. - Dlatego, że rozmawia się tam o sprawach błahych i czuję się obco, ale ten bankiet tydzień temu był jak wieczór spędzony na uczelni. Wspaniali ludzie.

Przypomniawszy sobie jej poprzedniczki, które groziły natychmiastowym opuszczeniem tak nudnych spotkań, uznał, że należy ją ostrzec.

- Dzisiaj będzie zupełnie inne grono. Bankierzy.

- W porządku. - Jej wzrok powędrował ku czemuś, co znajdowało się za jego plecami. - Zdążymy jeszcze to obejrzeć?

Zastanawiając się, co się stało z tą kobietą, która tak panicznie bała się wytwornych przyjęć, posłusznie ruszył za nią.

Dawno nie spędziła dnia w tak przyjemny sposób. Nikos okazywał zainteresowanie, a jego wiedza na temat minojskiej sztuki oraz historii wprowadziła ją w osłupienie. Nie wiedziała, co o nim myśleć.

- Masz szeroką wiedzę na temat Knossos.

- Jestem Grekiem.

- Tylko dlatego? - Obserwowała jego profil.

Co taki inteligentny mężczyzna widział w Tiffany? Kochała siostrę, ale nie była tą miłością zaślepiona. Jej siostrę interesowały wyłącznie moda i stroje. Tiffany niewątpliwie była piękna. A zdaniem matki tylko na to zwracają uwagę mężczyźni pokroju Nikosa.

On traktuje kobiety jak rozrywkę. Jak się znudzi jedną, znajduje sobie drugą. Ale dlaczego taki zadeklarowany kawaler oświadczył się jej siostrze? Dlaczego podarował jej brylant Brindizi? Coś tu nie pasuje.

- Przyglądasz mi się. Oblała się rumieńcem.

- Kochałeś ją, czy to był tylko seks? - zapytała.

- Nie będę rozmawiał o twojej siostrze. Chyba już to ustaliliśmy?
- Staram się ciebie zrozumieć...
- Daj sobie spokój. Nie wymagam od partnerki, aby mnie rozumiała. - Zwolnił, bo dojeżdżali do bramy.

- Jesteśmy mężem i żoną. Mieszkamy razem.
- Jesteśmy mężem i żoną, bo nam to narzuciłaś - zauważył, zatrzymując auto na parkingu. - Mieszkamy razem, bo skutecznie wyeliminowałaś z mojego życia inne kobiety.

Ogarnęły ją wątpliwości. Wydawało się jej, że ten dzień był przyjemny dla obojga, że dobrze się czuli w swoim towarzystwie, a on powiada, że był z nią z przymusu. Zrobiło się jej przykro.

- Jedziemy zaraz na kolację - przypomniał jej na schodach. - Za godzinę.

Tym razem nie zadawała żadnych pytań. Wzięła prysznic, po czym weszła do garderoby. Postanowiła, że nie będzie długo się zastanawiać nad wyborem kreacji. Wybrała coś, co uznała za odpowiednie, i wkrótce była gotowa do wyjścia.

- Przyznam, że miło jest być z kobietą, która nie potrzebuje całego dnia, żeby przygotować się na wieczór. - Miał jeszcze wilgotne włosy, ale już przywdział smoking. Wyglądał w nim zabójczo przystojnie. - Ładnie ci w tej sukni oraz w tych szpilkach. Masz fantastyczne nogi. Od dzisiaj nie wolno ci nosić spodni.

W ciemnoniebieskiej sukni na wąskich ramiączkach czuła się piękna i kobieca. Pogładziła się po biodrze.

Śliczna szepnęła, stając przed lustrem. - Nawet nie wiedziałam, ile radości może mi sprawić ubieranie się. Zdziwiło ją to wyznanie, ale bez wątpienia było szczere. Tego wieczoru po raz pierwszy w życiu poczuła potrzebę dobrania odpowiedniego stroju.

Dlaczego? Dlaczego wygląd stał się dla niej taki ważny?

Wpatrując się w swoje odbicie, z trudem się rozpoznawała. Jej oczy i skóra lśniły zdrowiem, a subtelny makijaż podkreślał oczy oraz pełne wargi.

Nikos stanął za jej plecami.

- Twoja matka wyrządziła ci wielką krzywdę - powiedział. - Jesteś bardzo pociągającą kobietą.

Przestraszył ją ten komplement.

- Ja... wcale tak nie uważam. Tyle lat porównuję się z... - Zawahała się, nie chcąc psuć nastroju.

- Z Tiffany.

- Była piękna. Mężczyźni szaleli na jej punkcie.

- Wiem coś o tym.

- Jasne. Żaden mężczyzna nie potrafił jej się oprzeć.

- Nadal nie rozumiem, jaki ma to związek z twoją awersją do elegancji.

- Myślę, że po prostu uznałam, że nie warto z nią konkurować - powiedziała cicho. - Była śliczna od chwili narodzin. Oszałamiająco piękna. Przyszłoby ci do głowy, że była bardzo zdolna? - Łzy zakręciły się jej w oczach. - Namawiałam ją na studia, na to, żeby

wykorzystała swój umysł, ale ona marzyła tylko o tym, żeby się zakochać i wyjść za mąż.

- Najlepiej za najbogatszego faceta na świecie.

- Dlaczego nie? - Rzuciła mu zagniewane spojrzenie. - Łatwo ci nas oceniać, mimo że nic o nas nie wiesz! Wiesz, przez co przeszła? Nasz tata miał jeden romans za drugim, aż w końcu zbankrutował. Obsypywał Tiffany prezentami, a pewnego dnia nagle umarł na zawał. Musiałyśmy się przeprowadzić z przestronnego domu do dwóch pokoi, w których było ciemno jak w jaskini. Czy można mieć żal do Tiffany, że marzyła o lepszym życiu? - Przygryzła wargę, żeby nie mówić więcej.

- Uważasz, że cel zawsze uświęca środki?

- Nie, oczywiście, że tak nie uważam. Mówię tylko, że nie znasz wszystkich faktów.

- Nie, *agape mou* - odrzekł po dłuższym namyśle. - Sądzę, że to ty nie znasz faktów. Ale teraz już wychodzimy, żeby się nie spóźnić.

Szła za nim ze ściągniętymi brwiami.

O co mu chodzi? Przede wszystkim znała Tiffany. Rozumiała ją, mimo że nie zawsze aprobowała jej postępowanie.

W samochodzie się nie odzywała.

- Gdzie jesteśmy?

- Pod muzeum. - Objął ją w talii i niemal wyniósł z samochodu. - Uśmiechaj się, kamery czekają.

Ledwie to powiedział, błysnął pierwszy flesz. Aż drgnęła.

- Spokojnie. Uśmiechaj się. - Ciągnąc ją za rękę, wbiegł na schody prowadzące do budynku. - Do środka nie wejda. To jest prywatne spotkanie.

- Dokąd idziemy?

- Na przyjęcie sponsorów połączone z prywatnym pokazem zabytków Krety wyjaśnił, wprowadzając ją do środka. To coś, co lubisz.

Dlaczego nic widzę innych gości?

- Podejrzewam, że już wszyscy są wewnątrz. - Ziewnął. - Jesteśmy skandalicznie spóźnieni.

Z przerażeniem zorientowała się, że wchodzi do wielkiej sali. Nagle gwar ucichł i wszystkie głowy zwróciły się w ich stronę.

- O Boże...

- Uśmiechaj się. - Bez ostrzeżenia objął ją w pól i pocałował w usta.

Zażenowana spojrzała mu w oczy.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Żeby im przypomnieć, że jesteśmy świeżo po ślubie. Teraz wszyscy będą przekonani, że zjawiliśmy się tak późno, bo uprawialiśmy seks.

- Koszmar - szepnęła, ściskając torebkę. - Nie chcę, żeby tak myśleli. To nieprawda.

- Ale byłoby prawdą, gdybyś nie poruszyła tematu swojej siostry. Ona ma fatalny wpływ na moje libido.

- Nie chcę rozmawiać o mojej siostrze.

- To dobrze, bo ja też nie. - Z gracją podprowadził ją do jej krzesła, po czym przedstawił ją gościom przy stole.

Przeróżne nazwiska wpadały jej jednym uchem, a wylatywały drugim. Świadoma tego, że po raz kolejny jest przedmiotem domysłów oraz rozmów sięgnęła po kieliszek z winem.

Dyskusja przy stole toczyła się wokół rynków inwestycyjnych, więc pozwoliła swoim myślom bujać w obłokach. Przyszli sponsorzy rozmawiali po grecku, wychodząc z założenia, że niczego nie zrozumie. Poza tym byli to sami mężczyźni, więc nikt nie liczył na jej opinie.

Kobiety z kolei rozmawiały tylko o spotkaniach towarzyskich oraz strojach. Także na ten temat nie miała nic do powiedzenia.

- Nie odzywasz się - zauważył w pewnej chwili Nikos. - Brakuje ci Dimitriego?

Jego sarkazm sprawił jej przykrość.

- Dimitiri był interesujący i sympatyczny.

- Sympatyczny? Jak mam to rozumieć?

- Rozmawiał ze mną. Dzięki temu czułam, że mam coś istotnego do powiedzenia.

Baczenie się jej przyglądał.

- A ci tutaj są nieciekawi.

- Nieważne. - Wahala się. - Bez wątpienia odgrywają istotną rolę w twoich interesach. Spijają z twoich warg każde słowo.

- Tak uważasz?

- Albo jesteś bardzo mądry, albo czegoś od ciebie chcą - rzuciła od niechcenia, sięgając po kieliszek. - Założę się, że chodzi im o to drugie.

- Nie masz pieniędzy na zakłady - przypomniał jej, pochylając się nad nią. - Ale gdybyś bardzo chciała się zakładać, pomyślę o jakimś stosownym fencie.

Z bijącym sercem zajrzała mu w oczy.

- Zastanawiam się, dlaczego się ze mną ożeniłeś. Uśmiechnął się uwodzicielsko.

- Mylisz się, *agape mou*. Wystarczy raz na ciebie popatrzeć, by nie mieć najmniejszych wątpliwości, dlaczego wybrałem cię na żonę. Wyglądasz rewelacyjnie.

- Więc czego chcą od ciebie? Pieniądzy? - Zmieniła temat.

- Nie masz wrażenia, że wszyscy chcą pieniędzy? - Rzucił serwetkę na stół.

- Ciebie to nie męczą? Wszyscy kłaniają ci się w pas dla forsy. Nie chciałbyś czasami spotkać kogoś, kto nie boi się powiedzieć ci prosto w twarz, co o tobie myśli?

- Tak jak ty? - Nieoczekiwanie podniósł się z krzesła, pociągając ją za sobą. - Chodź, rozejrzemy się po muzeum.

- Wypada?

- Oczywiście. To jest prywatny pokaz. Spodoba ci się. Mają tu to, co lubisz najbardziej. Skorupy.

Oprawdzał ją po wszystkich salach, przy okazji wykazując się wszechstronną znajomością historii i kultury antycznej.

- Dimitri słusznie wychwalał twoją wiedzę archeologiczną - przyznała. - Studiowałeś archeologię?

- Prawo, a potem zarządzanie. Bo bardziej opłacalne.

- I wszedłeś do firmy ojca?

- Nie. Założyłem własną. Ojciec ma inne zainteresowania.

Omiotła spojrzeniem jego stężałe rysy, wyczuwając, że kryje się za tym coś więcej.

- Na pewno jest bardzo dumny z twoich osiągnięć.

- Nie poruszamy tego tematu.

Uznawszy, że Nikos nie lubi opowiadać o swojej rodzinie, ujęła go pod ramię, żeby zwrócić jego uwagę na jeden z eksponatów.

- Popatrz, jaki piękny dzban!

- Do rozcieńczania wina - wyjaśnił. - Starożytni Grecy nie pili nierozcieńczonego wina. Nie lubiłabyś żyć w tamtych czasach.

- Gdybym żyła w tamtych czasach - odparła z uśmiechem - byłabym twoją służką. Starożytni nie mieli pojęcia o równouprawnieniu.

- Kilka lat temu dokonano istotnych odkryć na wschodzie wyspy... - Opowiedział jej o wykopaliskach, a ona słuchała go jak urzeczona, a potem zasypała gradem pytań. Gdy spojrzała na zegar na ścianie, zorientowała się, że trwało to dwie godziny.

- O matko... - Podniosła dłoń do ust. - Na pewno wszyscy się zastanawiają, gdzie przepadliśmy. Wracajmy.

Rzucił jej przeciągłe spojrzenie.

- A jeśli ja nie chcę wracać? Jej serce podskoczyło z radości.

- Co tym razem masz sfinansować?

- Budowę nowego hotelu na południu wyspy. - Uniósł brew. -

Mam się zgodzić czy odmówić?

- Nie znam się na tym.

- Ale już pokazałaś, że szybko się uczysz. - Przeniósł wzrok na jej wargi, a ona poczuła, że braknie jej tchu.

- Nie mam podstaw, żeby ci doradzać.

- Mogę cię tego nauczyć.

- Nikos...

- Jedziemy do domu. - Trzymając ją za rękę, poprowadził przez puste sale do ogromnego holu i dalej po szerokich schodach do samochodu, który już na nich czekał.

Dwa tygodnie później, na granicy snu i jawy zorientowała się, że leży w łóżku sama. Kochali się przez większą część nocy. Było cudownie. Żałowała, że Nikos musiał wstać przed świtem, żeby zdążyć do Aten na jakieś spotkanie.

Zaskoczona torem, jaki obrały jej rozleniwione myśli, usiadła, żeby dokładnie się obudzić.

Co się z nią stało? Co się stało z tą kobietą, której nie interesował seks ani mężczyźni?

Nie poznawała siebie samej. Czasami nawet była skłonna uwierzyć, że jest piękna, głównie za sprawą owej znajomej, którą Nikos sprowadził z Aten. Przez cały wieczór bawiły się zawartością garderoby Angie, dzięki czemu odkryła radość, jaką daje ubieranie się.

W łóżku z Nikosem też czuła się piękna.

Rozmawiali bez przerwy. O wszystkim. Jedynym tematem zakazanym była Tiffany.

Coraz częściej zapominała o tym, że Nikos skrzywdził jej siostrę oraz że ich związek jest fikcyjny.

Nadal nie wiedziała, co myśleć o Nikosie. Nie mogła dojść, jak taki człowiek mógł zainteresować się Tiffany.

Po kąpieli przeszła do garderoby, by wybrać coś atrakcyjnego, na wypadek gdyby Nikos wrócił wcześniej.

Od kiedy zależy jej na tym, żeby pięknie dla niego wyglądać?

Żałosna idiotka, mruknęła pod swoim adresem, wsuwając stopy w sandaiki na kilkunastocentymetrowym obcasie. Dwa tygodnie temu nie zrobiłaby w nich ani kroku. Ale od kiedy Nikos zachwyił się jej nogami, pod jego nieobecność intensywnie ćwiczyła w zaciszu sypialni.

Zamiast go ukarać, pokochała go.

Popatrzyła do lustra.

Wcale go nie kocha. Nawet gdyby nie romansował z jej siostrą, ani nie przyczynił się do jej śmierci, nie jest partnerem dla niej.

- Już wstałaś?

Drgnęła, po czym odwróciła się w jego stronę, ucieszona jego widokiem.

Nie powinna być taka zadowolona. Powinna żałować, że nie został w biurze znacznie dłużej.

- To już południe.

- Chyba się nie wyspałaś. - Pocałował ją tak namiętnie, że jej zmysły zakipiały od nowa. - Zabieram cię na lunch.

- Na lunch? - Nie kryła zawodu.

- Jeśli zostaniemy w domu, znowu pójdziemy do łóżka. -

Prowadził ją do drzwi. - Pokażę ci prawdziwą Krete.

- Wydawało mi się, że już znam prawdziwą Krete.

- Widziałaś Krete historyczną. Dzisiaj poznasz Krete współczesną.

Zawiózł ją do wiejskiej tawerny w górach. Prowadził ją starzec o imieniu Jannis. Okazało się, że doskonale zna Nikosa, bo przywitał go wylewnie i od razu poprowadził na taras do stołu z widokiem na odległe morze.

Ku bezgranicznemu zdumieniu Angie w trakcie degustacji tradycyjnych potraw i przysmaków Nikos zaprosił ją na biznesowe spotkanie w Atenach w sprawie projektu Dimitriego.

- Mam tam pojechać? Ja?

- Tak. Zrozumiesz, o czym będą rozmawiać, a ja chcę mieć pewność, że nie zmarnują moich pieniędzy. Będziesz mi tłumaczyć ten wasz archeologiczny żargon.

Nie na tym miał polegać ich układ. Ale nie chcąc psuć atmosfery, nie rozwinęła tego tematu.

- Opowiedz mi, skąd znasz Jannisa.

Pijąc, jedząc i rozmawiając, przesiadeli w tawernie do późnego popołudnia. W końcu Nikos wstał i udał się do kuchni, żeby uregulować rachunek.

Wyszedł na taras w towarzystwie starego Jannisa, który objął ją serdecznie.

- Od dawna powtarzałem Nikosowi, że w końcu trafi na kobietę piękną i mądrą. Ty nią jesteś. - Ucałował ją w oba policzki. - Niedługo znowu cię tu zobaczymy.

Kiedy podjeżdżali pod dom, na widok czarnej limuzyny z ust Nikosa wyrwało się nieparlamentarne słowo.

- Mamy gości - mruknął.

- Kto to jest?

- Moja matka. - Wyłączył silnik i potarł dłonią brodę.

Angie czuła, że miał ochotę zawrócić i odjechać. Nie zdążył, bo drzwi domu się otworzyły i po schodach zaczęła schodzić wysoka, elegancka kobieta.

- Nikolaus! - Kobieta biegła w stronę auta, ale wyprzedziła ją kilkunastoletnia dziewczynka.

- Nik! - Zarzuciła Nikosowi ręce na szyję, zanim wysiadł z auta.

- Chciałyśmy was zaskoczyć.

- I się wam udało. - Głos Nikosa był szorstki, ale wyczuwało się w nim wiele ciepła.

- Uparła się, że musi was zobaczyć. - Matka podeszła do samochodu, po czym padła w ramiona Nikosa.

- Nik, nie wiedziałam, że jesteś taki okropny... - Dziewczyna zwróciła się do Angie: - Jestem Ariadne, siostra Nikosa. Musisz mi o wszystkim opowiedzieć...

- Ariadne - mruknął ostrzegawczo Nikos.

- Nik, tak się nie robi. - Nie wyglądała na przestraszoną. - Jestem przekonana, że nigdy się nie ożenisz, a wszystkie moje przyjaciółki marzą tylko o tobie, aż tu nagle dowiadujemy się, że w Anglii się zakochałeś i ożeniłeś! Jakie to romantyczne!

Nie za bardzo, pomyślała Angie. Ciekawe, co by powiedzieli, gdyby znali prawdę o ich związku. Czy wie o tym jego matka?

Zeszli na taras, z którego roztaczał się widok na basen i morze. Maria, gospodyni Nikosa, podała drinki.

Po pół godzinie rozmowy o niczym Ariadne zdjęła bluzkę i zeszła do basenu. Nikos poszedł w jej ślady. Angie nagle poczuła się nieswojo.

- Zapewne dziwi panią taki pośpieszny ślub - zagadnęła panią Kyriacou przez ściśnięte gardło. Ku jej zdziwieniu matka Nikosa przykryła dłonią jej rękę.

- Mów do mnie Eleni - powiedziała. - I postaraj się nie czuć obco w naszym gronie. Wiedziała od dawna, że miłość spadnie na Nikosa jak piorun z jasnego nieba. I że on nie będzie miał żadnych wątpliwości. On wie, czego chce. Zawsze taki był.

- Ach, tak...

- Kamień spadł mi z serca, że obeszło się bez niepotrzebnych komplikacji. - Z błogim uśmiechem popatrzyła na basen, gdzie akurat Nikos wrzucał siostrę do wody. - Przez jakiś czas bardzo się o niego martwiłam... Tyle dla nas poświęcił...

Angie zastrzygła uszami. Nikos i poświęcenie?

- Doprawdy?

Eleni sięgnęła po kieliszek z winem.

- Myślę o tym z przykrością. Pewna dziewczyna... - Upiła łyk wina. - Wyjątkowo piękna i bardzo młoda...

Pomimo upału Angie zrobiło się zimno.

- Niewielu mężczyzn potrafiło się jej oprzeć-mówiła Eleni zmęczonym głosem. - Do nikogo nie mam żalu, ale martwiłam się o Nikosa.

- Wydaje mi się, że jest na tyle dorosły, że umie o sobie się zatroszczyć. - Angie z trudem dobierała słowa. - Dlaczego nie miałby z nią romansować?

Eleni westchnęła.

- To nie Nikos z nią romansował, ale Aristotle. Mój mąż.

- Mąż? - zapytała z niedowierzaniem Angie.

- Ma słabość do kobiet - wyznała Eleni, poklepując ją po ręce. - W trakcie naszego małżeństwa niejednokrotnie... - Głos jej się załamywał. Widać było, że nadal bardzo to przeżywa. - No, nie musisz znać szczegółów. Zawsze do mnie wraca i to jest najważniejsze, ale tym razem było inaczej. Ona była inna. Zimna i wyrachowana. Wiedziała, czego chce, a chciała wyjść za Aristotle'a. Za wszelką cenę. Angie wstrzymała oddech.

- Chciała zostać żoną twojego męża?

- On nie chciał widzieć, jaka ona jest naprawdę. Chciwa intrygantka. Gdyby nie Nikos... Nie chciałam mu o tym mówić, żeby go nie martwić, ale kiedy zobaczyłam, że brylant zniknął, przeraziłam się, że to coś poważnego.

- Ukradła brylant? Eleni pokręciła głowa.

- Brylant zniknął, więc się przestraszyłam, że wziął go Aristotle, żeby go jej sprezentować. Ten brylant ma głębokie symboliczne znaczenie w naszej rodzinie. Gdyby mój mąż dał go kochance, oznaczałoby to tylko jedno...

- Że to coś poważnego?

- Tak. - Eleni uśmiechnęła się blado. - Na szczęście moje obawy okazały się bezpodstawne. Brylant przez cały czas był w sejfie Nikosa. Mąż go poprosił, aby go oddał do oczyszczenia, ale Nikos ma głowę tak zaprzątniętą interesami, że schował go do sejfu i o nim zapomniał.

Siedząc przed tą kobietą i nie przyznając się do pokrewieństwa z bohaterką tej opowieści, Angie czuła się jak oszustka. Ale też nareszcie zrozumiała, dlaczego Nikosowi tak spieszno było odzyskać brylant.

- To znaczy, że nie było to nic poważnego?

Eleni odwróciła wzrok.

- Dla mnie najważniejsze było to, że Aristotle nie podarował jej tego naszyjnika. Obawiałam się, że to coś więcej niż romans, ale dzięki Nikosowi dowiedziałam się, że tak nie jest. Udał, że ona bardzo go interesuje, żeby odciągnąć ją od ojca. To, że mu się to udało, dowodzi jasno, że nie chodziło jej o mojego męża, ale wyłącznie o jego pieniądze. Z radością rzuciła się w ramiona Nikosa. Wówczas nabrałam pewności, że wcale nie ma złamanego serca.

- Czy rzeczywiście była taką intrygantką?

- Niestety tak. Wkrótce potem wydarzył się ten straszny wypadek. Nikos na pewno ci o tym wspomniał... On się czuje za to odpowiedzialny, chociaż go przy tym nie było.

Angie zacisnęła palce na nóżce kieliszka.

- Jak to?

- Zerwał z nią na dzień przed jej śmiercią. Kiedy jej to powiedział, rozgniewała się. Przyszła do jego domu, ale go nie zastała, bo był w biurze. Służba zorientowała się, że jest pijana, więc pokojówka do niego zatelefonowała, ale zanim dotarł do domu, ona już nie żyła i wszędzie było pełno policji.

- Wypadła przez balkon. Eleni przymknęła oczy.

- Na szczęście Nikos był poza podejrzeniami. Mimo to bardzo przeżył skandal, który wybuchł. Robił wszystko, żeby chronić mnie i Ariadne. Dzięki niemu w mediach ani razu nie padło imię mojego męża.

- Rozumiem - szepnęła Angie, oblizując spierzchnięte wargi. Przeniosła wzrok na Nikosa, który pomagał siostrze wyjść z basenu.

- Teraz już wiesz, dlaczego tak bardzo chciałam, żeby znalazł sobie dobrą dziewczynę. On ma cyniczne podejście do kobiet... pewnie z powodu ojca, który zmienia kobiety jak rękawiczki. Ale po śmierci tej dziewczyny...

Angie czuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła. Nikos nie bawił się kosztem Tiffany. Chronił matkę i siostrę. Przed Tiffany.

Było jej coraz bardziej niedobrze.

- Zbladłaś - zaniepokoiła się Eleni.

- Rozboliła mnie głowa. - Wstała z fotela. - Przepraszam, ale muszę się położyć.

- Tak, tak. To na pewno przez to słońce. Masz taką jasną karnację, powinnaś uważać na siebie. - Eleni chwyciła ją za rękę. - Za dużo gadam. Mam nadzieję, że nie sprawiłam ci przykrości.

- Ależ skąd. - Uśmiechnęła się słabo. - Nic mi nie będzie, naprawdę.

Ruszyła szybkim krokiem w stronę domu. Wbiegła na schody i w ostatniej chwili wpadła do łazienki. Osunęła się na ziemię i dostała torsji.

- Meu Dios, co ci jest?

- Nie teraz, Nikos - jęknęła. - Chcę być sama.

- Nie możesz być sama. Wezwę lekarza.

- Nic mi nie jest, naprawdę.

- Ktoś, komu nic nie jest, nie ucieka z tarasu, jakby gonił go tygrys. Ktoś, komu nic nie jest, nie wymiotuje. - Podniósł ją z podłogi i ostrożnie posadził na taborecie w rogu łazienki, po czym obmył jej twarz. - Połóż się do łóżka, a ja wezwę lekarza. To przez ten upał? Chodziłaś bez kapelusza?

Pokręciła głową, zastanawiając się, dlaczego ta jego opiekuńczość jest nie do zniesienia. Zmusiła go do małżeństwa, aby go ukarać, a teraz dowiedziała się, że nie popełnił zbrodni, którą mu zarzucała.

Nic dziwnego, że bywał dla niej taki niedobry.

Nic dziwnego, że tak pogardliwie wyrażał się o Tiffany.

Chwycił ją w ramiona, żeby przenieść na łóżko, a następnie wezwał lekarza, który zjawił się błyskawicznie w towarzystwie dwóch pokojówek z tacami pełnymi napojów z lodem oraz smakołyków.

- Na pewno za mało jesz - mruknął, nalewając herbatę do jej filiżanki. - Skosztuj tych rożków. Bardzo smaczne.

- Nic nie przejdzie mi przez gardło, dziękuję. - Czowała się tak fatalnie, że była pewna, że już nigdy nic nie zje.

- Mów, co się stało.

- Twoja matka...

- Moja matka doprowadziła cię do takiego stanu?

- Nie, nie. Tak, ale to nie jej wina. - Dopiero teraz odważyła się spojrzeć mu w oczy. - Powiedziała... Nikos, ona mi wszystko powiedziała.

- Co to znaczy „wszystko”?

- Że Tiffany miała romans z twoim ojcem. Nic o tym nie wiedziałam.

- Postarałem się, żeby nikt nie wiedział. W przeszłości ojciec przysporzył naszej rodzinie wystarczająco dużo problemów.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałeś? Wzruszył ramionami.

- Bo takimi informacjami mogłabyś się podzielić z mediami.

Ostatnim razem, kiedy matka z porannej gazety dowiedziała się o zdradach ojca, targnęła się na swoje życie. Znalazła ją moja czternastoletnia siostra. Tak się złożyło, że jego kochanka potraktowała prasę jak dodatkowe źródło pieniędzy, dostarczając

dziennikarzom licznych szczegółów, z których większość nie miała nic wspólnego z prawdą.

Nareszcie stało się dla niej jasne, dlaczego Nikos tak skrzątnie unika mediów. Wcale nie w trosce o wizerunek.

- Twoja matka chciała odebrać sobie życie - szepnęła przerażona.

- Ojciec nie szczędził jej problemów, ale nie wytrzymała takiego publicznego upokorzenia. Powinnaś teraz rozumieć, dlaczego chciałem odzyskać naszyjnik bez żadnego rozgłosu.

Rozumiała to bardzo dobrze i było jej z tym wyjątkowo źle.

- Niezależnie od tego, co o mnie myślisz, nie poszłabym z tym do prasy...

- Nienawidziłaś mnie wtedy i byłaś zdolna do wszystkiego. Nawet do tego, żeby zmusić mnie do małżeństwa. Dlaczego nie miałabyś sprzedać gazetom takiego smakowitego kąska?

- Gdybyś nie ukrywał przede mną prawdy o Tiffany...

- Nie uwierzyłabyś mi. Wbiłaś sobie do głowy, że jestem uwodzicielem, który zniszczył twoją siostrę. W pewnym sensie masz rację. - Podeszedł do okna i stanął odwrócony do niej plecami. - To prawda, że postanowiłem odbić ją ojcu. Prawdą jest też to, że zerwałem z nią. Nieprawdą natomiast są uczucia wobec mnie, które jej przypisywałaś. Tiffany mnie nie kochała. Ani razu nie poszliśmy też do łóżka.

- Co takiego? Nigdy...

- Nie miałem ochoty na byłą kochankę ojca. Poczula ulgę, aczkolwiek czuła, że takie uczucie nie jest na miejscu.

- Kochała twojego ojca?

- Jak myślisz? - odwrócił się do niej, ale ona nie chciała widzieć cynizmu w jego oczach.

- Ciebie też nie kochała... - szepnęła Angie.

- Ona kochała chyba tylko pozycję społeczną oraz pieniądze - powiedział znużonym tonem. - Ale przyznaję, że o tym, że liczy na ślub, dowiedziałem się dopiero od ciebie. Moim jedynym celem było odciągnięcie jej od ojca.

- To moja wina - jęknęła Angie, chowając twarz w dłoniach.

- Jakim cudem?

- Za mało się starałam. Powinnam była ją zmusić do zmiany stylu życia i nie dopuścić do tego, żeby mnie od siebie odsunęła...

- Nie miałaś na nią żadnego wpływu. Pomimo młodego wieku była twarda, wyrachowana i zepsuta, kierowała nią wyłącznie chciwość.

Jak bronić kogoś, kogo nie da się obronić?

- Była bardzo młoda - jęknęła. - Może mogłabym ją zmienić, gdybym bardziej się starała.

Roześmiał się ponuro.

- Wątpię. Twoja siostra wybrała sobie zawód i nikomu nie dałaby się od tego odwieść.

- Co masz na myśli, mówiąc o „zawodzie”?

- Łowczyńni majątków. Złapać bogatego męża. Zanim za cel obrała sobie mojego ojca, podchodziła pewnego milionera, ale on był bystrzejszy, przejrzał jej grę. Więc zastawiła sidła na ojca. Doskonale odgrywała rolę bezbronnej i niewinnej.

Angie zasłoniła uszy.

- Przestań... O Boże, nie mogę w to uwierzyć... Dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziałaś? Dlaczego?

- Teraz ci to mówię. Wtedy byś mi nie uwierzyła. Poleciałabyś z tym prosto do prasy. Tym razem mogłoby się mojej matce udać.

Patrzyli sobie głęboko w oczy.

- Nie uwierzyłabym ci, to prawda - wyznała po dłuższej chwili. - Ale nie poszłabym do mediów. O niczym nie wiedziałam. Kochałam ją i bardzo mi jej brakowało.;. Byłam tak wściekła, że cię nie słuchałam. Z naszymi nie chciałam się rozstawać, bo mi o niej przypominał. I nie mogłam znieść twojej obojętności.

- Jestem w stanie to zrozumieć. Ja też byłem zły na ciebie. O to, że jej bronisz. Że ją akceptujesz.

- Twoja matka nie wie, kim jestem. Załamałaby się, gdyby się dowiedziała, że ojciec podarował naszymi mojej siostrze. Będzie zdruzgotana, jak pozna prawdę o naszym związku.

- Nie może się dowiedzieć, że ojciec dał Tiffany naszymi. Wie tyle, że przez ostatnie pół roku naszymi leżał w moim sejfie oraz że znalazłem sobie żonę.

- To nieprawda. Wcale mnie sobie nie wybrałaś. Nigdy byś nie ożenił się z taką kobietą jak ja. Nie pasujemy do siebie. A w tej

drugiej kwestii... Zagrozeniem dla waszej rodziny nie był ktoś zupełnie obcy, tylko moja rodzona siostra. Muszę powiedzieć twojej matce prawdę, wytłumaczyć Tiffany, przeprosić, starać zadośćuczynić...

- Nie będziesz poruszać tych tematów z moją matką

- odezwał się po namyśle. - Nie życzę sobie, żeby się dowiedziała, że naszyjnik wpadł w ręce Tiffany.

- Co cię opętało, że się ze mną ożeniłeś? Ciebie nikt nie potrafi do niczego zmusić. Widzisz tylko swoje potrzeby. Dlaczego mi nie odmówiłeś?

- Musiałem jak najszybciej odzyskać naszyjnik.

- Mogłeś zatrudnić prawników...

- Sprawa nabrałaby rozgłosu, którego chciałem uniknąć za wszelką cenę. Ta rozmowa nie ma sensu.

- Spojrzał na zegarek. - Muszę wracać do matki i siostry, żeby się nie narazić na krępujące pytania. Obiecujesz, że nie powiesz matce, że jesteś siostrą Tiffany? W odpowiednim czasie sam jej to powiem oraz to, że poznaliśmy się w Londynie, kiedy pojechałem tam złożyć wam kondolencje. To święta prawda.

Przytaknęła gnębiona potwornym poczuciem winy.

- Jak chcesz.

- Tak właśnie chcę. Marnie wyglądasz. - Ruszył w stronę drzwi.

- Zostań w łóżku. Każę ci przynieść kolację. Postaram się też przekonać matkę, że wcale jej nie zależy na nocowaniu u nas.

- Zaczekaj. - Czując potrzebę skruchy, podniosła się z łóżka i podeszła do niego. - Musimy znaleźć jakieś wyjście, żeby naprawić sytuację. Dam ci rozwód.

Spojrzał na nią z góry.

- Wszystko zostaje po staremu. Tak się składa, że moi prawnicy należą do najlepszych. Umowa, którą oboje podpisaliśmy, nie może być zmieniona. Jesteśmy mężem i żoną, agape mou, czy chcesz tego, czy nie. Na dobre i na złe, przez dwa lata. Dla wszystkich z zewnątrz jesteśmy małżeństwem, a ja nie życzę sobie więcej skandali związanych z moją rodziną.

Teraz powinna powiedzieć, że wolno mu spotykać się z innymi kobietami. Ale te słowa uwięzły jej w gardle. Nagle pojęła dlaczego.

Nie dlatego, że chce go ukarać, ale ponieważ go kocha.

Kocha go.

Znieruchomiała porażona tym odkryciem. Nie zareagowała, kiedy obrzucił ją zniecierpliwionym spojrzeniem, po czym wyszedł z sypialni.

W ogóle nie znała swojej siostry ani siebie.

Do tej chwili.

Sama w małżeńskim łóżu spędziła bezsenną noc, zastanawiając się, gdzie śpi Nikos oraz o czym myśli. Przytłaczało ją poczucie wstydu oraz wyrzuty sumienia.

Nękało ją przeświadczenie, że zawiodła Tiffany i skandalicznie potraktowała Nikosa. Po chwili zauważyła, że on stoi przy łóżku. Jego podkrążone oczy świadczyły o tym, że i on spał niewiele.

- Przepraszam za swoje zachowanie wczoraj wieczorem.

Zamrugła.

- Za co miałbyś mnie przeproszać?

- Za to, że całą winę zrzuciłem na Tiffany, podczas gdy mój ojciec także odpowiada za to, co się stało.

- Zaczął chodzić po pokoju, odwracając się tak, by nie widziała jego twarzy. - Zawsze miał problemy z dochowaniem matce wierności. Twoja siostra nie była jego pierwszą kochanką.

- Moja siostra postąpiła haniebnie.

- Inni, których uwodziła, potrafili jej się oprzeć. Przejrzeli jej zamiary. - Zwrócił się wprost do niej.

- Mógł zrobić to samo.

- Za nic nie musisz mnie przeproszać. To ja powinnam cię przeprosić w imieniu swoim i Tiffany.

- Przepraszanie to dla mnie nowość. - Przegarnął włosy palcami.

- Nie wiem, czy sprawia mi to przyjemność. Umówmy się, że puścimy w niepamięć występki naszych bliskich i zaczniemy od nowa.

Zaczynać od nowa? Jak mają zacząć od nowa, skoro ona narzuciła mu niechciany związek?

- Niech i tak będzie - odparła z bladym uśmiechem.

Już miał coś powiedzieć, ale spojrzał na zegarek i zaklął pod nosem.

- Muszę już iść. Mam spotkanie w Atenach. Pilot na mnie czeka.

- Rozumiem. Powodzenia. - Nic lepszego nie przyszło jej do głowy.

Wieczorem zjedli kolację na tarasie z widokiem na morze. Noc była ciepła, na stole paliły się świece, lecz ta romantyczna atmosfera nie rozproszyła jej smutku.

- Opowiedz mi o swojej siostrze.

- Nie chciałeś o niej rozmawiać.

- Ale teraz chcę. - Rozsiadł się w fotelu i sięgnął po kieliszek.

- Miałam osiem lat, kiedy się urodziła, i pokochałam ją od pierwszej chwili. Była śliczna i tylko moja.

- Twoja?

- Nasza matka nie przepadała za niemowlętami. Prawdę mówiąc, nie wiem, czy w ogóle zdecydowałaby się na macierzyństwo, gdyby to od niej zależało. Miała inne sprawy na głowie, więc to ja zajmowałam się Tiffany.

- Ty? Ośmioletnia dziewczynka?

- Byłam bardzo dojrzałym dzieckiem. - Czując ucisk w gardle, upiła łyk wina.

- Wychowywałaś ją?

- Tak. Do siódmego roku życia, kiedy mama odkryła, że przyjemnie jest mieć małą dziewczynkę. Hm... na mnie się zawiodła. Wolałam książki od sukienek, byłam cicha i potwornie nieśmiała. Za to Tiffany kochała różowy kolor i wszystko, co było dziewczyńskie.

- I nagle twoja matka zabrała się do jej wychowywania?

- Tak.

- A ty uciekłaś do książek?

- Tak, czułam się osamotniona... Brakowało mi Tiffany. Łączyła nas bardzo silna więź. - Westchnęła i zmusiła się, aby wyznać coś, do czego od lat nie chciała się przyznać. - Myślę, że Tiffany na zawsze pozostała dla mnie małą dziewczynką. Widziałam, jak się zmienia, ale chciałam wierzyć, że ciągle jest tą samą, dobrą Tiffany. Chyba nie bez znaczenia było to, co stało się z naszym ojcem.

- Stracił majątek?

- Wszystko. Miał liczne romanse, szeroko opisywane w gazetach, szastał pieniędzmi. Myślę, że lubił kobietom imponować. A interesy szły coraz gorzej.

- I wasza matka oraz Tiffany musiały pożegnać się ze stylem życia, który tak bardzo im się podobał?

- Tak. Kupiłam sobie małe mieszkanie, ale w końcu je wynajęłam i zamieszkałam u mamy, żeby pomóc jej finansowo. Największy problem z Tiffany... Była wściekła, że ojciec roztrwonił cały majątek na kobiety. Odgrażała się, że... - Zaczerwieniła się ze wstydu.

- Odegra się na jakimś facecie, doprowadzając go do bankructwa - dokończył za nią.

- To nie była jej wina - brnęła Angie. - Mama wbijała jej w głowę, że jest taka piękna, że może podbijać serca najbogatszych mężczyzn. Tiffany spełniła jej oczekiwania.

- Mnóstwo jest takich kobiet.

- I dlatego do tej pory się nie ożeniłeś?

- Nie ożeniłem się, bo nie spotkałem jeszcze takiej, z którą chciałbym spędzić więcej niż pięć minut. - Uśmiechnął się ironicznie.
- Błyskawicznie się rozpraszam, a wbrew temu, co o mnie myślisz, nie chcę wyrządzić mojej kobiecie takiej krzywdy jak ojciec matce.

- Nigdy nie chciała od niego odejść?

- Kocha go. - Wzruszył ramionami. - A z miłości ludzie popełniają głupstwa.

- To prawda. - Od kiedy się zakochała, stale czuła taką potrzebę, łącznie z wyznaniem mu, że go kocha.

Ciekawe, jak by zareagował? Dokończyli kolację i poszli do sypialni.

- Rano mam ważne spotkanie - powiedział, zdejmując koszulę. - Będę spał w pokoju obok, żeby cię nie budzić.

Wszystko się zmieniło, pomyślała ze smutkiem.

Chciała go zatrzymać, zapewnić, że nie ma nic przeciwko bezsennej nocy spędzonej razem z nim, ale czuła, że on nie chce o tym nawet słyszeć.

- Okej. - Przytaknęła. - Do zobaczenia jutro. Już druga noc z rzędu upłynęła jej na roztrząsaniu tego problemu. Ostatecznie uznała, że nie pozostaje jej nic innego jak ułatwić mu życie.

Wstała wcześniej rano i powlokła się do łazienki. Spoglądając na swoje odbicie, orzekła jednak, że nie wygląda najgorzej. Owszem, wieczorem opuścił sypialnię, ale to nie znaczy, że nie warto spróbować go odzyskać.

Nikos lubi kobiety pewne siebie, piękne i ponętne.

Niestety, ona jest inna. Robi wprawdzie postępy, ale daleko jej do kobiet, z którymi wcześniej się spotykał.

Przysiadła na brzegu wanny, żeby się zastanowić.

Nie umie uwodzić mężczyzn, a mimo to fakt ten nie odbiera Nikosowi apetytu na nią, więc może gdyby się postarała...

Wysiadł ze śmigłowca, analizując w myślach przebieg zakończonego spotkania.

Czy mu się wydaje, czy ostatnimi czasy coraz trudniej mu się skoncentrować?

W połowie schodów do domu stanął jak wryty, spoglądając na kobietę, która stała na szczycie. Z rozpuszczonymi włosami i w kusej sukience pokazującej w całej krasie jej piękne, długie nogi. Dopiero po chwili pojął, że jest to Angie.

Uśmiechała się nieśmiało.

- Tak, to ja. Odkryłam, że bardzo lubię się ubierać w to, co mi kupiłeś. Wiem, że się na to zdecydowałeś, żebyś się nie kompromitowała przed ludźmi, ale mi się to spodobało. Dzięki.

- Wyglądasz oszalamiająco.

- Chodźmy na górę - zaproponowała, zniżywszy głos, a on aż odpiął kołnierzyk i poluznił krawat.

- Straszny upał...

- W domu jest chłodniej. - Wzięła go za rękę. Pchany silnym atakiem pożądania ruszył za nią,

jednocześnie mówiąc sobie w duchu, że Angie nie chciała tego związku, więc należałoby zapomnieć o seksie.

Ale jak to zrobić, mając przed sobą takie niesamowite niebieskie oczy?

Wolno mu ją pocałować?

Pierwszy raz w życiu nie wiedział, jak się zachować wobec kobiety. Niepewny co go czeka, zamknął drzwi sypialni i stanął przy nich w oczekiwaniu.

- Miałeś męczący dzień? - zapytała.

- Tak.

- To dobrze. - Z uśmiechem zdjęła mu koszulę, po czym przeciągnęła palcami po jego nagiej skórze. - Jesteś zestresowany, więc musisz się zrelaksować. Pomogę ci...

Patrzył na nią szeroko otwartymi oczami.

- Angelino, *agape mou*, nie możesz...

- Dlaczego? Nauczyłeś mnie cieszyć się seksem, a jeżeli mnie nie lubisz, to wyłącznie twoja wina.

Pierwszy raz w życiu brakowało mu słów. Ona tymczasem rozpięła mu spodnie i zsunęła je na podłogę.

- Angelina... - Tylko tyle. Nie był w stanie sformułować najprostszej myśli.

Nie dała mu czasu do namysłu, bo oto już stał nagi, a ona przed nim klękała.

- Jeszcze nigdy tego nie robiłam - wyszeptała, muskając wargami jego brzuch, podbrzusze...

- Angelina...

Otworzył oczy. I natychmiast tego pożałował, bo natknął się na jej uwodzicielskie spojrzenie. Poczuł, że nie ma odwrotu.

- Angelino, musisz... nie możesz...

Na dłuższą chwilę zrobiło mu się ciemno przed oczami.

Gdy w końcu jego ciało przestało drżeć, nie otwierając oczu, ciężko oparł się o drzwi. Taki huraganowy orgazm zdarzył mu się po raz pierwszy w życiu. Poczuł jej wargi na klatce piersiowej, po czym wzięła go za rękę i poprowadziła na łóżko.

Wdzięczny, że może odpocząć, opadł na plecy. Nadal miał zamknięte oczy.

- Bardzo jesteś zestresowany? - zapytała półgłosem, dosiadając go.

- Było niesamowicie.

- To nie koniec...

Czy bardziej podniecający jest jej głos, czy dotyk jej ciała?

- Muszę dojść do siebie...

- Nie mam nic przeciwko temu.

- Co ci się stało?

- Przemieniłeś Angie w Angelinę. Pokazałeś mi tę drugą mnie, która bardzo mi się podoba.

- Mnie też, ale jeszcze chwilę się nie ruszaj, jeszcze chwilę...

- Nie wiem, czy potrafię. - Delikatnie skubnęła jego wargę. - Od samego rana nie przestaję o tobie myśleć. To był bardzo długi dzień.

- Opowiedz, co robiłaś. - Rytmiczne, uwodzicielskie falowanie jej bioder doprowadzało go do krańca wytrzymałości. Aż do chwili

gdy pchnął ją na plecy i nakrył sobą. - Wystarczy. - Na jego wargach malował się męski uśmiech zadowolenia.

- Wystarczy?

- Dostyc tych igraszek. Teraz ja tu rządę.

- Och, Nikos... Tak, tak...

Nie jest źle, pomyślała, szykując się tydzień później na bardzo oficjalne przyjęcie. Może Nikos jej nie kocha, ale w łóżku nie dzieje mu się krzywda, a także nie wstydzi się publicznie z nią pokazywać.

- Musimy tam jechać? - zapytała, zakładając kolczyk.

- Nie masz powodu do wstydu. Jesteś inteligentna i mówisz po grecku. Sprostasz każdej takiej imprezie.

- Dzięki, ale nie o to mi chodziło. Przyjemnie byłoby zostać w domu.

- Od tygodnia nie wychodzimy z sypialni - odparł z wesołym błyskiem w oczach.

- Zmęczony?

- Jesteś nienasycona. Nie wiedziałem, że tak wygląda życie z kobietą uzależnioną od seksu.

Roześmiała się.

- To ty mnie wszystkiego nauczyłeś.

- I niech tak zostanie. - Pocałował ją w szyję. - Spotkamy się dzisiaj z Dimitrim. Jeśli musisz z nim rozmawiać, to z odległości co najmniej dwóch metrów.

Nikos jej nie kocha, to pewne, ale to, że nie pozwala jej flirtować z innymi, też coś znaczy.

Sala balowa w ekskluzywnym hotelu była pełna gości. Wśród nich Angie z lekkim niepokojem dostrzegła matkę Nikosa.

- Eleni patronuje tej akcji - poinformował ją. - Są tu całe liczące się Ateny. Spotykamy się raz w roku. Straszne nudy. Niczym się nie przejmuj, zachowuj się naturalnie. Wyjedziemy stąd, jak tylko pogadam z ludźmi, z którymi się tu umówiłem.

Gdy kolacja dobiegła końca, znudzona miała rozmową przy stole, wyszła na taras, a stamtąd do ogrodu, gdzie przysiadła opodal fontanny. Dopiero po chwili zauważyła na tarasie dwie osoby: Nikosa i jego matkę.

Instynktownie poczuła, że nie spodoba jej się to, co niechcący usłyszy.

- To jej siostra?

- Tak, starsza.

- Widzę tylko jeden powód, dla którego mógłbyś się ożenić z taką kobietą. Pieniądze. Szantażowała cię, tak? - Eleni załamał się głos.

- Kocham Angelinę i nie chcę więcej rozmawiać o jej siostrze.

W tej chwili na taras weszło kilka osób, więc Nikos i matka zapewne przenieśli się w spokojniejsze miejsce.

Siedziała porażona słowami Eleni. Oraz swoją podłością. Tak, zaszantażowała Nikosa, a on się poświęcił dla dobra rodziny. Mówiąc, że ją kocha, kłamał, żeby oszczędzić matce zmartwienia.

On jej nie kocha i nigdy nie pokocha. Mówił tak, tylko po to, żeby matka złagodziła swoją opinię o niej. Nie mogą być razem.

Doprowadziła do tej sytuacji i musi ją rozwiązać. Musi zwrócić mu wolność.

Ale jak to zrobić? Przecież go kocha.

Oficjalnie ich związek ma trwać dwa lata. Nikos musi być z nią. Mogłaby nadal być jego żoną i mieć nadzieję, że kiedyś ją pokocha. Mogłaby...

Mogłaby przestać się oszukiwać.

Westchnęła. On nigdy się nie zakocha, zwłaszcza w „takiej kobiecie”.

Uwolni go od siebie bez względu na koszty. Wróci do Anglii.

- Nie do wiary jak się zmieniłaś. Wyglądasz zupełnie inaczej. Nie wierzę, że chcesz na serio przenieść się do Grecji.

- Dlaczego? Historia Grecji to moja pasja. Nie rozumiem, dlaczego nie zrobiłam tego wcześniej. - Wnosiła karton z książkami na strych. - To ostatni. A potem, mamó, wychodzę.

- Kolejny wykład w muzeum - prychnęła matka.

- Nie, mamó. Idę na premierę nowej sztuki w Aldwych Theatre.

- Sama, ale matka nie musi tego wiedzieć.

Od jej powrotu z Krety wielu mężczyzn chciało z nią się umówić, ale nie przyjęła żadnego zaproszenia. Postanowiła sobie, że do rozwodu nie będzie z nikim się spotykać, a poza tym żaden z nich nie był Nikosem. Nikt mu nie dorównywał.

- Marnujesz czas, licząc na tego milionera. Jeżeli chciałaś z nim być, to nie powinnaś była oddawać mu naszyjnika - gderała matka. - On nie byłby szczęśliwy z kobietą taką jak ty.

Angie zeszła z drabiny.

- Naszyjnik był jego własnością. Myślę, że w innych okolicznościach taki facet jak on mógłby być bardzo szczęśliwy z taką kobietą jak ja. Niestety, Tiffany o mało nie rozbiła jego rodziny. Ona zawsze będzie nas dzielić. Wyjechałam z własnej woli i nie zamierzam podejmować tej znajomości.

Matka ściągnęła brwi.

- Nagle jesteś bardzo pewna siebie. Wyglądasz inaczej. Po co ci makijaż, jak on tego nie widzi?

- Lubię się malować i nie robię tego dla niego, robię to dla siebie. - Weszła do salonu po swoje rzeczy.

Przyznaję, że wyglądasz lepiej, ale nigdy nie dorównasz Tiffany.

- Wcale nie chcę jej dorównywać. Jestem sobą, mam. I jestem z siebie dumna. - Sięgnęła po fotografię dwuletniej Tiffany. - Zabieram to zdjęcie, bo tak ją widzę i taką chcę ją pamiętać.

- Zawsze będziesz ta mądrzejsza, ale Tiffany...

- Mamo, ona nie żyje. Brakuje mi jej, ale musimy żyć dalej. - Zerknęła na zegarek. - Już się z tobą pożegnaj, bo ty idziesz na kolację do sąsiadki, a ja prosto z teatru jadę na lotnisko. Przyślę ci adres, jak się w Grecji urządę.

- Idiotyczny pomysł - mruknęła matka. - Nie masz tam pracy.

- Mam odpowiednie kwalifikacje i znam język. Zacznę od wolontariatu przy jakichś wykopaliskach.

- Od wolontariatu?! Dlaczego? - Na twarzy matki malował się niesmak. - Nigdy cię nie zrozumie.

- Masz rację, mamo. - Zarzuciła torbę na ramię. - Ale to nieistotne. Już do tego przywykłam, a poza tym bardzo siebie lubię. Jestem z siebie dumna.

Po spektaklu, który bardzo się jej podobał, wyszła na londyńską ulicę. Podniosła rękę, żeby zatrzymać taksówkę, lecz nim ta podjechała, tuż przed nią zatrzymała się czarna limuzyna.

Wysiadł z niej Nikos.

Oślupiała. To on? Potem zauważyła, że wychodzące z teatru kobiety zwracają na niego zachwycone spojrzenia.

Co on tu robi?

Przekonywała się w duchu, że na pewno nie przyjechał po to, żeby z nią się zobaczyć.

Oczywiście, że nie po to.

Prowadzi tu liczne interesy.

Szkoda, że nie w Brazylii. Nie była pewna, czy ma siłę patrzeć na niego tuż po tym, jak zmusiła się, by go opuścić.

Przez cały miesiąc przekonywała się, że może żyć bez niego, ale teraz nagle przestała w to wierzyć.

- Nikos, co ty tu robisz? - Uśmiechnęła się z przymusem. - Masz jakieś spotkanie biznesowe?

- Finalizuję bardzo ważny kontrakt.

- Mam nadzieję, że z powodzeniem.
 - Dopiero zaczynam negocjacje. Wypatrywała za jego plecami taksówki. Musi odjechać, zanim się załamie i go skompromituje.
 - Jestem pewna, że osiągniesz to, na czym ci zależy.
 - Na to liczę. Wsiadaj.
 - Słucham? Nie mogę z tobą jechać. Mam samolot za dwie godziny. Nie mogę się spóźnić.
 - Zawiozę cię na lotnisko. - Chwycił ją za nadgarstek i wciągnął do auta, wydał polecenie szoferowi, po czym podniósł szybę między nimi i szoferem. - Dokąd lecisz?
 - Do Grecji.
 - Pokochałaś mój kraj.
 - Oczywiście. Nie rozumiem, dlaczego wcześniej tam się nie przenieśliśmy. Traktuję to jak długi urlop. Na początku będę pracowała jako wolontariuszka przy wykopaliskach. Potem poszukam stałego zatrudnienia.
- Dlaczego opuściłaś Kretę bez pożegnania? Odwróciła głowę, aby nie widział jej oczu.
- Bo było to jedyne słuszne wyjście.
 - Prawnik przysłał mi twoje dokumenty.
 - To dobrze. Jesteś wolny.
 - Niestety nie.
 - Coś się nie zgadza w tych papierach?
 - Nic się nie zgadza.

- O, mój prawnik twierdzi, że nie ma żadnych przeszkód do rozwodu. - Popatrzyła na niego. - Wszystko dokładnie sprawdził.

- Przeoczył jeden bardzo istotny czynnik. - Nikos patrzył jej prosto w oczy.

- Jaki?

- Przeoczył fakt, że cię kocham. W takiej sytuacji rozwód jest niemożliwy.

- Słucham?

- Kocham cię. I nie dam ci rozwodu, bo wiem, że ty mnie też kochasz. - Kocim ruchem przysunął się bliżej. - Wyjechałaś, bo słyszałaś, o czym rozmawiałem z matką, tak?

- Ja... ona... - Poczuła na karku jego palce. - Dlaczego tak myślisz?

- Bo to jedyne wytłumaczenie. Przed kolacją kochaliśmy się jak szaleni, a po kolacji byłaś podejrzenie milcząca. Rano zniknęłaś.

- Uznałam, że nie warto czekać dwa lata na to, co można zrobić od razu. Masz prawo żyć, jak chcesz. Uznałam, że w ten sposób ucierpi mniej ludzi. Łącznie z twoją matką.

- Nie interesuje mnie moja matka. - Pogładził ją po policzku. - Ani twoja matka, ani siostra. W tej chwili interesujesz mnie tylko ty. Jestem tu, bo zgadzam się z tobą, że mam prawo żyć, jak chcę, a chcę żyć z tobą. Odsunęła się.

- Nikos...

- Kiedy byłem u ciebie po raz pierwszy, zachowałem się jak skończony cham. Nie musiałem się z tobą żenić. Mogłem odmówić.

Ale już wtedy byłem tobą zafascynowany. - Muskał wargami jej policzek.

- Mówiłeś, że mam parszywy charakter - wyszeptała. - Że wstydzisz się ze mną pokazać.

- Niewiele znam kobiet, które potrafią mi się od-szczeknąć oraz rozmawiać o greckiej ceramice w moim ojczystym języku. Jestem z ciebie niezmiernie dumny.

- Nie ożeniłbyś się ze mną, gdyby nie moja siostra.

- Możesz jej być za to wdzięczna. - Wyrzwał przez szybę, a ona się zorientowała, że są na lotnisku.

- To nie jest Heathrow - zaniepokoiła się.

- Nie jest. Ale to mój samolot. Mam nadzieję, że polecisz ze mną na Kretę. Jak zechcesz być ochotniczką przy wykopaliskach, w porządku, a jak zechcesz zostać w domu i być matką moich dzieci, to też nie mam nic przeciwko temu. Rób to, co sprawia ci przyjemność.

- Chcesz mieć dzieci? - Nie była pewna, czy dobrze go zrozumiała.

- Oczywiście. My, Grecy, kochamy dzieci. - Sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki, skąd wyjął niewielkie pudełko. - Zatoczyliśmy pełne koło, bo teraz ja tobie to wręczam. - Uniósł wieczko.

- Brylant Brindizi!

- Przyjmiesz go? Wyjdiesz za mnie?

- Boję się założyć coś tak cennego - wyszeptała.

- Z przodu siedzi dwóch uzbrojonych ochroniarzy, ale wartość materialna tego kamienia jest mniejsza niż jego wartość sentymentalna. - Spoważniał. - Byłem przekonany, że nigdy nie spotkam kobiety, której zechcę go podarować. Czy wybaczysz mi, *agape mou*, że tak skandalicznie cię traktowałem?

- Co mam ci wybaczyć?

- Byłem zimny i nieprzystępny. Byłaś w sypialni potwornie nieśmiała, a ja nie pozwoliłem ci niczego ukryć.

- Jestem ci za to bezgranicznie wdzięczna. Nie wiedziałam, jaka jestem. Byłeś pierwszym mężczyzną, który sprawił, że poczułam się piękna. Dzięki tobie uwierzyłam w siebie. To jest bezcenny dar.

- Nie żałujesz tego, co było między nami?

- - Skądże! Nikos, masz rację, ja też cię kocham. Ujął jej twarz w dłoń.

- I wrócisz ze mną do Grecji?

- Oczywiście. Tam jest moje miejsce. Przy tobie. Na zawsze.

KONIEC